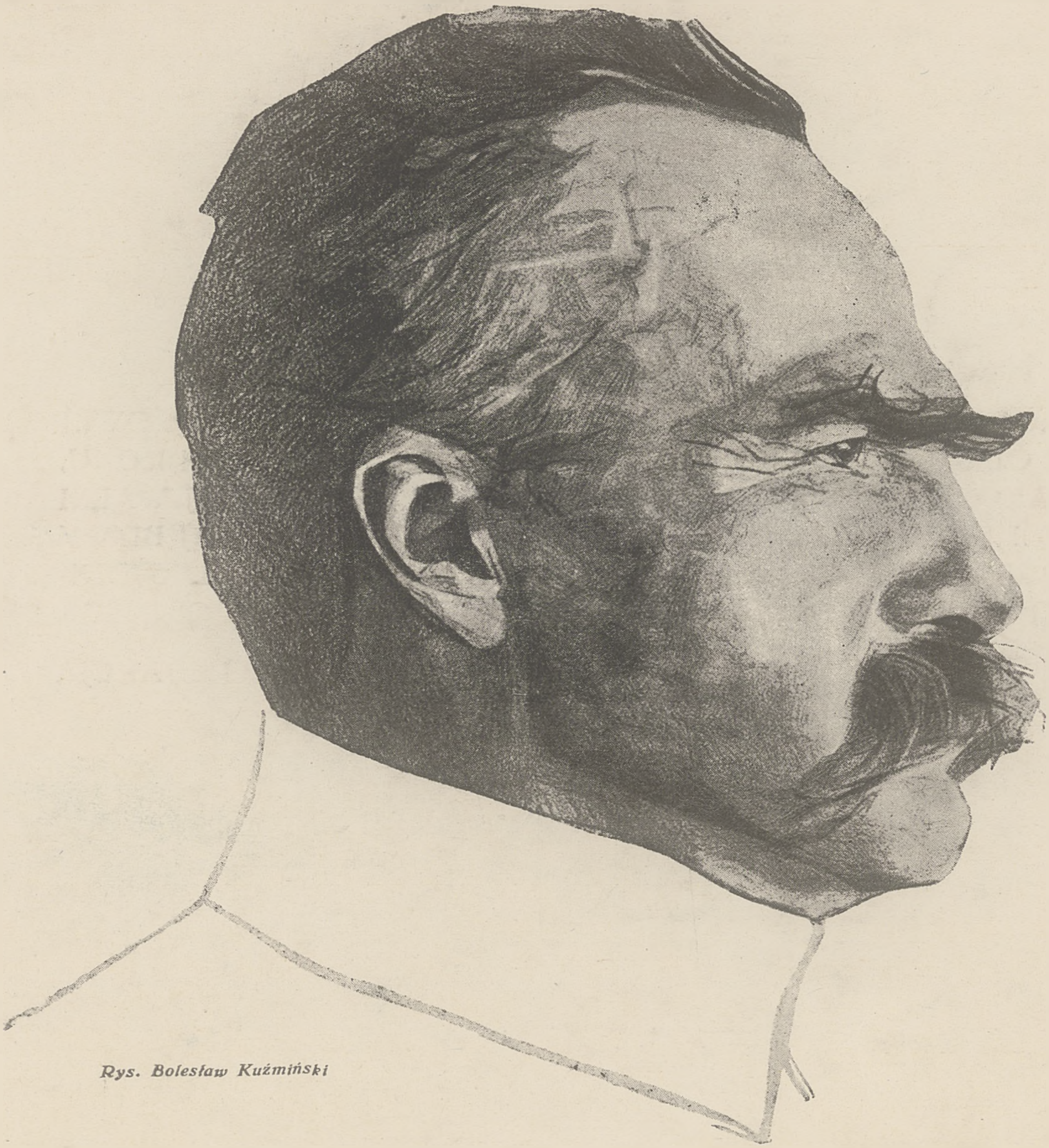
Rok III. Lipiec—Sierpień 1931. Nr. 7-8.

LEGJON



Rys. Bolesław Kuźmiński

JÓZEF PIŁSUDSKI
PIERWSZY MARSZAŁEK POLSKI

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH
WYDAWCA ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU LEGJONISTÓW
WARSZAWA – KRAKÓW

Cena podwójnego Nru 1 zł. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

ROCZNICY WYMARSZU PIERWSZEJ KOMPANJI KADROWEJ Z OLEANDRÓW KRAKOWSKICH, DNIA 6. SIERPNIA 1914 ROKU, JAKO DZIEJOWEJ CHWILI ROZPOCZĘCIA ZWYCIĘSKIEJ WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ, WSPOMNIENIOM BOHATERSKIEJ BITWY POD ŁOWCZÓWKIEM I DZIESIĄTEMU ZJAZDOWI LEGJONISTÓW POLSKICH W TARNOWIE — NUMER TEN POŚWIĘCA

REDAKCJA

Rok III. Lipiec—Sierpień 1931 Nr. 7-8

LEGJON

CZASOPISMO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Żołnierze! Spotkał Was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie, wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród Was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z Was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na Was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła Armja Polska i pozdrawiam Was, jako Pierwszą Kadrową Kompanję!...

JÓZEF PIŁSUDSKI.
(Rozkaz z dnia 6 sierpnia 1914 r., Kraków).

6 SIERPNIA

Józefowi Piłsudskiemu

Nie uczono was sztuki wojennej
w petersburskich korpusach kadetów,
bo uciekłszy z za kraty więziennej,
wyście poszli na ostrza bagnetów
bez nakazów z Berlina, czy z Wiednia,
wy — miljonów walczących straż przednia!

Szliście naprzód, bez broni i zbroi,
wróg przed wami stał, wróg szedł za wami,
i, jak wrogów, witali was swoi
zamkniętemi na sto rygłów drzwiami,
nasłuchując uważnie dokoła,
czy ich czasem sam car nie zawoła.

Ale Polska szła z Wami, szła z wami
ta prawdziwa, ta, która nie zginie,
kwitnącemi pachnąca lipami,
śpiewająca pieśń o rozmarynie,
Polska, która kubańskich kozaków
nie zdobiła barwami swych znaków.

Ona z wami szła i pod kulami
stała z wami w szeregach bezpańskich
i płakała, gdy szliście światami
mrzeć z tęsknoty gdzieś w śniegach murmańskich
i jej, czyn swój spełniwszy nadludzki,
składał raport Naczelnik Piłsudski.

Cześć i chwała wam zdziesiątkowanym
w ciężkich bojach i w pruskich więzieniach,
wam przez braci własnych nieuznanym,
całą Polskę niosącym w sumieniach
z pod kul pruskich na moskiewskie działa —
cześć i chwała wam, na wieki chwała!
JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU chwała!

EDWARD SŁOŃSKI.

Kiedy przed laty prowadził Was Wielki Wódz do zdobycia niepodległości, rzucaliście na szalę losu siebie całych. Dzisiaj, kiedy zdobyliście niepodległość, niechaj Was nadal prowadzi w pierwszym szeregu również wielka myśl ofiarności dla potęgi i wielkości naszego Narodu. Chciałbym Was widzieć zawsze pierwszych w boju z niezasypiającym nigdy wrogiem, którym są trudności i zwątpienia.

I. Mościcki

AUTOGRAF PREZYDENTA IGNACEGO MOŚCICKIEGO
ofiarowany Legjonistom z okazji X. Zjazdu.



IGNACY MOŚCICKI
PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Na X. Zjazd Legjonistów.

Serdecznie i radośnie witamy wszystkich Dostojnych Gości, Kolegów i Przyjaciół, przybywających na nasze doroczne legjonowe święto.

Tradycyjny Zjazd Legjonistów — to radosna **rocznica Czynu, rocznica historycznego dnia 6 sierpnia 1914 r.,** kiedy to wolą i rozkazem Wodza naszego, Komendanta Józefa Piłsudskiego, z nicości marzeń wywołani na światło życia, poszliśmy strzeleckim szlakiem pod dumny znak Legjonów i kiedy to, choć rozbici na trzy brygady, staliśmy się pierwszą świadomą i zwartą siłą obudzonej polskiej idei państwowej i zmartwychwstającej tradycji powstańczej.

Twardo i krwawo przeoraliśmy nasz szlak legjonowy, znaczony ofiarną krwią naszych najlepszych Towarzyszów Broni.

Drogim Cieniom Poległych i Zmarłych Kolegów składamy pokłon serdeczny, zaś żywych do apelu wzywamy, do apelu twardej, dalszej służby legjonowej.

Oto **X. Zjazd Legjonistów otwiera już dziesiąty rok zorganizowanej pracy Związku Legjonistów,** istniejącego jako organizacja, obejmująca całą Rzeczypospolitą, od pamiętnego zjazdu krakowskiego w 1922 r.

Szlak naszych Zjazdów sierpniowych, który dumnie znaczą z czynem Legjonów związane miasta: **Kraków, Lwów, Lublin, Warszawa, Kielce, Kalisz, Wilno, Nowy Sącz, Radom,** a teraz **Tarnów,** to droga zarazem wciąż rozwijającej się coraz mocniej pracy naszej organizacji.

Jako siła bojowa, wyłoniona z polskich warstw pracujących, dzierżąc zawsze mocno sztandar **idei demokratycznej,** stanęliśmy w pierwszej linji, zgodnie z tradycją pierwszej kadrowej kompanji, jako **czołowa kolumna wielkiej armji pracy i walki** z pod najwyższego znaku **Idei Państwowej.** Od pamiętnych dni majowych 1926 r. widomie i czynnie za wodzą Komendanta, wzięliśmy na swe barki zdwojony ciężar pracy państwowo-twórczej, każdy z nas na odpowiednim posterunku służby obywatelskiej.

Wszystkie te posterunki pracy legjonowej, gdziekolwiek postawiły nas okoliczności życia, zagon roli, kopalnia, fabryka, biuro urzędnika, szkoła, wojsko, czy też kierownicze i najwyższe placówki państwowe, to bojowe pozycje naszej wspólnej siły legjonowej, jak wczoraj na polu walki, tak dzisiaj na polu pracy pokojowej, torującej drogę do szczęścia i wielkości Ojczyzny.

Ci z pośród nas, którzy z woli Komendanta stanęli u steru, im większą wzięli na siebie odpowiedzialność, tem do większych trudów i ofiar się zobowiązali, pomni na Mickiewiczowskie przykazanie: „Tak, im kto wyżej stąpił, w większy trud się wprzęga — i tem się nawet zniża, że wyżej nie sięga“. Nie o zaszczyty, nie od godności tu idzie, lecz o funkcje, o prace, o obowiązki, które z kolei rzeczy, raz tym, raz innym dostają się w udziale. Zmieniać się mogą tytuły i stanowiska, lecz nie mogą się zmieniać trudy i wysiłki nasze, do których zobowiązani są równie mocno i ci z dalszych szeregów; bez ich pomocy i współpracy nie miałaby oparcia w narodzie praca tych z pośród nas, których Komendant naznaczył do pierwszego szeregu. Wszyscyśmy, bez względu na to, więcej czy mniej wysunięci na czoło, jednako jesteśmy **na wspólnym froncie,** na jednym i tym samym froncie walki o zwycięstwo Idei Komendanta, o zwycięstwo najjaśniejszych potęg Duszy Polskiej i mocarstwową wielkość Ojczyzny, o zabezpieczenie Jej całości przed zawsze groźnemi zakusami wrogów.

Tym to apelem, apelem do dalszej, nieustępliwej służby legjonowej otwieramy i witamy nasz zjazd sierpniowy, w obecnym roku z kolei naszej wędrówki zjazdowej wyznaczony **w Tarnowie,** w tym starym grodzie polskim, w promieniach którego tak pięknie i wymownie schodzą się ze sobą: niedawna przeszłość walcząca, oraz budujące się Dzisiaj i Jutro Ojczyzny Zmartwywstałej.

Łowczówek i Mościce! Oto dwa symbole odrodzonej polskiej żywotności, nad któremi czuwa starodawny gród tarnowski, a które dzisiaj zjeżdżająca się na zjazd brać legjonowa odwiedzi, by w źródle wspólnych wzruszeń skrzepić się wzajemnie, na dalszą walkę, na dalszą dolę i niedolę życia.

A przyjedzie z Tobą na zjazd, nasza serdeczna Braci legjonowa, z Tobą Szary a Wierny Żołnierzu Komendanta, wiele szumnej i hucznej radości, wiele bezfrasobliwej, kpiącej na potęgę ze wszystkiego fantazji leguna. Od jej wesołych pokrzyków, od jej rozgłośnych wiwatów i śpiewów zapamiętałych rozjaśni się niejedna dola ciężka, precz odleci niejedna troska czarna, co to wraz z walką i pracą dla Ojczyzny stała się udziałem każdego prawego legjonisty aż do śmierci!...

Lecz *raduje się serce, raduje się dusza...,*
bo wszakże —
z tego trudu i znoju,
POLSKA POWSTAŁA, BY ŻYĆ!...



ALEKSANDER PRYSTOR
Prezes Rady Ministrów.

„Podporządkować interesy egoistyczne — dobru ogólnemu“.

(Z przemówienia, które p. Premjer Prystor wygłosił na zebraniu u wiceprezesa BBWR., posła Jędrzejewicza, w gronie posłów i senatorów).

Do powikłań tych, które wynikają z obecnej gospodarczej struktury międzynarodowej, należy dodać jeszcze i nasze specyficzne polskie trudności, jak np. słabszą odporność psychiczną naszego społeczeństwa gospodarczego, lekkomyślność w zaciąganiu zobowiązań, lekceważenie przyjętych na siebie zobowiązań, niejednokrotnie spotykany wśród jednostek **wybujały egoizm klasowy** i brak elastyczności w dostosowaniu się do warunków u grup wyżej położonych na drabinie społecznej.

Przedsiębiorca powodowany takim egoizmem, prowadzi gospodarkę rabunkową w stosunku do kraju. Wyprowadza on z kraju nadmierne dywidendy, wykazuje mniejsze zyski, przelewając je w postaci różnych świadczeń na rzecz własnych nadbudówek zagranicą, które specjalnie do tego rodzaju operacyj powołał, nie tworzy rezerw i kapitałów zapasowych, zalega z podatkami i uchyla się od wypełnienia innych zobowiązań i świadczeń wobec własnego państwa. Słowem, trzyma przedsiębiorstwo w takim stanie, przy którym nieznaczne nawet załamanie się konjunktury stawia to przedsiębiorstwo wobec katastrofy.

Dalszy ciąg stosunku takiego przedsiębiorstwa do państwa jest znany.

Jest to polityka wymuszania na skarbie i gospodarstwie narodowem zwolnień i ulg podatkowych, prolongat i gwarancyj kredytowych przy jednoczesnem operowaniu groźbą zamknięcia zakładów i wyrzucania tysięcy robotników na bruk. To są metody,

które trudno nazwać inaczej, jak metodami antypaństwowemi. Na szczęście są one zjawiskiem sporadycznem. W takim jednak okresie kryzysu, jak okres obecny, wypadki uciekania się do metod podobnych, choćby nawet nie były zbyt częste, nie mogą być lekceważone, bo i one przyczyniają się do utrudnienia pracy ogólnej. Przynoszą one szkodę sytuacji gospodarczej i finansowej, prowadzą do zaostrzenia kwestji socjalnej, utrudniają pracę eksportową i budżetową.

Obszerniej omówił dalej p. premjer sprawę bezrobocia, wskazując, że obok prac zasadniczych, najpilniejszą dziś rzeczą jest zastosowanie praktycznych, skutecznych środków, któreby zapobiegały wzrostowi bezrobocia i łagodziły jego skutki. Takie rzeczy, jak ściaganie do miast nowych robotników na przejściowe, krótkie okresy ożywienia, są dziś niedopuszczalne. Tak samo niedopuszczalne jest stosowanie godzin nadliczbowych (podnoszących zresztą koszty produkcji) lub dodatkowej pracy na zmiany nocne (poza wyjątkowemi wypadkami, w których niebezpieczeństwo żywiołowe, lub natura pracy tego wymaga). Jako przykład środków praktycznych, łagodzących do pewnego stopnia oddziaływanie bezrobocia, wskazał pan premjer m. in., że w przedsiębiorstwach, które zatrudniały dotychczas np. stu robotników, a obecnie mają pracę zaledwie dla połowy tej liczby, byłoby rzeczą lepszą, zamiast redukowania 50-ciu robotników i pracowania z pozostałymi na pełny tydzień, pracować dalej ze wszystkimi stu robotnikami, zatrudniając każdego z nich po 23 godziny tygodniowo. To nie jest środek załatwiający sprawę zasadniczo. Jest on ciężki dla pracowników i niedogodny nieraz dla przedsiębiorstwa, ale jest on pewnem złagodzeniem skutków bezrobocia i jest złem mniejszem z dwojga złego; największem bowiem złem w podobnym wypadku byłoby całkowite pozbawienie pracy 50-ciu robotników.

W dalszym ciągu zobrazował p. premjer całokształt zarządzeń oszczędnościowych rządu, wskazując, jak głęboko sięgnęły one w budżety wydatków rzeczowych wszystkich resortów, poczynając od budżetu wojskowego i oświatowego.

Rząd zrobił wszystko, co było w jego mocy i leżało w zakresie jego uprawnień, ażeby obniżyć ciężary społeczne, zredukował wydatki budżetowe, zmniejszył więc t. zw. koszty ogólne kraju.

W niektórych wypadkach — mówił p. premjer — obniżyliśmy uposażenia na stanowiskach kierowniczych w przedsiębiorstwach państwowych aż do 50 proc. Obniżyliśmy dotkliwie, bo zgórą o 35 proc. uposażenia urzędników stolicy. Mocno nadszarpnęliśmy uposażenia urzędników kresowych, oszczędzamy na zasiłkach dla bezrobotnych — mamy więc prawo oczekiwać, że sfery kierownicze w życiu gospodarczem dadzą również przykład oszczędnego dysponowania groszem, nie ulega bowiem wątpliwości, że w naszej aparaturze gospodarczej istnieje przerost wysokopłatnych stanowisk, wspaniałomyślność wysokich tantjem i nadmiar różnego rodzaju synekur.

Nie poprzestajemy na redukcji uposażeń. Powodowani koniecznością dostosowania rozmiarów aparatu administracyjnego do możliwości budżetowych— redukujemy cały szereg urzędów i urzędników, ale mamy prawo oczekiwać, że i sfery gospodarcze zlikwidują swoje niepotrzebne instytucje. W dobie obecnej — życie gospodarcze winno się koncentrować, zespalać i scalać, oraz likwidować niepotrzebne ogniwa pośredniczące, nadbudówki, reprezentacje zawodowe i t. d. Akcja taka przeprowadzona z rozwagą i celowo — może przynieść nietylko duże oszczędności, ale jednocześnie pociągnie za sobą usprawnienie ośrodków dyspozycyj przemysłowych, handlowych i finansowych.

Mamy prawo oczekiwać od sfer gospodarczych: należytego zrozumienia interesów kraju. Pewne szczegóły, towarzyszące redukcjom robotników w wielkich zakładach przemysłowych budzą poważne wątpliwości i nasuwają wniosek, że niezawsze kierownictwo zakładów przemysłowych w należytym stopniu zdaje sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka w tych ciężkich czasach leży na każdym pracodawcy. **Większego więc zrozumienia obowiązków wobec kraju oczekujemy od sfer gospodarczych i ze swej strony będziemy wyciągali konsekwencje przy ustosunkowywaniu się do tych zakładów, które w tej, czy innej postaci będą potrzebowały pomocy państwa, wykraczającej poza jego funkcje codzienne.**

Z żelazną konsekwencją będziemy w takich wypadkach stosowali następującą zasadę: **Do pomocy wyjątkowej mają prawo tylko ci, którzy umieją zdobyć się w tych wyjątkowo trudnych czasach na podporządkowanie swego interesu egoistycznego — dobru ogólnemu.**

— Żyjące pokolenie zrzuciło z siebie pęta niewoli, to samo pokolenie odbudowało kraj po spustoszeniach wojennych, pokolenie więc to pamięta swoje wielkie wysiłki i posiada dosyć mocy, ażeby wyjść obronną ręką w walce z obecnym kryzysem gospodarczym.

Trzeba tylko, ażeby tak jak umiało ponieść wielkie i święte ofiary w krwawej walce o wolność — tak samo umiało dziś ponieść i przenieść ciężkie nieraz, lecz konieczne ofiary dla utrzymania i umocnienia podstawowych wartości życia gospodarczego. Trzeba aby ożywiał je, tak jak w niedalekiej przeszłości, **wspólny i wielki cel — dobro państwa.**

X. OGÓLNY ZJAZD
LEGJONISTÓW POLSKICH W TARNOWIE

DNIA 9 SIERPNIA 1931 R.

CZĘŚĆ NIEOFICJALNA:

Sobota 8 sierpnia 1931 r.

1\. a) Godz. 10. Msza św. żałobna w Kościele katedralnym za poległych i zmarłych Legjonistów.

b) Godz. 10. Nabożeństwo żałobne w Wielkiej Synagodze za poległych i zmarłych Legjonistów.

2\. Godz. 11. Pochód na stary cmentarz na Zabłociu dla uczczenia Powstańców z 1863 r. i Legjonistów, spoczywających na „Kwaterze Zasłużonych".

3\. Godz. 15.30. Zbiórka przed dworcem kolejowym, celem wyjazdu specjalnemi pociągami do Łowczówka na cmentarz Legjonistów i do Mościc dla zwiedzania Państwowej Fabryki Związków Azotowych. (Koszta biletu kolejowego pokrywa uczestnik za opłatą 60 gr.).

4\. Godz. 20. Capstrzyk orkiestr po ulicach miasta Tarnowa.

CZĘŚĆ OFICJALNA.

Niedziela 9 sierpnia 1931 r.

1\. Godz. 6. Śniadanie na dworcu kolejowym.

2\. a) Godz. 9.30. Uroczysta Msza św. polowa na boisku „Sokoła" I. obok Plant kolejowych.

b) Godz. 9.30. Uroczyste nabożeństwo w Wielkiej Synagodze.

c) Godz. 9.30. Wyjazd Delegacji, celem złożenia wieńców na grobach śp. Króla Kaszubskiego w Pilźnie i Kuby Bojarskiego w Zakliczynie nad Dunajcem.

3\. Godz. 11. Akademja na boisku „Sokoła" I. obok Plant kolejowych. (Wzlot gołębi pocztowych, przemówienia, wręczenie adresu hołdowniczego przez sztafetę motocyklową Zw. Leg. Polskich z Łodzi).

4\. Godz. 12. Pochód Okręgami z boiska. Defilada przed Kościołem XX. Misjonarzy. Złożenie ziemi z grobów: Króla Kaszubskiego z Pilzna, Kuby Bojarskiego z Zakliczyna n/D. i z cmentarza Legjonistów w Łowczówku, do urny na pomniku płyty Nieznanego Żołnierza.

5\. Godz. 14. Obiad w koszarach Chmielińskiego.

6\. a) Godz. 16. Wyjazd uczestników Zjazdu do Łowczówka i Mościc.

b) Zwiedzanie Państw. Fabr. Zw. Azot. w Mościcach. Wyjazd specjalnemi pociągami bezpłatnie.

c) Zwiedzanie zabytków miasta Tarnowa.

7\. Godz. 21. Wieczerza w koszarach Chmielińskiego.

8\. Godz. 21 Raut w salach Kasyna Miejskiego. Dla uczestników Zjazdu wstęp na Raut wolny, za okazaniem Karty uczestnictwa.

Każdy uczestnik Zjazdu obowiązany będzie po przyjeździe do Tarnowa wykupić kartę uczestnictwa za zł. 7.—, w czem mieści się należytość za całodzienne utrzymanie, ewent. nocleg, odznakę zjazdową, przejazdy do Łowczówka i Mościc oraz wstęp na akademję i raut.

Dla ułatwienia prac przygotowawczych większe grupy uczestników powinny Komitetowi Zjazdowemu podać przypuszczalną ilość uczestników zjazdu ze swej miejscowości pod adresem Tarnów, Ratusz.

Uczestnicy zjazdu korzystać będą z ulgi kolejowej przyznanej przez Ministerstwo Komunikacji. Przejazd uczestników do Tarnowa odbywać się będzie za opłatą normalną, w drodze powrotnej bezpłatnie na podstawie karty uczestnictwa, ostemplowanej w kasie kolejowej, zniżka więc wynosić będzie 50%. Karta uczestnictwa służyć będzie jako bezpłatny bilet kolejowy klasy III-ej, w pociągach osobowych, a na dystansie ponad 200 klm. również w pociągach pospiesznych.

W Zjeździe bierze również udział **„Legjon Młodych"**, jedna z organizacyj młodzieży, najbliższa ideowo i organizacyjnie Związkowi Legjonistów, wysyłając bądź delegacje, bądź to poszczególnych swych członków na zjazd tarnowski.

Zarządy Oddziałów i Okręgów Związku Legjonistów udzielą jak najdalej idącej pomocy i opieki dla członków „Legjonu Młodych", w szczególności przez przyjęcie ich do naszych grup, bądź ułatwienie im zniżek kolejowych.

Wszelkich informacyj udzielać będą Biura Informacyjne i Kwaterunkowe X. Zjazdu Legjonistów Polskich w Tarnowie, znajdujące się na dworcu kolejowym, autobusowym i w mieście na Placu Sobieskiego.



PŁK. WALERY SŁAWEK
Prezes Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich.

...„Byłem zawsze tylko jednym z pomocników w długiej i ciężkiej pracy obecnego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Gdy teraz podsumuję te minione 28 lat mojej służby publicznej, to wiem, że dałem Marszałkowi wysiłek wprawdzie pomocniczy, lecz taki, na jaki mnie było stać. Wzamian zaś wziąłem dla siebie zaszczyt, że i ja swoją cegiełkę przyłożyłem do tych wielkich rzeczy, które zostały dokonane przez Niego dla Polski i w Polsce.

Jeśli rachunek z przebytej już drogi życia daje w wyniku stwierdzenie, że Polska jest Państwem Niepodległem, że dziś jest na drodze do rozbudzenia tkwiących w Narodzie sił twórczych, że cele i marzenia zostały osiągnięte pod wodzą Tego Wielkiego Człowieka, to zamiar mój — stać się wykonawcą Jego planów w dziedzinie porządkowania naszego życia parlamentarnego — wydaje mi się dostatecznie wielkiem zadaniem".

(Z wywiadu prasowego z Płk. Sławkiem w lutym 1928 r. w okresie wyborów do Sejmu).

Niech żyje Polska! Legjoniści naprzód!

Rozkaz po bitwie pod Łowczówkiem, odczytany legjonistom 1 Pułku Leg. Pol. w dniu Nowego Roku 1915.

ŻOŁNIERZE!

Bój, który rozpoczęliście dnia 22 grudnia 1914, na wzgórzach Łowczówka i Meszny Szlacheckiej, był największym ze wszystkich, w jakich dotychczas brał udział I. Pułk Legjonów. Mieliście do czynienia z wyborową dywizją rosyjskiej piechoty, specjalnie dla przełamania tego frontu przysłaną. Mieliście sprawę z nieprzyjacielem, ufnym w powodzenie.

Ruszyły do boju nasze szeregi. W pierwszy ogień poszła nasza stara gwardja, oddziały majora Śmigłego, prąc naprzód w niezawodnym ataku. W szczegółach dzielnie i sprawnie prowadzili ów atak komendanci Herwin i Bukacki, pierwszy sunąc naprzód wytrwale pod silnym ogniem nieprzyjaciela, drugi, oskrzydlając zręcznie przeciwnika, zdobywają w rozpędzie trzy rzędy okopów moskiewskich, wzmocnionych drutem kolczastym, wreszcie biorąc gęsto niewolnika.

Już wieczorem byliście żołnierze panami pozycji, na których kilka godzin temu tryumfował nieprzyjaciel.

Odpowiedzialna skwapliwość dowódców, szlachetna odwaga szeregowców, męstwo jednych i drugich, nie pozwoliło poprzestać na samem spełnieniu zadania. Patrole I. pułku w pościgu dalej poszły, wnikając w teren, zajęty przez nieprzyjaciela. Tu patrol, złożony z 8 ludzi pod dowództwem podoficera Świderskiego wziął do niewoli prawie cały sztab benderskiego pułku rosyjskiej piechoty, a mianowicie podpułkownika, 2 kapitanów, 2 poruczników, 2 podporuczników oraz dalszych licznych jeńców.

Drugi dzień walki 23 grudnia upłynął na rozwijaniu się naszego frontu, oraz coraz gwałtowniejszych starć na poszczególnych jego częściach.

Podczas, gdy prawe skrzydło z bataljonem Rylskiego sunęło ostro naprzód, lewe z oddziałami Olszyny, Grudzińskiego, Piskora, odbijało ataki nieprzyjaciela, zadając mu ciężkie straty.

Drugi dzień nieprzerwanej walki postawił nas wobec braku amunicji i żywności. Pierwszą zastąpiono w części karabinami rosyjskiemi, zdobytemi na wrogu. Żywność zastąpić nam w tym boju musiała twarda chęć zwycięstwa.

Dzień 24 grudnia w przebiegu tej gwałtownej rozprawy natężeniem nie ustępował dniom poprzednim. Linje walczących tężyły się naprzeciw siebie o 30 do 40 kroków odległości. Napróżno szalał ogień artylerji nieprzyjacielskiej, nasz front trwał w ogniu, wszystkie rezerwy wcieliwszy w obrót walki. Front nieprzyjacielski zasilały wypoczęte oddziały coraz nowych grup.

Żołnierze! uporem swym, hartem i męstwem tego dnia okazanem, wystawiliście sobie świadectwo, godne tych wszystkich, których sława przyświeca Waszemu orężowi. Dowiedliście, że niema wysiłku i niema ofiary dość trudnej, byście jej nie podjęli, gdy wróg złamać Was pragnie, a Wy zwyciężać chcecie.

Co znaczy łamać polskie fronty, przekonał się nieprzyjaciel, przypuszczając szturm do centrum naszej pozycji, skąd odparty świetnym kontratakiem komendanta Bojarskiego, cofnął się w nieładzie, dając nam kilkudziesięciu jeńców.

Wieczorny rozkaz cofnął naszą linję z jej stanowiska, by w godzinę potem ponownie ją na nie powołać. Powróciliście, wyrzucając gdzieniegdzie nieprzyjaciela bagnetem z zajmowanych przez Was dawniej stanowisk.

Odeszliśmy, odparłszy 16 ataków moskiewskich, zostawiając za sobą 100 poległych; niemniej jak 4.000 rannych i zabitych przeciwnik stracił w boju pod Łowczówkiem. Odeszliśmy, uprowadzając z sobą 600 jeńców, w tej liczbie 18 oficerów.

Żołnierze, w bitwie pod Łowczówkiem daliście dowód męstwa, które szacunkiem przejmuje dla Was szeregi armji, a za które nieprzyjaciel płaci stosami trupów i rannych. Wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego. W imię tej dawnej, wiecznie żywej sławy bojów i trudów polskich, rozkaz niniejszy dorzuca do nieprzebranego skarbca imion poległych za Polskę bohaterów, nazwiska: Kuby-Bojarskiego, komendanta I. baonu; Słomki, zastępcy komendanta I. baonu; Nilskiego, kompanijnego 2. kompanji I. baonu; Zagórskiego, komendanta II. baonu; plutonowego Króla-Kaszubskiego, Kędzierskiego, oraz wszystkich żołnierzy, których imiona na wieki zapamięta Ojczyzna.

Żegnając rannych w tej bitwie życzeniem jak najrychlejszego powrotu do służby, w imieniu Komendy pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca I. pułku, Lubonia:

Niech żyje Polska! Legjoniści naprzód!

KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
podpułkownik.

Polegli na polu chwały pod Łowczówkiem

i spoczęli na tamtejszym cmentarzu:

1. Kapuścik Piotr
2. Ozga Juljan
3. Broniewski Andrzej
4. Kociemba Władysław
5. Kuraczyk Benjamin
6. Buczyński Roman, kapr.
7. Daniel M.
8. Dutka Michał
9. Bielat Jan, kapr.
10. Kozubal Stanisław
11. Rabka Eugenjusz
12. Wrzosek Karol, kapr.
13. Kowalski Tadeusz, plut.
14. Dzieliński Edward, plut.
15. Klein (Kleja) Franciszek
16. Grzybała Franciszek
17. Użupis Zagórski Eugenjusz, por.
18. Kobak Alfred
19. Pfister Aleksander
20. Południewski Aleksander
21. Strojwąs Antoni, podoficer
22. Schram Fryderyk
23. Wiśniewski Stanisław
24. Hein Edward
25. Bieszczad Bronisław
26. Grzymała Marjan, kapral
27. Tumidajewicz Paweł
28. Wysznacki Janusz, plut.
29. Konopka Antoni
30. Kogutowicz Konrad
31. Guzy Henryk, kapral
32. Siedlik Jakób
33. Rogowski Wacław
34. Habrowski Zdzisław
35. Jadach Jan
36. Domagalski Mikołaj, st. żołn.
37. Wantuch Franciszek
38. Polak Antoni, kapral
39. Borowicz Stanisław
40. Romanowski Stanisław
41. Zawadzki Jan
42. Kołoszek Roman, podof.
43. Dymiańczuk Józef, sierż.
44. Bankiewicz Zbigniew
45. Górnik Antoni
46. Blejarski Władysław, podchor.
47. Homik Jan
48. Kamiński Kazimierz, sierż.
49. Szczepański Michał, plut.
50. Górecki Wojciech Jan, st. żoł.
51. Angebauer Stanisław
52. Kicz Rudolf
53. Dobrowolski Henryk
54. Hojarczyk Edward
55. Grodzicki Stanisław
56. Policzkiewicz Stefan, kapral
57. Pawłowski Stefan
58. Opalski Jan
59. Kijak Bolesław, oficer
60. Jasiński Czesław
61. Zbowiński Tadeusz, kapral
62. Martyniak Roman
63. Trybka Eugenjusz, podof.
64. Dulęba Andrzej
65. Trzeba Józef
66. Pluta Zygmunt
67. Fatyga Władysław
68. Bzymek Mieczysław
69. Nyczowski Juljan, plut.
70. Hessel Mieczysław, st. żoł.
71. Jaworski Ignacy
72. Sroka Leopold
73. Stec Henryk, podof.
74. Strzelecki Kazimierz
75. Janicz Antoni
76. Okoński Władysław
77. Sobotkiewicz Kazimierz
78. Lesiecki Józef, kapr.
79. Kędzierski Władysław, oficer
80. Pażucha Zdzisław, plut.
81. Kowalski Tadeusz, oficer
82. Adamczyk Tomasz, podof.
83. Beku Stefan, podof.
84. Wojtych Rafał
85. Woszczyński, podof.
86. Białek Antoni
87. Boratowski
88. Brylski Władysław
89. Dudek Mikołaj
90. Franke Stanisław
91. Gunia Marcin
92. Gutowski Michał
93. Gzyl Józef
94. Igielski Stefan
95. Kalwas Wilhelm
96. Karaś Władysław
97. Kornacki Stanisław
98. Lachowicz Władysław
99. Łysakowski Edward
100. Malina, sanitarjusz
101. Marczak Wal.
102. Mazurkiewicz Jan
103. Mucha Adam
104. Pląskowski Marjan
105. Przyborowski Józef
106. Serwa Stanisław
107. Sobida Rudolf
108. Sznell Karol
109. Szrot Karol
110. Uczkiewicz Tomasz
111. Szczepański
112. Sokół Jan z Tarnowa
113. Szpunar

Ks. Biskup Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI

I nie spoczęli!

„Co się z miłości ku Ojczyźnie podejmie, pisze stary kronikarz polski, **miłością** jest, nie **szałem; walecznością,** — nie **zuchwalstwem;** waleczną bowiem jak śmierć jest miłość".

Z miłości ku Polsce, która pozbawiona państwowego bytu w srogiej jęczała niewoli, poszli Legjoniści na pola walk niezliczonych, by z morza krwi, ognia i żelaza, ocalić bodaj honor ziemi, która ich wydała, by pod własnemi sztandarami, pod znakiem Orła Białego, w strzeleckim mundurze, dopominać się o prawa życia narodu, wykreślonego z mapy Europy, dobijać się wolności i niepodległości, poszli z mocnym zamiarem męskiego odegrania swej przez Wodza powierzonej im roli dla ostatecznego triumfu.

Szaleńcami ich zwano, zuchwalcami mianowano, a Oni miłośnikami i ofiarnikami byli Ojczyzny!

O! bo, co się z miłości ku Ojczyźnie podejmie, **miłością** jest, **nie szałem.**

A byli to ludzie twardzi, pełni hartu ducha, woli niezłomnej i dzielności charakteru, pełni niezwykłej odwagi i energji, pełni pogody i przedsiębiorczości, polotu i wesela, ludzie, co z pieśnią na ustach przymierzyli Polskę całą po kilkakroć, wzdłuż i wszerz, przelatując z szańca na szaniec, z wału na wał.

I nie spoczęli, aż gdy surmy bojowe ucichły i Polska w całej Swej wspaniałości wiernym ukazała się synom.

I nie spoczęli, póki wszystkich naokół nie pokonali wrogów.

I nie spoczęli, aż gdy Macierz Najukochańsza, odziana purpurą krwi najdroższych Jej dzieci, majestatem bohaterstwa rycerskiego swych żołnierzy zdobna, należne zajęła miejsce i zasiadła w rzędzie panujących i wielkich tego świata mocarstw.

O! bo, co się z miłości ku Ojczyźnie podejmuje, **miłością** jest, **nie szałem.**

Szał przemija, a miłość trwa niepokonana i nigdy nie zmęczona a zawsze triumfująca.

A była to armja zcementowana przeogromną miłością i przywiązaniem do swego Wodza, w którym widziała Króla-Ducha, którego uwielbiała i słuchała i któremu wierzyła bez zastrzeżeń, bez wahania i lęku, idąc na śmierć i życie na Jego rozkaz. A miłość ta rzewna i tkliwa, a zarazem pełna siły i czci najgłębszej, to podstawa i fundament powodzenia i pomyślnych wyników wszelkich działań wojennych.

Bez niej wojsko ani się ostać, ani walczyć, ani zwyciężać nie może.

W tej miłości i zaufaniu do Wodza tkwi sekret mocy Legjonisty i Żołnierza Polskiego.

Każdy nieuprzedzony i zaciekłością partyjną niezarażony musi przyznać, że oddziały bojowe Legjonów Polskich, zahartowane na polu zażartych walk od roku 1914, były kadrą i zaczątkiem i mocną podwaliną Armji Polskiej i że wśród innych pułków zdobyły sobie największą sławę, okrywając swoje sztandary pułkowe orderem: „Virtuti Militari"!

Z chlubą i bez przesady można powiedzieć, że tak dzielnego i bitnego żołnierza żadna armja na świecie nie posiadała.



KSIĄDZ BISKUP Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI.

Nawet najwięksi wrogowie musieli sami to przyznać i podziwiać cnoty rycerskie Legjonistów Polskich.

Nie dziw — wszak sprężyną działania owych żołnierzy była **miłość,** miłość kraju i wolności, spotęgowana czarem ukochania Wodza — a taka miłość czyni cuda. „Waleczną bowiem jak śmierć jest miłość".

. . . .

I nie spoczęli, choć powrócili z pola bitewnego, okryci sławą i chwalebnemi ranami.

Jedni zabrali się do wielkiego dzieła wychowania nowych obrońców Ojczyzny a zarazem dzielnych obywateli Państwa. Drudzy miecz zamieniali na lemiesz, jęli się pługa ojczystego na rozmaitych posterunkach i stanowiskach, oddali się wytężonej pracy dla dobra i chwały krwią, potem i trudem Odrodzonego Państwa.

A wszyscy od najwyższych godności aż do najniższych szarż, poczęli wyrywać chwasty i niepotrzebne zielska, któremi zarosła długą, upokarzającą niewolą nękana Ziemia, zaczęli pod rozkazami swego umiłowanego Wodza walczyć z wewnętrznemi wadami narodu, warcholstwem, nieróbstwem i partyjnictwem, które prowadziły Państwo na krawędź anarchji i przepaści.

„Najbujniejsza latorośl zniszczeje pod rozpętanemi i nieczystemi nogami koni", pisał Kadłubek, **„winoroślą** jest **kraj** ten, **wyuzdane konie,** to **duma** wasza, która was tylekroć plami".

I słusznie.

Rozpętały się w Polsce złe moce narodowych, dawnych szlachcie właściwych wad, i byłyby zniszczyły cudowną bujną latorośl naszej wolności, gdyby nie silna wola Mocnego Człowieka, który znowu z wiernym swym sztabem pospieszył na ratunek i od rozhukanych uwolnił Ją i skutecznie ochronił koni.

I to było podjęte z **miłości** i troski o przyszłość i losy Polski, która na silnej władzy oparta, może stać się postrachem na czyhających na nią wrogów. A, co się z miłości ku Ojczyźnie podejmie, **miłością** jest, **nie szałem.**

. . . .

„Tyle serc dla Polski bije —
Tyle serc już bić przestało.
Za tę cenę Polska żyje!"

wołał Słowacki.

Tyle serc pod **Łowczówkiem** bić przestało!

Idźcie tam i pokłońcie się tym znanym i nieznanym Bohaterom — bo za cenę ich krwi i życia Wy żyjecie i Polska nasza żyje!

Tyle serc dla Polski bije! Serc cichych, szarej i codziennej pracy oddanych, które troska, trud i cierpienie ku ziemi pochyliły. Nieznani to Legjoniści, borykający się z życiem, dla których niemasz żadnej podzięki, żadnej nagrody, żadnego uznania.

Ci rozumieją dobrze, że, ktoby się spodziewał sprawiedliwości, dałby dowód chorobliwego uczucia, więc trzeba umieć obejść się bez niego. Silny charakter polega na takiej niepodległości. „Co świat myśli o nas" powiadają, „to jest jego rzeczą. Jeżeli chce o nas pamiętać i postawić nas na należnem miejscu dopiero po naszym zgonie, albo i nigdy — ma do tego prawo. **Naszem prawem jest działać, jakby Ojczyzna była wdzięczną, świat był sprawiedliwym, opinja przenikliwa, życie uczciwem a ludzie dobrymi".**

Oto **miłość,** ofiarna i bezinteresowna!

„Gdy własne posiadamy Państwo, gdy Polskę krwią naszą zdobytą mamy, to to jest największem szczęściem naszem: w niej żyć i umierać!

I nie spoczywają w cichej pracy, niczem się nie zrażając, ani zniechęcając, pełni pogody i wesela, że w Wolnej żyją Ojczyźnie.

Za tę cenę Polska żyje! Co może wielka Miłość!

Druskienniki w lipcu, 1931 r.

J. SZTAUDYNGER.

PIŁSUDSKI.

Na słomianych stała nogach,
Czołem biła, kto ta chciał,
Zakochana w cudzych bogach,
Niewolnica w własnych progach,
Zaplątana, omotana w mijającej chwili szał,
Każdy ton z jednaką siłą oddająca i pokorą,
Jak harfa eolska,
Była — ale jej nie było,
Co zarobi — to zabiorą

POLSKA!...

Poprzez karty historji jeden wielki krzyk się niesie:
„Tyle zdań i rad w tej Polsce, ile drzew w najgęstszym (lesie!"
Aby rzeka popłynęła, musi nieść ją jeden prąd,
Aby Państwo mocno stało, musi mieć potężny rząd.
Dość wolności mamy złotej, wylęgarni wad i zdrad,
Błogosławmy siłę męża, który nam na karki siadł,
Bo bez niego dawno-byśmy Polskę w drobny strzęp (rozniešli,
Gdyby nie to, że On cugle w twardej trzyma pięści,

ON... PIŁSUDSKI!...

HENRYK LEŚNIEWSKI.

Rozmyślania

Chequers
Waszyngton
Berlin—Paryż—Londyn
Tarnów—Łowczówek

Dyplomaci:
„Jechali jednym pociągiem i w jednym
w Londynie stanęli wytwornym hotelu".
22. 7. 31 r.
(O Niemcach i Francuzach).

Żołnierze
czystego serca,
nieprzymuszonego powołania:
„Wszy szyły nam kołnierze
W chwalebny wężyk nasz"...
Kazimierz Andrzej Czyżowski.

Jeżdżą... Jeżdżą dyplomaci tam i z powrotem. Mówią, omawiają, bo Niemcy gotowi zbankrutować. Zabiegają. Walka idzie właściwie w kulisach wielkiej gry politycznej mocarstwowych dwóch banków o supremację: Banku Francuskiego (Banque de France) i Banku Angielskiego — głównej kasy Wielkiej Brytanji. Amerykanie drżą z powodu kapitałów pożyczonych Niemcom.

W chwili, gdy to piszę, niema jeszcze wyników układów francusko-niemieckich przy angielskim zielonym stole w Foreign Office w Londynie. (A będą napewno nikłe. Węzeł jest nierozwiązalny!). Niema tam wroga Polski: Lloyda Georgea (choć gdzieś tam z boku jest blisko, nadsłuchuje...).

Jest tam natomiast obok ministrów angielskich Hendersona i Mac Donalda prezes Banku Angielskiego, Montagu Norman, który, jako „bankowy polityk Anglji" wiele zła wyrządził Europie powojennej, słusznie więc został przez b. francuskiego ministra Eug. Lautiera „złoczyńcą światowym" nazwany („un malfaiteur mondial").

Idzie wielka gra asów perfidji politycznej, rzeczników banków, za którymi stoją przywódcy trustów amerykańskich: nafty, kauczuku, „królowie"... szmalcu, stali, pszenicy — akcjonarjuszy banków pożyczkowych.

Dźwigają się w tym samym czasie na ewentualnych pozycjach na pograniczach „rozmawiających" państw — nowe... armaty... umocnienia betonowe...

Fabrykuje się gazy...

Djabelski kręci się ponad ludzkością wielki młyn...

Czy Niemcy skapitulują?

Czy z rozmów tych — (jakże często à la Ollendorff!) — będzie z pięć lat murowanego pokoju?

Waluta? Nasza mocna.

Ciężko w całej Europie, ciężko i u nas... Współzależność spraw świata.



KAZIMIERZ SOSNKOWSKI
Inspektor armji, gen. dyw., szef sztabu I. Brygady Leg. Pol.

Jedynie bogata jest Francja! Zdumiewające powojenne bogactwo jej drażni i niepokoi Anglję, a nawet podrywa jej powagę w świecie, w kolonjach. Despekt.

Czy Europa po wspomnianych konferencjach odetchnie i będzie mogła oddać się pracom kultury?

Czy też w dalszym ciągu:

„si vis pacem —
— para bellum?"

— — — — — — — — — — —

Zjazd Legjonistów w Tarnowie!
Łowczówek! Mościce!...
Łowczówek!...

Rok 1930. Radom:

...„Dziewiąty Zjazd Legjonistów stwierdza gotowość bronienia granic Polski do ostatniej kropli krwi".

„Od bojowego żołnierskiego czynu rozpoczęło się Odrodzenie Polski! Nie dla interesu czy nagrody materjalnej inteligent, chłop, robotnik o Polskę szedł walczyć", mówił pułkownik Sławek w Radomiu rok temu.



EDWARD RYDZ-ŚMIGŁY
Inspektor armji, gen. dyw. i komendant III. Bataljonu I. p. Leg. Pol. w bitwie pod Łowczówkiem.

Zaglądają sobie w oczy lisy polityki w Paryżu, w Londynie.

Zajrzą sobie w oczy, siwiejący, krwią i znojem zbratani Legjoniści polscy...

Łowczówek...

Grudzień 1914 r.... Na kilkadziesiąt godzin przed Boże Narodzeniem...

Brawura i bohaterstwa...

Myśli szczytne Polsce słane z umierania w polu, to znów na rosyjskiej szubienicy!

Tam sztab benderskiego pułku został wzięty do niewoli przez patrol z 9-ciu ludzi z podoficerem Świderskim na czele, a podpor. Ścieżyński z ośmiu chłopcami zabiera do niewoli sto chłopa nieprzyjacielskiego!...

Nie było prawie amunicji, a żywność? „Zastąpić ją musiała twarda chęć zwycięstwa!"...

Moskale stracili ze 4000 rannych i zabitych, 600 dostało się do niewoli, w tem 18-u oficerów...

„Żołnierze" — mówił w swym rozkazie Sosnkowski — „wojenna postawa Wasza wskrzesza dawne tradycje oręża polskiego! Żegnając rannych w tej bitwie z życzeniem jaknajrychlejszego powrotu do służby w imieniu Komendy pozdrawiam Was, Żołnierze, wezwaniem zgasłego na polu walki szeregowca I-go pułku Lubonia: „Niech żyje Polska, Legjoniści naprzód!"...

Luboń!

Kaszubski!...

A był tam też obok nich i wielu innych *Demiańczuk Stefan* (Krogulec). Głodny chodził, z głodu przymierał, ale id okopu do okopu chodząc, podawał amunicję (słaniającym się z osłabienia braciom). Plutonem kierował. Padł.

Zginął tam również wtedy, duże zasługi mający dla folkloru podhalańskiego i rzeźby drzewnej: *Józef Lesiecki*... Zbiory jego znamy z Muzeum im. Chałubińskiego. Ofiarował je za życia bezinteresownie.

Ale Luboń!

Notatnik sierżanta Lubonia:

„Pierwszy raz mówiłem do chłopców. Po stu latach przychodzi wojsko polskie walczyć za wolność i lud. Sam ledwom się nie rozpłakał"...

I dalej:

„zapewne zaraz pójdziemy w bój. Trzeba z pogardą śmierci śmiało, wesoło z pogodną twarzą iść w bój!"...

Umierał ze słowami, które na dalszą walkę przekazał w rozkazie swym ppułk. Sosnkowski.

Kaszubski!

Stanisława Króla-Kaszubskiego Rosjanie schwytawszy, powiesili za zdradę „swego Państwa (Moskwy) i swego Kraju (Polski)", bo... do austrjacko-węgierskich był wstąpił legjonów...

Na pole w Pilźnie obok cmentarza powleczono potem ciało jego, a miejsce pochowania stu zdziczałych kozaków kopytami koni swych stratowało, ażeby miejsca tego Polska nie odnalazła!

W dzień Zaduszek 1915 roku ekshumowano go, staraniem N. K. N. oraz miejscowego Komitetu Powiatowego i uroczyście na cmentarzu pochowano.

Uczcił go Prezes N. K. N. Jaworski, czcząc w nim wielkiego bohatera. Żegnał tego bohaterskiego warszawiaka płk. Dr. Marjana Kukiel w porywających słowach:

„Za to, żeś Księciem niezłomnym polskich żołnierzy był, żołnierzyku mały i prosty, szary oficerze z tłumu, Ty, któryś był z Legjonu i któremu na imię Legjon, za to, żeś reprezentował mężnie i dumnie ho-

nor żołnierzy polskich wobec carskich oprawców, przynoszę Ci, Bracie, od Twej ukochanej słowa czci i podzięki, za Twą nową mogiłę"...

Mały o krzywych i krótkich nogach był, nikły, niepokaźny... Najlepszym był towarzyszem... We wszystkich potyczkach i bitwach I-go pułku uczestniczył bez wytchnienia niemal...

Stanisław Kaszubski w zakątku serca swego przeczystego (dla takich współpłonie znicz na Grobie Nieznanego Żołnierza pod Arkadami Sztabu Generalnego w Warszawie...) miał obok miłości dla Polski, uczucie dla kobiety.



Dr. FELICJAN SŁAWOJ-SKŁADKOWSKI
Gen. bryg., wiceminister Spraw Wojskowych.

Wpadłszy w ręce Moskali, idąc na szafot zdążył ręką drżącą w następujących słowach całą swą osobistą zawrzeć tragedję:

„Maryśko moja! Wpadłem. W niewoli rewolwer zawiódł — trudno. Jutro sąd wojenny. Daruj i żegnaj, Jedyna moja. Kartkę tę pokaż Komendantowi Piłsudskiemu. Komendancie Kochany, dajcie opiekę mojej Maryśce, prawdziwej, choć nieprawej żonie mojej. Na imię Jej: Marja.....

Żegnajcie i darujcie...

Uścisk dla kolegów. Niech żyje Polska!".

Stanisław Kaszubski.

— — — — — — — — — — —

Wielki to był bój rozpoczęty 22 grudnia 1914 roku na wzgórzach Łowczówka i Meszny szlacheckiej!...

Głodni byli, a bili się jak lwy. Drżała ziemia pod nimi i usta im drgały, gdy im się opłatkiem dzielić przyszło... Orlicz go sprokurował...

Czy żyją, czy są śród nas jeszcze ci dwaj, co to śród gwałtownej kanonady tak sobie rozmawiali:

— A ci bycze święta!...

— Kazik żyjesz?

— Żyję.

— Nieprawda!

A zapytany radośnie odpowiedział: „jak Boga kocham!".....

Albo inny znów:

„Żebyś wiedział, jak bagnet miękko wchodzi w ciało"...

— — — — — — — — — — —

Oto jak pięknie pisał wtedy nieznany mi poeta *Bolesław Lubicz*. Pokolenia go z czcią czytać będą:

Skończony pod Łowczówkiem bój. Zcichły armaty.
Okopy milczą. Czas rachował łupy.
Ty zostawiłaś wrogom łup bogaty —
— Twe trupy!
Pamiętasz te ataki, które piersią własną
Odparłaś: boje sławnej, niezrównanej doby.
Pomniki twego męstwa, które nie zagasną —
— To groby.
Ty nie znasz, co to lęk. Twe męstwo nie zna granic!
Zabłysnął oto świt, znów idziesz w bój z ochotą.
Wiedz, Tyś jest polski wojujący szaniec,
— Piechoto!

— — — — — — — — — — —

Poetą jestem.

Szablą ani karabinem na nic sobie nie zasłużyłem.

Gdy oni, utytłani błotem lub gliną, w rowach siedzieli lub padali, ja w mieście siedziałem.

Kochałem Was, Legjony!...

Czysta była idea Wasza...

Czarowny zapał i święty.

Dlatego to w przeddzień Zjazdu w Tarnowie, pełen podziwu, zestawiam życie ofiarne Wasze i czyn Wasz, szeregów Waszych szarych, pełnych nadludzkich przeważnie wysiłków... Kamińskiego-Lubonia, Kaszubskiego i tylu, tylu innych śmiercie i choćby ów list przytoczony, szarpiący do dziś trzewiami, z tem, powtarzam, zestawiam, co się w tej chwili dzieje na trasie, rozpoczętej w Chequers pod Londynem w wiejskiem zaciszu angielskiego premjera, a potem biegnącej poprzez Waszyngton na Berlin i przez Paryż znów oto w Londyn...

...Dyplomaci!...

Tak! to oni: panowie we frakach i smokingach z linji Metternicha i Bismarcka, od Macchiavella ród swój wywodzący, panowie wytwornych hoteli i sleepingów, najdroższych cygar i aromatycznych papierosów, jadeł najprzedniejszych, winami wyszukanych gatunków zakrapianych...

To oni ciche, zmówione i niezrozumiałe dla innych okólne hasła wojen naszeptujący...

Obok mądrych i czystych — wyfraczone kanalje, zimni gracze piekielni!...

Toż Otto von Bismarck, za wielkie zasługi Księciem von Schönhausen mianowany, ten, który hasło słynne przeciwpolskie „ausrotten“ był rzucił, w czas wojny francusko-niemieckiej w r. 1870, w Berlinie siedząc, majątek zbijał, z raportów wojennych naprzód bowiem wiedział, co giełda kupi lub sprzeda!

Jakże to zawsze i za dni naszych, teraz, w tej chwili właśnie historja się powtarza: Berlin!

Krytykę ludzi wczorajszych i dzisiejszych Berlina z cesarzem na czele znajdziemy w wspaniale wydanej książce „niewdzięcznego“ księcia Bülowa.

...Legjoniści! Bohaterzy! Żołnierze polscy! W pokój idźmy i złoty, nowy dla Polski budujmy wiek szczęścia wszystkich dla wszystkich.

W ulice i drogi nasze, w domy i chaty nasze *idźmy społem w bój — o SŁOŃCE dla Polski* z chęcią



Płk. EUGENJUSZ PIESTRZYŃSKI
Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich.



Pos. WŁADYSŁAW STARZAK
Wiceprezes Zarządu Głównego Związku Legjonistów Polskich.

Nic więc dziwnego, że w niespełna ćwierć wieku potem Fryderyk Nietzsche, który nb. tak często polskie swe akcentował pochodzenie *), powiedział:

„In Deutschland fehlt dem höheren Menschen ein grosses Erziehungsmittel: das Gelächter höherer Menschen! Diese lachen nicht in Deutschland!“ (w Niemczech brak człowiekowi o wyższych aspiracjach jednego ważnego czynnika wychowawczego: śmiechu ludzi... o wyższych aspiracjach. Ci śmieją się, ale nie w Niemczech!).

przodowania innym kulturą i genjuszem, w nowe mocne czaru i radości życia pełne

JUTRO!

...Ciężko nam tymczasem?
Chleb? Węgiel? Zima?...
Dzieci i starcy nasi?...
Nic to!
Musi być dobrze... (Tylko, że... *siła nasza, Żołnierze, w jedności!).*
Dobrze będzie! Społem idźmy!
Przetrzymamy!

JUTRO!

...A jak bić się trzeba będzie — wszyscy pójdziemy!

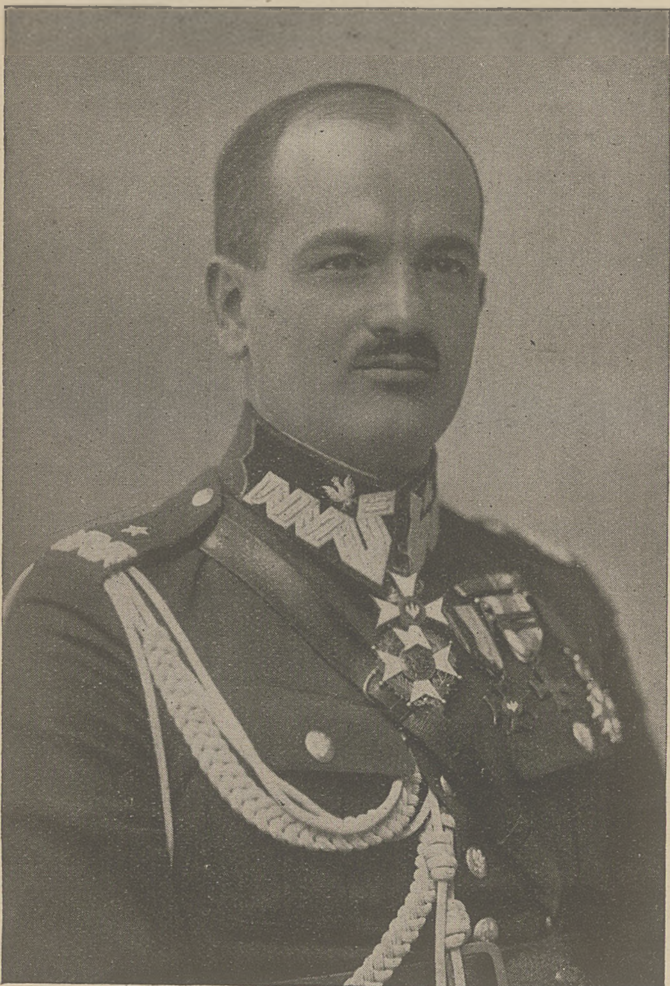
---

*) Ostatnio w niewielkiej, a pięknej książce „Nietzsche en Italie“ Hr. Guy de Pourtalès, Paryż 1930 r., oraz w doskonałej książce Bernarda Szarlitta „Polskość Nietzschego i jego filozofji“, Warszawa 1930 r.

WŁADYSŁAW STARZAK, poseł na Sejm.
Wiceprezes Zarządu Głównego Zw. Legj. Pol.

Zadania Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny.

Chcąc omówić aktualne zadania Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, nie można nie cofnąć się kilka lat wstecz, do tego okresu, gdy wśród byłych wojskowych zdrodziła się myśl połączenia b. uczestników walk o Niepodległość i pierwszej wojny Odrodzonej Rzeczypospolitej w jedną potężną organizację.



Gen. ROMAN GÓRECKI
Prezes Zarządu Głównego Federacji Związków Obrońców Ojczyzny.

Inicjatywa stworzenia Federacji — z dumą to podkreślić musimy, — wyszła ze Związku Legjonistów jeszcze w 1924 roku, przyjęta jednak w pierwszej chwili naogół dość sceptycznie. Poszczególne związki b. wojskowych toczyły wówczas pomiędzy sobą walkę, a znając psychikę Polaków i odziedziczone po przodkach przywary, nawet w najśmielszych przypuszczeniach, nie przewidywano możliwości zrealizowania wzniosłej idei konsolidacji dawnych towarzyszy broni.

Lecz duch rycerski, który owiewał ostatnie pokolenie bojowników Niepodległości, jeszcze panował nad duszami żołnierskiemi. Żołnierz Polski Odrodzonej, któremu los wyznaczył tak doniosłą w naszej historji rolę, który urzeczywistnił wspaniały „sen o szpadzie“ w orężnych zapasach 1914—1921 r., — nie zapomniał o swym drugim obowiązku wyzyskania zwycięstwa.

„Zwyciężyć i spocząć — to klęska“ — te słowa Komendanta stały się dewizą naszej braci żołnierskiej.

Z mglistych rojeń i projektów wyłoniła się wreszcie **potężna armja rezerwowa, — Federacja Polskich Związków Obrońców Ojczyzny,** jednocząca prawie **pół miljona byłych kombatantów.**

Bliższe szczegóły tworzenia tej armji, która znów objęła straż nad losami Rzeczypospolitej, nazbyt są wszystkim znane, aby je tutaj jeszcze raz przytaczać, należy więc raczej podkreślić cele, jakie Federacji wytknęli jej inicjatorzy i organizatorzy.

Główne zadanie Federacji zawarte jest w samej formie organizacyjnej. Już ten fakt, że Federacja powstała, świadczy o głębokiem wyczuciu potrzeby stworzenia silnej organizacji, którąby skupiła jaknajszersze koła b. wojskowych, a więc elementy najofiarniejsze i wypróbowane. Bo federanci, to przecież ci wszyscy, którzy w Wielkiej Wojnie narodów świata na wszystkich frontach walczyli i na wszystkich ziemiach krew przelewali, to bracia tych, co umierali z okrzykiem „Niech żyje Polska Niepodległa!“.

Byli żołnierze, którzy cenę wolności na polach bitew poznawali, znów stanęli ramię przy ramieniu, by jako armja szturmowa walczyć na wszystkich odcinkach życia państwowego i społecznego o Polskę Mocarstwową, by przodować **w pracy nad rozbudową Rzeczypospolitej.** Zadaniem każdego oddziału tej armji obywatelskiej, każdego jej żołnierza — było zająć wyznaczone posterunki i na tych posterunkach wytrwać — aż do zwycięstwa.

Drugi cel — poza pracą obywatelską, — wysunęło samo życie. Walka orężna pociąga za sobą olbrzymie ofiary i wielu naszych towarzyszy broni tego doświadczyło właśnie na sobie. Jedni powrócili z wojny okaleczali i chorzy i nad tymi Państwo roztoczyło bezpośrednią, choć — ze względu na nasze warunki — ograniczoną opiekę przez umożliwienie im egzystencji drogą rent i koncesjonowanych warsztatów pracy, — drudzy, nieprzygotowani byli do życia i pracy zarobkowej, bo naukę odbyli tylko na polu chwały, wśród

huku dział i łun pożarów. Obowiązkiem Federacji jest więc otoczenie jednych i drugich **braterską opieką,** opieką stałą i obejmującą wszystkich b. żołnierzy w taki czy inny sposób przez wojnę poszkodowanych. Dlatego musimy budować federacyjne schroniska i domy pracy, dlatego też musimy nieść im wielką pomoc, jakiej życie wymaga, pomoc lekarską, prawną, osadniczą i t. p.

To zadanie, które jest równie ważne, jak praca obywatelska, Federacja spełniać powinna i spełnić musi. Nakazem chwili jest tu jednak pośpiech, nie wolno więc odkładać realizacji tego zadania, bo wówczas nasze szeregi narażone są na ubytek sił, często wybitnie wartościowych, a nie mających możności zwalczyć przeszkód życiowych.

Do urzeczywistnienia tych zadań należy zabrać się z równym zapałem i umiejętnością, jakiej przykład dał prezes Federacji, **gen. R. Górecki, który tak szybko zdołał przeprowadzić zagranicą kontr-propagandę przeciw wrogiej nam agitacji sowiecko-niemieckiej** i nawiązać najściślejszy **kontakt z wielką rodziną światową b. kombatantów,** jaką jest F. I. D. A. C.

W łonie Federacji każdy jej członek znajdzie dla siebie miejsce odpowiednie, lecz podobnie, jak do sztabów w czasie wojny bierze się najlepszych oficerów, tak do pracy nad realizacją naszych zadań powołać musimy jednostki najwybitniejsze, posiadające wszelkie na kierownicze stanowiska kwalifikacje moralne i organizacyjne. O tem nam zapominać ani na chwilę nie wolno!

Trudności piętrzą się wielkie, ale równie wielkie są i nasze cele. Gdy wszyscy je należycie zrozumiemy, gdy zjednoczymy wysiłki, front federacyjny na wszystkich odcinkach, nigdy się już nie załamie i zdołamy zwycięsko przeprowadzić naszą akcję zarówno na odcinku państwowym, jak i na terenie bratniej pomocy.

LEON ŁĘTOWSKI.

WODZU!

Legendą nam byłeś, nim stałeś się czynem,
Legendą z ducha Narodu wykwitłą
Na czas potrzeby, co w sercu matczynem,
O losy synów modli się przed bitwą.

Legendę stworzyły w sierpniowe zaranie
Orły zbudzone z grobowców Waweli,
One zleciały na Twe zawołanie
I wiodły garstkę Rycerzy-Mścicieli
Na pole czynu, na Sławy rozłogi
I krwią zasiały do Ojczyzny drogi.

Legendę stworzyły bitewnych dróg szlaki
I żołnierzyków Twych przejasne dusze,
Co wyrąbały nam graniczne szlaki.
W śnieżnej zawieji i jesiennej plusze,
Serca karmili wolności marzeniem,
A wolność Twoim nazwali Imieniem.

Tobie swój honor złożyła Ojczyzna,
A Naród władztwa oddał Ci buławę
Świadom, iż wielka Jagiełłów spuścizna,
Twą dłonią sięgnie znów po dawną sławę,
Bratając ludy Rzeczypospolitej,
Jak srebro z złotem pobratał pas lity.
— — — — — — — — — —

...Z trudu Twojego i znoju
Polska powstała by żyć!

ADAM DOBRODZICKI.

Łowczówek.

Przytoczony poniżej artykuł, pióra wybitnego oficera Legjonów i uczestnika bitwy pod Łowczówkiem, podajemy z wyczerpanej dzisiaj książki p. t. „Z bojów Brygady Piłsudskiego“, Kraków 1915.

Dzień wigilijny zapowiadał się dziwnie uroczyście. Sandeczanie zapragnęli smutny w tym roku ten dzień radości spędzić wraz z młodzieżą, która krwią swą przyczyniła się do ratowania kraju od nawały kozackiej. Wieczór wigilijny zbliżał się w barwach dotąd niebywałych.

Tymczasem trzeba było wyruszyć niezwłocznie. Niemiła ta niespodzianka, zaskoczyła wszystkich. Rozżalone oczy żegnały nasze szeregi, zdążające na wschód. Szybkim marszem trzeba było stanąć nad rzeką Białą pod Łowczówkiem.

Nad zagięciem rzeki rozsiadła się góra, panująca ponad całą okolicą. Silny opad zbocza pozwalał mimo zalesienia góry obejmować daleki widok aż po Tarnów. Od wschodu i południa szerokie słały się polany, objęte dwoma wąwozami, przez które płynęły potoki.

Zadaniem pułku było odzyskać stracone pozycje, które biegły północnem zboczem góry.

Zapadała noc.

Nasi spoczęli na drodze. Znużenie rzuciło ludzi w śnieg; z wyciągniętemi nogami, oparci o plecaki, z odrzuconemi głowami w tył, przymknąwszy oczy, wypoczywali, oddychając głęboko, jakby dla nabrania tchu na długie godziny zmagań, które ich czekały. Była cisza dookoła, słychać było jeno chrupanie przemarzłych sucharów, rwanych zgłodniałemi zębami, i tu i ówdzie dobre słowa przestrogi przed leżeniem w śniegu, zwrócone ku tym, którzy ze zdrowiem niedomagali. Mróz stopniowo przenikał zagrzane w drodze ubrania, zimną łapą zdradliwie posuwał się po grzbietach, wysysał resztki sił i morzył snem. Jakby febryczna wilgoć przenikała całe ciało. Szczęki żuły suchary, jakby nadmierną szybkością ruchów chciały odegnać ziąb. Zmęczenie stóp jakby odpływało w kolana. Przemożna leniwość obsiadała zmęczenie ramion.

Tymczasem dwa bataljony poszły do pierwszej walki. Wkrótce gęsty trzask karabinowy wskazał, że nasi weszli w ogień. To bataljon Herwina, idąc odkrytą polaną, natknął się na silny opór, ściągając na siebie uwagę przeciwnika. Podczas zaś tego, bataljon trzeci, w zupełnem milczeniu posuwał się w las ruchem okalającym.

Troska o tych, którzy już są w ogniu, w takich momentach dziwnie się jednoczy z myślą, że i samemu za chwilę może przyjść wyciągnąć nogi w poziomkę. Niejeden kontroluje, czy ma w porządku broń, inny opatruje zapasowy bandaż, który się może przydać jemu lub sąsiadowi; inny zjada ostatniego suchara, znajdując w jedzeniu najwyższe ukojenie i czujnemi oczami śledzi teren, przez który przechodzi, aby poznać nowe otoczenie dla tem pewnejszego spełnienia zadań, które mu losem przypaść mogą; inny znowu idzie, jakby go nic innego poruszyć nie mogło, jeno ta myśl, że za chwilę walczyć będzie ze śmiertelnym wrogiem. Taki nagły wymarsz do walki ma w sobie jakąś grozę złowróżbną, która każe w milczeniu iść nawet tym, co w ogniu zwykli dowcipkować. To niechęć utraty życia zmaga się z poczuciem konieczności spełnienia powierzonego zadania. Dopiero widok pierwszego rannego przesila wrażenie; myśl oswaja się z tem, co oczy z brutalną prawdą widzą, i sprawa, dla której w bój się idzie, odrazu daje tę moc zdzierżenia, którą nieledwie w części zastąpić może długa żołnierska tresura posłuszeństwa swojemu szeregowi.

Ponad garbami gór gęste granatów pociski zarysowały kontury krzywizn równie groźnych, jak te, co wśród lasów rozegranych wrzawą walki wchłonęły nasze zastępy. Fala wrzawy i zmieszany szum działającej broni wszystkich gatunków, podnosiły się kilkakrotnie, by nagle zapaść w niepewne, męczące milczenie, rozlane wraz z ciemną nocą. Żołnierze poszczególnych oddziałów pragnęliby przeniknąć ciemności, poza któremi kryje się zagadkowa tajemnica losu towarzyszy. Każda minuta niejasnego milczenia, zapadłego na linji boju, przewleka się w takiem położeniu w męczącą udrękę. Ukojeniem przychodzi stwierdzenie obecności każdego, za którego młode życie wzięło się odpowielność twardą na siebie. Zatroskane ręce w ciemności odszukują tych drogich głów i ramion sobie powierzonych, a myśl biegnie utkwiona w zadaniu żołnierskiem, które dostało się do spełnienia.

Nieprzebicie ciemna noc zaległa cmentarnie ciche wzgórza.

Z kolei wrzawa zaczęła się wzmagać dookoła ubogiej zagrody wiejskiej, stojącej na zagięciu góry. Tu rozsiadł się sztab szefa *Sosnkowskiego,* któremu przypadła główna komenda. Ze wszystkich stron po po omacku, błądząc nieraz w ciemnościach, ściągali jedni z raportami, inni po rozkazy, to znowu odprowadzający transporty jeńców. Okazało się, że oskrzydlający atak zakończył się pomyślnie. Trzy linje drutami ubezpieczonych okopów wzięto bagnetami z półtysiącem niewolnika. Dwustronnym atakiem zaskoczono tak dalece co dopiero tryumfującego wroga, że stracił nietylko zdobyte pozycje, lecz i sztab cały. To drobny patrol z siedmiu ludzi zagarnął znienacka kierowników benderskiego pułku. Ciemności nocy ukrywały liczebną mniejszość naszych szeregów; ciemności nocy ukryły

przed oczami wroga przemęczenie naszych chłopców, wycieńczonych pięciomiesięcznemi bojami; ciemności nocy ukryły wreszcie komizm położenia, kiedy drobne patrole brały setkami jeńca i nałaziły gromadami na siebie, odprowadzając wziętych. Po strasznem błocie, rozdołach i wybojach, wywracając się po rozpadlinach, wyszarpanych granatami, umorusani krwią i błotem, znużeni pracą i pragnieniem, przesyceni wilgocią mglistej nocy, zdążali, by szybkie złożyć wieści z pola walki i pójść dalej ku powierzonym sobie powinnościom.

A u komendanta gorączkowemi oczami śledzono każdą linję nakreślonego rozkazu. Martwa mapa każdemu roiła się w oczach wieloma pomysłami, które teren podpowiadał. Każdą linję uzyskanych pozycyj szybko okopami, wszystko to było niczem wobec wysiłku stałej walki, oko w oko. Okopy bowiem biegły o trzydzieści kroków odległości. Czujne, drapieżne wypatrywanie każdego nieoględnego ruchu w przeciwnym okopie z obu stron, powodowało wybuchy ognia, zdwojonego szybkością. Konwulsje konających, trwanie w okopie w sąsiedztwie trupów najdroższych towarzyszów; bezsenne w mrozie i głodne wytrwanie szeregu dni i nocy wobec odświeżanego, a liczebnie stale silniejszego nieprzyjaciela, wreszcie trudności z dostawą amunicji i odprowadzeniem rannych, wszystko to niepomiernie zwiększało grozę położenia. W takich warunkach odparto szesnaście ataków na bagnety. Wzdłuż okopów co dnia roiło się od czynów, świadczących o wytrwałości żołnierskiej. Spokojnie dotrzymywano placu. Gdy



Cmentarz Legjonistów w Łowczówku.

osnuwano nowemi zamysłami, które zmierzały do ich utrzymania, do ich wreszcie przesunięcia naprzód. Bo każdy krok urzeczywistniony pociąga za sobą niezłomne następstwa i zwiększa zadanie, wiążąc każdą wartość terenu z już odzyskaną, a krępując tem, co już się stało, żąda coraz to bardziej stanowczej decyzji w wiązaniu poszczególnych wyników i możliwości ku ostatecznemu atakowi, który rozstrzyga o wartości całego wysiłku.

Na drugi dzień rozwinięto szyki na najbardziej rozpiętej linji frontu, aż do zużycia rezerw do ostatniego żołnierza. Trzy dni i trzy noce bez wytchnienia i bez zmiany trwała walka na całej linji w najgorętszym ogniu. Piekło rozmaitego kalibru armatnich pocisków, świsty, przeszywające powietrze w przeróżnych kierunkach, łupanie niezmiernej ilości karabinów maszynowych, bijących ekrazytowemi pociskami, które z trzaskiem łuskały gałęzie drzew, wznoszących się tuż ponad zabrakło amunicji, brano zdobyczną broń rosyjską i, leżąc na brzuchach pod ogniem, zapoznawano się wzajemnie z użyciem obcego systemu broni, aby natychmiast ją wykorzystać. Z godnością trwano w okopie; gdy było za gorąco, zrywano się do walki na bagnety, aby potem nadal trwać na powierzonej pozycji. Stępiała wrażliwość na ból i jęki otoczenia, na widok konania i przedśmiertnych pożegnań, pasowała tu na prawdziwych żołnierzy najmłodszych kolegów.

I ginęli z godnością, która już nie pozwala rozłzawiać się nad ich grobami. Kędzierski, Bojarski, Urzupis-Zagórski skończyli tu śmiercią żołnierzy, którzy do ostatniej chwili przytomności nie zatroskali się o życie własne i, konając, jeszcze dawali swoim podkomendnym ostatnie rozkazy i rady. Ginęli inni z młodzieńczą brawurą, jakby to był moment spełnienia najtajniejszych upragnień, a inni ginęli bez jęku, cicho, bez słowa pożegnania, dziwnie skupieni w sobie, jakby tem

skupieniem chcieli zakląć pozostałych do zjednoczenia wszystkich narodu wysiłków, które jedynie odkupić mogą wartość ich młodego życia. Ginęli inni, jakby zaskoczeni w pędzie wiary w swoje własne życie i wartości jego, a ostatnim gestem rzucając w dal tę pewność, że poprzez ich skony skupi się odwaga narodu, wola czynu i życia silniejszego. Ginęli inni z żalem w oczach do losu, który nie dał im spojrzeć w rozbudzony naród i wejść jeszcze w jego przyszłą pracę. Ginęli wreszcie śmiercią tak niezbadaną, że nic już tajemnicy ich młodego życia nie rozewrze.

Stu ich tak zginęło!...

We wspólne mogiły, warstwami jednych na drugich, słomą prześcieliwszy, wrzucono ich pokotem!...

Cześć ich zacnej pamięci!

Wieczorem na całej linji rozbrzmiała tradycyjna pieśń: był to bowiem *dzień wigilijny*. Na odgłos pieśni wzruszyły się stare, wierzące serca rosyjskiego żołnierza: zaprzestano ognia. Uroczysty hymn „Bóg się rodzi“ płynął od gór na ironję śmiertelnemu żniwu. Zdala migały płaczliwie krocie świateł Tarnowa; mrugały te światła jakby od serc mieszkańców chciały tym chłopcom przesłać zaproszenie, wdzięczne, serdeczne im pozdrowienie. Jak „Boże drzewko“, obiecana radość dzieciom, tak światła te wgryzały się tęsknie dzieciom Tarnowa, które w szeregach naszych licznie i dzielnie o rodzinne gniazdo bój staczały.

A potem granaty waliły bez przerwy, roznosząc wszędzie straszne spustoszenie. Nieraz trafiony okop momentalnie zamieniał się w obronny bastjon, w którym wyzyskano jako wał ochronny wybuchem zwaloną ziemię. Tu i tam padali ranni, tu i tam leżeli jeno ogłuszeni albo odrzuceni. Od jednego pocisku wyleciało w powietrze rozdartych jak snopy trzech serdecznych z ław szkolnych kolegów.

Nie lepiej było poza linją. Środkowy punkt sztabu, jak i miejsce opatrunkowe były przez cały czas pod silnym ogniem tak dalece, że rozkazy nieraz nie dochodziły z powodu ubicia posłańców. Zapach krwi i trupy, szereg już dni leżące, przesycały las cały odrębnym zaduchem, nieodłącznym towarzyszem walki. Śmierć i rany wszędzie tu dosięgnąć mogły. Miejsca dla ukrycia koni i jaszczyków musiano często zmieniać. Nieubłagany trud dniem i nocą jednako gnębił ludzi i zwierzęta. Kotłowało na całej górze.

Tak przyszedł dzień Bożego Narodzenia.

Przez cztery dni walcząc z doborowym żołnierzem, przysłanym umyślnie dla przełamania tego frontu, utrzymano pozycję w warunkach ciężkich, kiedy to znużonego żołnierza nie można było zluzować świeżym, kiedy każda dostawa najmarniejszej strawy czy amunicji połączona była z wielkiemi trudnościami i niebezpieczeństwem, kiedy komunikacja wewnątrz walczących szeregów była prawie że udaremniona.

Dobry wypadek zrządził, że odcinki najbardziej zagrożonego frontu spoczywały w rękach dwóch wytrawnych praktyków: ówczesnego kapitana Berbeckiego, który za sobą miał ciężkie doświadczenie z wojny japońsko-rosyjskiej i kapitana Rylskiego, który za sobą miał boje Boerów z Anglikami. Dzięki temu pułk wyszedł w całości w momencie krytycznym, kiedy z powodów od siebie niezależnych znalazł się w swej skutecznej walce na froncie odciętym i osaczonym od prawego boku. Rozkazy do odciętych już dojść nie mogły.

Kiedy lewoskrzydłowe bataljony zdołały ujść od osaczenia, na prawem skrzydle z trzech stron zaatakowany Rylski potrafił natychmiast zatoczyć wielki łuk, stopniowo zwężający się w daleki klin, przez którego szyję kolejno odpłynęły kompanje, cofając się właśnie w kierunku nieprzyjaciela, odcinającego im odwrót. W ten sposób do ostatniej chwili wycofywane kompanje współdziałały z pozostającemi, szachując równocześnie nieprzyjacielskie wojska, które usiłowały rozerwać pozostałe na pozycji nasze bataljony. Tak odpłynęli wszyscy. Pozostał się jeno Mikołaj Szyszłowski. Kompanja jego szybko zmalała do liczby siedmnastu, gdy resztę odprawił celem zebrania rannych z pośród innych kompanij. Z tą małą garścią istotnie dzielnych żołnierzy z determinacją ostateczności wytrwał wobec ogólnego potopu, aby się wreszcie podstępem bez strat wymknąć z osaczenia.

Równocześnie w najcięższych warunkach wycofać się musiał bataljon Berbeckiego.

Kiedy ponad wszelką wątpliwość stwierdzono, że bataljon jest odcięty, zostało wycofanie się do lasu. Zadziwiającem tu jeno było, że nasi żołnierze i w takiem nawet położeniu zachowali dość zimnej krwi, aby stwierdzić, czy wszyscy są już zgromadzeni, zanim ustąpiono z pola. Marsz lasem był tem uciążliwszy, że najmniejszy nieład mógł udaremnić wymknięcie się z pośród pierścienia nieprzyjacielskiego, który już już miał się zamknąć. Mgła była pomocą, gdy przez szyję sto kilkadziesiąt metrów szeroką, odpierając wśród ostatecznych wysiłków ataki na bagnety, z wytężeniem wszystkich środków zabiegliwości i współdziałania poszczególnych oddziałów, przedarto się poprzez wąwóz. Bezwzględna odwaga komendanta, karna ofiarność żołnierzy, poszanowanie własnej godności, przedewszystkiem umiłowanie tej idei żołnierskiej, której wypielęgnowanie legło głęboko w sercu naszym chłopcom, prowadziło te ostatnie szeregi żołnierzy, którzy nawet w cofaniu się zachowali moc bezwzględnego zaufania do swych przełożonych.

Ci ludzie wiedzieli, że jeno poprzez krew idzie odkupienie. Dorośli oni, aby ich Wódz mógł do nich mówić słowem twardem: „Z pięciu tysięcy ludzi, którzy byli w moim oddziele, tysiąc padło lub zostało rannych w bojach, świadcząc przed wszystkimi, że za honor należenia do naszego żołnierskiego koła obficie krwią płacić trzeba. Cześć im wszystkim i chwała, a pamięć o nich niech zawsze bliską będzie naszemu sercu! My zaś bądźmy gotowi do dalszych walk i bojów, z których, jestem pewien, potrafimy wyjść może uszczupleni w swem gronie, lecz zawsze z honorem!“.

WŁADYSŁAW DZIADOSZ

Z górnych dni przedwojennego Tarnowa.

Dwudziestolecie Związku Walki Czynnej i Związku Strzeleckiego w Tarnowie.

Dziwne to były lata, — jakby pogłos dalekiej burzy dochodziły huki podziemne, wywoływane drobnym trzaskiem brauningów — tą wspaniałą bronią, która w historji Polski walczącej w latach 1904—5 zdobyła tyle sentymentu, ile polska — szabla.

Były to lata, w których wszyscy, — całe narody — pojedynczy ludzie, — słowem co żyło, — oczekiwało niezwykłych wypadków. Raz po raz przebiegała przez polskie niebo błyskawica, podniecająca czujność, — to znowu gdzieś coś się stało, od czego płonęły oczy i serca — i drżały dłonie skore i już gotowe do czynu.

Wśród nas żywych i rwących się do działania — jak słupy ogniste stali Wodzowie potężni, — stała przy nas poezja-matka bohaterstwa, stała powieść, która uwiecznia piękno, stało potężne malarstwo, co przed oczy przywodziło jakby żywe postacie królów, hetmanów i Bartoszów — pyszna rzeźba i potężny teatr — wszystkie muzy w zgodnym akordzie jeden cel zachwalały, ku jednemu wiodły — ku Polsce!...

Na tem tle rozwijał się wśród młodzieży znakomicie ruch niepogległościowy, — specjalnie w „Promieniu“, „Zarzewiu“, w kółkach przeróżnych tajnych i jawnych, w organizacjach robotniczych i chłopskich.

Zbiorowe życie przesycone teorją coraz natarczywiej stawiało żądania konkretnej pracy — przygotowań do czynu. Krzepnący ruch robotniczy i ludowy rokował coraz większe i realniejsze nadzieje.

W tych warunkach najpyszniejszych nastrojów, przywozi do Tarnowa Julek Górecki wieść, że jest Betlejem i jest nowa wiara. Idziemy się bić. W Krakowie już jest wojsko polskie — jest wódz tajemniczy o tak potężnej woli i tak wielkiem sercu — że — wspomnijcie — któż zapomniałby — jak żywiołowo zagarnął nasze dusze — jak pełni najgorętszego uczucia — oddania bez reszty — bez rachunku — bez pisanych programów — poszliśmy za samem brzmieniem Jego Imienia, za siłą, która od Niego biła jak blask od słońca, — tylko, że słońce świeci jedynie w dzień — zaś Wódz nasz opanował całe nasze życie, wszystkie nasze sny.

Niema na świecie miłowania równego temu, jakiem my ozdabialiśmy nasze prace w Związku Walki Czynnej i później w Związku Strzeleckim.

Nie pamiętam dziś daty z r. 1911, daty zorganizowania Z. W. C. Radosną nowinę przywiózł i realizował Juljusz Górecki. — Był on jak zawsze przez szereg lat przedtem i potem duszą organizacji — jej ogniem, który nawet wówczas, kiedy jego działanie ograniczono z winy niedołężnego kierownika — był solą i złotem, był światłem i radością tego uroczyska, które nas oczarowało.

Ś. p. Złom Macko, I. komendant plutonu, później pporucznik I Brygady — potem obywatele sekcyjni — cóż to byli za dygnitarze — nie wiem, czy powołanie na urząd premjera mogłoby zrobić takie wrażenie, jak ta pierwsza w życiu nominacja na sekcyjnego w r. 1911.

Wracam do wspomnień... Po kilku miesiącach próby przyjechał z Krakowa na oficjalne zebranie organizacyjne ob. Wicz — dziś gen. Juljusz Stachiewicz. Zebraliśmy się w lokalu PPS. Była to jedyna oaza obywatelskiej odwagi dla tego rodzaju ryzykownych wyczynów, jak majstrowanie młodzieży i robotników koło prawdziwych karabinów.

Pamiętamy wszyscy te pierwsze zebrania i pierwsze strzeleckie nabożeństwa, celebrowane przy karabinie — i pierwsze najwspanialsze obrazy do łez rozczulające — rysunki prawdziwych rowów strzeleckich, które wyczarowywał na naszych oczach obywatel Kordjan Zamorski, najbardziej przez nas ukochany instruktor — z Krakowa.

Ileż to wówczas padało groźnych słów: — fortyfikacja, balistyka, taktyka i inne nieznane cuda, ileż w tem było czaru, — i ile rzetelnej siły, płynącej z zdrowej wiary, że Polska jest, — żyje, rozległa i zasobna, tylko naród w tańcu chochoła zastygł i nam przypada rola trębaczy, którzy z trąb muszą dobyć najprzeraźliwszy krzyk, od którego omdleją i opadną dłonie, zatykające uszy na każde słowo pytające o wolność.

Ruch strzelecki opanował Tarnów w sposób żywiołowy. Młodzież i robotnicy, jedni i drudzy, zgodnie z swojemi świetnemi tradycjami, całą energję poświęcali nowej, realnej idei walki.

Praca w Związku Strzeleckim stała się o wiele więcej interesującą, niż w Z. W. C.

Z. W. C. był demonstracją czynną i krwawą i bohaterską, ale demonstracją, Związek Strzelecki był wojskiem, był conajmniej wiarygodną zapowiedzią zbliżających się wielkich rozstrzygnięć i naszego w nich udziału.

Związek Strzelecki — setki wspomnień... — bo przecież to setki dni byliśmy strzelcami — któż jest w stanie choćby w przybliżeniu streścić historję kilku lat — lat tak bogatych w zdarzenia.

Nie rozporządzając żadnym materjałem archiwalnym, gdyż doskonałe nasze archiwum strzeleckie spalono w przeddzień zajęcia Tarnowa przez Moskali w r. 1914, ograniczam się do osobistych wspomnień,

w których czytelnicy dostrzegą wiele braków, liczę jednak na kolegów, że braki te uzupełnią teraz z okazji... Zjazdu Legjonistów lub w najbliższej przyszłości.

Wspomnień tych znajdziemy moc: — zebrania, marsze i wspólne z innemi organizacjami wielkie ćwinia, próbne alarmy mobilizacyjne, później dalekie marsze i wspólne z innemi organizacjami wielkie ćwiczenia, aż wreszcie — wspomnijcie trzy kompanje piechoty.

W ciągu r. 1913 i 1914 organizacja, posiadająca własne koszary, przeprowadziła trzy kursy podoficerskie.

W tym czasie Marszałek Józef Piłsudski dwukrotnie przeprowadzał inspekcję naszych oddziałów. Niezapomniane to zdarzenia, — przybycie Wodza Naczelnego — w naszem zrozumieniu wszechpotężnego, który swoją wolą przełamie wszelkie przeszkody i da Polsce zwycięstwo, a nam w każdym razie conajmniej możność bicia się o wolność Ojczyzny. Jak to wszystko będzie wyglądało, o to myśmy się nie trapili, ani z nikim nie sprzeczali, pragnęliśmy czemprędzej bić się, zaś zjawienie się w Polsce Wodza czyniło z naszych marzeń coś zupełnie pewnego. Jakże wzruszające i znamienne jest to jasnowidzenie pierwszych żołnierzy.

Z innych wielkich zdarzeń wspomnę o uroczystym wyjeździe 3 wybranych plutonów na ćwiczenia do Krakowa i Tyńca, oraz zorganizowanie przez Główną Komendę kursów instruktorskich pod Stróżami, na których i nasi koledzy pogłębiali swoje wiadomości. Był tam Czarny Krzyżanowski, zawsze świetny instruktor, był Leon Biancchi i Selim Styliński — oto koryfeusze owych kursów — zresztą i dziś wcale, wcale.

W tym samym czasie znakomite rezultaty na terenie robotniczym osiągali ś. p. Józef Rapid Mikulski, Edward Skwirut i inni. O odcinku tym, który przez cały czas był naszą chlubą, pisze osobno Juljusz Górecki. W czasie swojego świetnego rozwoju Związek Strzelecki w Tarnowie miał w swoim składzie cały szereg dzielnych ludzi; do najdzielniejszych należy zaliczyć ob. Gallasa (obecnie starosta grodzki we Lwowie), który niewątpliwie może sobie przypisać zasługę nadania tarnowskiemu oddziałowi charakteru szkolnego wzorowego, co z dużem powodzeniem kontynuował komendant Kwiecień; o ob. plutonowych i sekcyjnych niewiele na razie mogę powiedzieć, gdyż wszystkich nazwisk zebrać nie można i łatwo mógłbym zbłądzić, a już ten naród zwykły musi koniecznie poczekać na jakiegoś dokładniejszego dziejopisa. Wspomnę jednak o naszych dzielnych intendentach, jak Franciszek Styliński i Józef Korman. Zarząd Związku Strzeleckiego z prof. Gabrjelem Dubielem i prof. Pecem na czele, nigdy nie zawiódł solidnej pracy.

W tym roku obchodzimy 20-lecie utworzenia pierwszej organizacji, przygotowującej zbrojną walkę o niepodległość na terenie ziemi tarnowskiej.

Jakże to wiele mamy już za sobą, dawne marzenia zamienione w rzeczywistość, skromne nasze sztandary strzeleckie okryte nieśmiertelną chwałą, my zaś przy warsztatach pracy wykuwamy dobrobyt, ład, porządek, sławę i wielkość Polski.

Sięgając w dalekie wspomnienia z przed lat 20-tu, — musimy z głębokiem rozczuleniem wspomnieć nasze piękne, stare miasto. Tarnów i jego obywateli. Serce miasta zdobyliśmy z trudem ale trwale — nie schlebianiem, a twardą pracą i świetnemi zaletami strzeleckiej braci. Strzelec stał się chlubą Tarnowa tak jak stare, dobre nasze miasto jest ciągle naszą chlubą.

JULJUSZ GÓRECKI

Tarnów w przededniu wielkiej wojny.

Zanim działalność „niepodległościowa“, prowadzona pod kierunkiem Józefa Piłsudskiego objęła Tarnów, grunt dla niej podatny przygotowały dwa ideowe ogniska, działające od lat już przed wojną w tem mieście. To organizacja młodzieży postępowo-niepodległościowej szkół średnich: „Promień“, oraz robotnicza organizacja; Polska Partja Socjalno-Demokratyczna. Tradycje ideowej pracy w Tarnowie były żywe. „Promień“ cieszył się bowiem od lat dużą popularnością wśród młodzieży, zwłaszcza gimnazjalnej i mimo tajności i prześladowań, rozwijał ruchliwą i skuteczną swą działalność. Skupiał się tam element żywy, o potrzebach i pragnieniach ideowych, których szkoła nie zaspokajała. Stąd obfite czytelnictwo wsparte o własną bogatą bibljotekę oraz pilne czytanie miesięcznika społeczno-literackiego „Krytyka“ W. Feldmana, oraz własnego organu ideowego, wychodzącego we Lwowie: „Promień“. Tuż przed wojną parę numerów z własnego pisemka p. t.: „Kujmy Broń“, wydali również „promieniści“ tarnowscy. Praca samokształceniowa, zebrania dyskusyjne, obchody rocznic i wieczory towarzyskie — oto wysiłek młodzieży „promienistej“, której wpływy przed wojną ogarnęły także szkołę realną i seminarjum nauczycielskie żeńskie.

Drugim ośrodkiem społeczno-ideowym Tarnowa była wspomniana już P. P. S. D. W trudniejszych już

nieco warunkach rozwijały się jej prace. Miasto bowiem z niedużym przed wojną przemysłem, nie miało tego źródła naturalnego siły i rozwoju robotniczej organizacji. Lecz mimo to i przy niemal zupełnym braku sił inteligenckich, szerzyła się świadomość społeczno-narodowa wśród żywiołu robotniczego naszego miasta. To też gdy i do nas doszła wieść o przygotowaniach „niepodległościowych", o tem, że w Krakowie istnieje organizacja, która zamierza podjąć w razie wojny z Rosją walkę zbrojną o niepodległość, „Promień" nawiązuje kontakt z Krakowem i rezultatem tego było powstanie w Tarnowie tajnego „Związku Walki Czynnej", jako pierwszej organizacji militarno-powstańczej. Członkami jej byli „promieniści" oraz robotnicy z P. P. S. D.

Te pierwsze kroki naszej „wojskowej" roboty były skromne, gdyż przełamać trzeba było nieufność pewną do nowej i tajnej organizacji. Lecz z chwilą powstania „legalnego" już „Strzelca" (wyrosłego ze „Z. W. Cz.") robota poszła śmiało i rychło naprzód. Powstawały „sekcje", jedna za drugą — i tak szkoły średnie i org. robotnicza się „ubojowiły".

I jakież to miało ogromne znaczenie wychowawcze: osią ideologji i myśli masy młodzieży i robotników staje się już nie marzenie bezpłodne i niedościgłe o Polsce niepodległej, lecz poczucie żywe, że oto my jesteśmy tymi, którzy własnym czynem zdobędziemy Polskę! To też mimo niechęci władz szkolnych i zakazów należenia do „Strzelca", nie zmniejszały się „szeregi". Już nie było siły, któraby potrafiła odrobić to, co zapadać poczęło w dusze. Ruch strzelecki a potem i drużyniacki *) stał się już niepodzielnym panem położenia. A od młodych, powoli począł iść „duch" i do starszych.

Początkowe trudności techniczne ruchu pokonywał zapał i ofiarność. Zebrania strzelców odbywały się wprzód w lokalu robotniczym, później znalazło się miejsce u innych zwolenników ruchu. Lecz gorzej było z „ćwiczeniami". Brak „fachowych" instruktorów dał się początkowo odczuć. Ratowało sytuację dość częste odwiedzanie Tarnowa przez instruktorów z Krakowa i Lwowa, a później i miejscowe siły starczyły. Tak, że gdy wreszcie zawitał do nas ob. Mieczysław (potem zwycięski Wódz i Naczelnik Państwa) to już zastał „na Burku **) karną gromadkę żołnierzy, stojących na baczność! I szły w niedzielę i święta gromady strzeleckie na dzienne i nocne ćwiczenia (bo i kiedyż, gdy w dzień szary, robota na kawałek chleba i odkuwanie zadanych lekcyj — ale „nabożni" się gorszyli), a czasem też jak na wielką paradę, jechali na „manewry" aż do samego Krakowa! (O radości nasza, któraś jak sen minęła i nie wrócisz!...).

Gdy się organizacja strzelecka dość już umocniła w Tarnowie, poczęła wpływem swym ogarniać

*) Drużyna Strzelecka opartą była przeważnie o młodzież rzemieślniczą organizacji im. J. Kilińskiego oraz szkołę średnią.

**) Burek — to plac duży przed domem Bema.

FRANCISZEK JAŹWIECKI (Kraków).

KOLUMNA...

Długą drogą idzie rzeka głów... nie widać początku i nie widać końca... idą i idą jak woda.....

Kolumna maszeruje. — Idzie z nią silny odór potu z męki człowieka i proch z pod nóg jego; pot zalewa mu oczy, błędnie wpatrzone w ziemię, jakby kroki liczyć chciały... Idą ci, których jedni zwą bohaterami i szaleńcami, — drudzy mięsem armat... Wyglądają jak upiory swego snu...

Myśl? Czy jest taka? Czy ta umęczona masa co myśli?... No, — może niekiedy, — lecz pewnie o tem, dlaczego nie tu, lecz tam gdzieś dopiero, mają mnie granaty wgnieść w ziemię i dlaczego ja, którego największem życzeniem paść w błoto i choć na chwilę móc leżeć, mam mordować drugiego też tak umęczonego człowieka?... Lecz może to nie są moje myśli?... Może się to wszystko tylko śni — lub śniło się kiedyś?... Lecz jeżeli to sen, — to czemuż te sny takie straszne i czemu tylko tak się śni?...

O! Jakżeż długa do celu droga i jak boli strasznie każda kość... Koń obok leży — wypuchły aż pękł, i patrzy szklannemi gałami swych oczu, z wyrzutem za straszną swą krzywdę przed śmiercią! — Jaki on nam bliski! — Leży teraz, bo się już odbył, a my jeszcze nie!... Wszak jeszcze maszerujemy — a on zatruwa powietrze po śmierci dopiero!...

— Pierwsza Brygada w marszu... Idziemy wszyscy do swego Celu... Może już nie żyjemy — tylko nogi idą jeszcze rytmem monotonnym tylu setek nóg?... Lecz czujemy ból... Niektórzy, leżą obok jak ten koń — ale reszta idzie!... Czy myśli? Lepiej nie myśleć — albo myśleć jak oszukać język, by się zdawało, że się pije — bodaj wodę, po której przeszło wiele tysięcy nóg...

— A może się myśli o plecach swego sąsiada z zawiścią, że ten żywy mur przede mną jest silny i nie wie, że ja już nie mogę od dawna iść — ale idę jeszcze, — idą moje nogi i niosą mnie... Idą, bo idzie tysiące takich umęczonych nóg...

— W oczy nigdy nie patrzymy wtedy — bo oczy są takie smutne i takie głęboko wpadłe, że źle jest je widzieć.... nie mówimy nic — nie śpiewamy... Śnimy zda się o tem, że to zawsze było i zawsze będzie — że jesteśmy czemś, co się od swego Przeznaczenia oderwało i po wieki wieków dążyć gdzieś będzie bez końca — na zawsze!...

Idzie wolno wraz z nami chmura kurzu z pod

i wsie okoliczne. I rychło powstawały wśród chłopów placówki strzeleckie w tarnowskiej ziemi.

Prócz wojskowych ćwiczeń, strzelcy prowadzili i „skarbową“ akcję. Bloczki i kwitarjusze „Polskiego Skarbu Wojskowego“ (przy „Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych“) szły z rąk do rąk i nie tyle efekt materjalny był ważny, ile ta propaganda potrzeby płacenia groszy na „wojsko polskie“. I gdy wspomnę dziś te wędrówki skarbowe „poborcy“ polskiego, po domach polskich, jakże dziwne i mieszane budzą się uczucia. Bo oto jestem w domu „wyższego“ urzędnika państwowego, który daje na „P. S. W.“ koronę i prosi zarazem, by zachować to w tajemnicy (zaś na drugi raz... plecy pokazuje); gdzieindziej znów, poważny lekarz, poprostu grzecznie... wyprasza... to znów ktoś daje 20 centów, by się gościa... pozbyć, inny gotów się sprzeczać. Ale dostaje się raz aż 2 korony na „skarb“ i życzenie starszego p. inżyniera: „róbcie młodzi, róbcie, może i czego doczekacie“... A pan poborca słysząc to, czuł się jak w siódmem niebie. Bo też strasznie rzadkie były takie życzenia w tych sferach. Przeważała, jeśli nie wyraźna niechęć, to chłodna nieufność. Lecz zato wszelką przykrość zapominało się gdzieindziej. To przedmieścia: w domach bardzo „niskich“ urzędników i robotników; 10 i 20 centów dają (na owe czasy to był grosz) i jeszcze czasem pytają, czy człowiek zmęczony, a nawet zaproszą i siadać, rozpytując o tego „Moskala“.

Raz wchodzę do domu (gdzieś na Strusinie) niżej ulicy wejście, balja w izbie ze szmatami: to praczki, ludzkie brudy piorą. Wchodząc pomyślałem że te, to mają chyba prawo drzwi pokazać. Lecz nie! jedna z nich wyjmuje 5 centów, pamiętam dobrze: pięć centów! i daje na „wojsko polskie“. Gdy im opowiadam, że na wypadek wojny, będzie powstanie, słuchają i widzę z ich oczu i słyszę: życzenia... (Wszak prawda: Mickiewicz już dawno nauczał że „z pośród ubogich i cierpiących wyjdzie głos“).

Nadchodzące więc wypadki nie zaskoczyły Tarnowa nieprzygotowanym. Począwszy od dni sierpniowych 1914 roku szedł oddział za oddziałem strzeleckim do Legjonów. I strzelcy nasi, tarnowscy Legjoniści nie ostatnie zajęli miejsce wśród długich wojennych zmagań. Dzięki ich pracom, wytrwaniu i walkom, Tarnów spełnił swoją powinność!

Nie wymieniam tu imion „żyjących“, bo i pocóż, gdy nasze rachunki jeszcze tu nie skończone. Lecz niech mi wolno dziś będzie wspomnieć „umarłych“. Pierwszeństwo Panie dziś mają. Więc uczennica seminarjum nauczycielskiego, ostatnia przewodnicząca „Promienia“: Jadwiga Trybusówna. Dobrze zasłużyła się sprawie niepodległości, ta niestrudzona agitatorka i entuzjastka ruchu. Potrafiła bronić idei strzeleckiej śmiało i wobec „przełożeństwa“, co nie było wówczas zbyt bezpiecznem. Więc Mikulski Józef starszy już, poważny robotnik, światły i prawy. I on z „młodymi“ pospieszył ze Strzelcami w pole i już tam...

---

nóg, — jak daleko widać wprzód — tak i w tył — jest ciągle z nami!... Też musi iść... Niekiedy myślę, że to świadek naszej Sławy...

Idziemy tak razem bez końca!...

Co kilka dni biegnie szeregami wieść, że idziemy na odpoczynek, ale my się na tem znamy. — Pocóżbyśmy się tak spieszyli na odpoczynek?... Ale gdzieś głęboko zatli czasem iskra nadziei...

Dlaczego patrzymy w ziemię? Czy to też jest Przeznaczenie — czy tylko dlatego, że plecak waży coraz więcej? Ktoś obok mówi, że jeden palec ręki leżał na gościńcu. — Myślimy o tem długo... cicho... to rzeczywiście ciekawe, że palec i do tego jeden... A gdzież reszta?... — No i do tego palec w dobrym stanie?!

— Myśli takie ciągną się długo i skracają czas!... wszak ani naboi leżących w błocie, ani trupów nikt nie liczy...

Zda się, że nikt na nas nie zwraca uwagi... Obok idzie oficer, jak my milczący też i zgarbiony, ale i jego też żreją wszy pod rzemieniami i jemu krew bije ogłuszająco w sklepienie czaszki, — tak samo jest brudny i ma smutne oczy...

Ktoś jednak o nas wtedy myśli... Jak przyjemnie sobie to uświadomić! — Lecz gdy tylko zaczyna być coś, wnet wąż ten stanie i bez sił przewróci się w błoto... Wtedy skądś słychać jak na przedzie grają „Brygadę“ i „W dzień deszczowy i ponury“!...

— I znów za chwilę idzie nowa wiara — taka mocna i potężna... Inni ludzie!... Plecy, język i nogi zapominają o bólach... Nawet trupy leżące obok, są piękniejsze i aż dziw że nie wstają i nie idą z nami!... Wtedy czuję, że jestem cząstką tej wielkiej i potężnej Myśli, którą zwą „N i e p o d l e g ł o ś ć“. I muszę — i chcę wszystko! Nic tam, że trza zabijać i dać się zabić — ale iść muszę, — muszę iść! Nie wolno mi paść w proch gościńca! Mam iść!!!...

Lasy!... co za las? — O to pewnie gdzieś daleko, skoro się uchował taki las... Każdy z nas idąc między drzewami, może myśli o — grzybach, — ale częściej leżą bandaże, pudełka z konserw i ładunki... Co za szczęście, że nie każda kula zabija, bobyśmy się wybili na miljony lat z góry!...

W takim lesie łatwiej znaleść trupa, niż grzyba — nawet ptaki gdzieś uciekły!

Przy drodze stoi kopiec usypany i mogiła: „Poległym za Polskę“... Idziemy obok tej z żółtej gliny usypanej górki — w milczeniu, — lecz coś łapie za krtań... ktoś obok mówi, że to z Pierwszego Pułku, i że wczoraj... Milczymy i idziemy dalej...

pozostał. Ale wprzód wysłużył sobie godność porucznika pierwszej brygady! Także wspomnieć, i na mogiłę jego garść kwiatów rzucić trzeba: to Dr. Eljasz Simche, przewodniczący miejscowej P. P. S. D., cichy pracownik naszego ruchu. W czasie, gdy w ruchu tym nie było inteligencji, on pierwszy ze starszego pokolenia w Tarnowie uznał sprawę strzelecką za swoją. I wreszcie Józef Macko, wielkolud „promienisty", strzelec dzielny, na wojnie uciekinier z armji austrjackiej w Legjony, w walce z Moskwą ginie. (Nie płacz Matko swego jedynaka, nie nadarmo to, nie nadarmo...).

Wspomnijmy dzisiaj tych wszystkich, których już niema pośród nas, wspomnijmy tych, którzy już na wiecznym „odcinku" pełnią swą straż wiekuistą, tam „gdzie Boga tron".

Pozdrawiamy Was o Bracia w rocznicę naszą, pozdrawia Was miasto rodzinne i pamięci Waszej błogosławi.

JAN KWIECIEŃ (JANEK).

Z moich wspomnień.

Jako były komendant „Strzelca" obwodu tarnowskiego w latach 1912 i 1913, kreślę parę słów historji tych kilku miesięcy, w których człowiek oddawał się tej pracy z całem zaparciem i poświęceniem, gdyż dla „Niej", dla Ojczyzny.

W jesieni r. 1912 przyszło do mnie dwóch obywateli Strzelców t. j. Galas i Dziadosz, z prośbą, czy-bym nie objął komendy „Strzelca".

W pierwszej chwili wiadomość tę przyjąłem z rezerwą, a po namyśle uradowałem się, — nie tem, że będę komendantem — ale, że będę pracował wojskowo dla „Niej". Na drugi dzień wieczór zgłosiłem się w komendzie, która była w domu p. Stylińskiego przy ul. Nowodąbrowskiej. P. Styliński oddał za darmo dwa pokoje do dyspozycji. W pierwszej stancji zobaczyłem na środku dywanik, na którym stały cztery karabiny (Werndle), złożone w kozioł. Oprócz tego znajdowało się kilku Strzelców. W drugiej zastałem wyżej wymienionych Strzelców (Galas, Dziadosz) i komendanta obwodu krakowskiego, do którego Tarnów należał, Ryszarda (Trojanowskiego) obecnie generała W. P. i dowódcę korpusu.

My Pułk 5-ty!...

— Gdy tak raz Brygada wyszła z takich lasów i na swej drodze znalazła wstęgę kolejowych szyn, — długa kolumna stanęła!... Szyny!!... Dotykaliśmy ich rękami... Gdzie one prowadzą? Przypomniał się ten drugi świat — i myśli się rzuciły do głowy o swoich!... Oni są tam gdzieś jeszcze... Te szyny do nich może prowadzą... — A my choć zda się oderwani od wszystkiego jeszcze czujemy... przed oczyma majaczyły mgliste obrazy matki i domu...

— I znów kolumna maszeruje w milczeniu... Czy teraz myśli? Może myśli... Może nam się tylko wydaje, że Bóg i kraj zapomniał o nas... Wszak to jeszcze coś — te Legjony... Istnieją!!!... O! Przecież widzę tyle zgiętych karków pod ciężarem trudu — tyle zmęczonych oczu... Więc istniejemy jeszcze!!!...

Idziemy!... I dojdziemy!!!

— Czerwone koła skaczą mi przed oczami... — Jeszcze krok! Jeszcze krok, — choć jeden — i jeszcze jeden, — jeszcze tylko jeden! — I tak bez końca...

Gdy w takich chwilach przeleci obok patrol ułanów i zrobi chmurę konkurencyjnego kurzu, — to biegnie za nimi życzenie: „by cię pierwsza kula nie minęła"!...

— Choć nie wiem czemu? Wszak oni też tam lecą, gdzie my idziemy...

Maruderów się też nie lubi. — Myślimy: „skoro ja jeszcze mogę iść, — to czemu ten drań spieszczony nie może?!. — I sypią się złośliwe docinki: „ty jabłonkowcu — ty Enkaenie!... ty..." Niewinny maruder z obtartemi do czerwonego mięsa nogami i z krwią w butach staje się ofiarą wszystkich wyrzekań łegjonisty!... Lecz czasami, przejdziemy obok nich milcząc... Wierzymy, że już więcej iść nie mogli — dzisiaj...

„5 minut odpoczynku".

— Pewnie! Inaczej, to już nie wiem, coby było. — Więc gdzie kto stał — zsunął tylko wyżej tornister pod głowę, i jak przedtem szli, tak teraz wszyscy leżą... — Może marzą, by się Czas zatrzymał... lub choć o minutę zegarek spaźniał — by leżeć dłużej!... Wpadam w półsen... lecę gdzieś — i coś krzyczę w śnie... Aż budzi mnie okrzyk długi — przeciągły — a tak przykro znany: ...M a s z e r o w a ć!...

— Patrzymy leniwie — czy przednie kompanje już wstały i czy ruszyły. — Wtedy wstajemy i idziemy dalej...

Kolumna — Wąż znów pełznie... W duszy osiadł żal i uczucie krzywdy, żem odpoczynek przespał...

. . . .

Po przedstawieniu się, — poznajomiono mię z obowiązkami i przepisami „Strzelca". Po objęciu komendy, podzieliliśmy się pracą, a mianowicie: Obywatel Krzyżanowski Bolesław („Czarny", obecnie pułkownik dyplomowany), ob. Galas i ja (Janek), objęliśmy instrukcję teoretyczną i ćwiczebną, na podstawie regulaminów austrjackich.

Ob. Korman zajmował się zbiórkami i urządzaniem wieczorków, a Dziadosz zaś stroną agitacyjną. werbowaniem członków i zakładaniem „Strzelca".

Po paru dniach pracy zauważyłem — któż to stanowił tego „Strzelca"? Młodzież gimnazjalna — IV, V, VI lub VII klasy, — młodzież rękodzielnicza i kilkunastu czeladników i monterów. Materjał młody, pojętny, posłuszny i rwący się do tej pracy z wielkim zapałem. Przez cały ten czas nie miałem potrzeby karać za jakieś przestępstwa lub wybryki.

Ponieważ w Tarnowie były i *Drużyny Strzeleckie*, dlatego dwa te związki rywalizowały ze sobą, co dobrze wpływało na rozwój i pracę, gdyż każdy z nich chciał wykazać jak najwięcej członków i ćwiczeń polowych.

Późną jesienią (1912) urządziliśmy wspólnie z Drużynami Strzeleckiemi i Sokołem ćwiczenia między Skrzyszowem a Ładną, gdzie Strzelec wykazał wielką karność i umiejętność w orjentowaniu się w terenie. Zimę całą r. 1912-13 prowadzono tylko ćwiczenia teoretyczne. W grudniu 1912 r. ob. Korman wraz z Prezesem ob. Dubielem urządzili wieczorek w szkole, z udziałem artystów krakowskich.

W styczniu 1913 r. na obchód powstania 1863 r. odbył się marsz nocny, połączony z ćwiczeniami z Tarnowa do Wojnicza i z powrotem.

Na wiosnę 1913 r. założono „Strzelca" w Krzyżu, w lecie w Wierzchosławicach i w Bobrownikach Małych. Zawsze przedtem była agitacja i ćwiczenia polowe w tej miejscowości, a potem przystępowano do zakładania Związku Strzeleckiego.

Bardzo często był „Strzelec" hospitowany przez ob. „Ryszarda", Kulę i Furgalskiego.

W ciągu r. 1913 przeniósł się Strzelec do domu p. Malińskiego przy ul. św. Anny. Największy nacisk kładliśmy na ćwiczenia w polu i urządzaliśmy dlatego ze Sokołem nocne ćwiczenia z wystawieniem placówek i czujek.

Po porozumieniu się ze Strzelcem w Brzostku, urządzono ćwiczenia nocne, a w następny dzień Strzelcy mieli strzelanie na strzelnicy w Tarnowie, gdzie komenda austrjacka chętnie udzieliła amunicji i karabinów, za małą opłatą. Od komendy austr. kupił „Strzelec" osiem tornistrów, chlebaków i menażek i wypożyczył osiem karabinów. Ilość członków wraz ze wsią dochodziła do 200 ludzi.

Najmilszem wspomnieniem dla mnie i Strzelca tarnowskiego będzie hospitacja przez obywatela „Komendanta" Piłsudskiego.

Pewnego wieczoru, jesienią 1913 r. dał mi znać Strzelec, który miał służbę w lokalu, że przybył ob. Komendant ze Lwowa. Z jakąż radością i uciechą spieszyłem, aby zobaczyć postać wysoką, nieco pochyloną, z wąsem zwisającym i bródką w klin. Strzelcowi, który mię zawiadomił, kazałem zwołać, o ile może, jak najwięcej ludzi. Ob. „Komendant" przeglądnął księgi, zadawał pytania — tak z regulaminu polowego, jak i ze składu broni. Wypytywał się o to i owo i z biciem serca czekałem na wynik. A gdy usłyszałem „dobrze", łzy stanęły mi w oczach, bo widziałem, że był zadowolony.

Po spożyciu kolacji w barze p. Szafrańskiego odprowadziłem „Go" na stację; wsiadając do wagonu, powiedział: „róbcie tak dalej".

Niestety! z braku czasu i wielkiej pracy, musiałem ustąpić z komendy, którą na wiosnę 1914 r. objął ob. „Drugi" (Aleksander Dagnan).

Gdy zaś wybuchła chwila wolności, przyszedł żandarm austrjacki po mnie (bo byłem politycznie podejrzany) i nie pozwolono wstąpić tam, dokąd serce ciągnęło. Lecz i w obcej służbie robiłem, co mogłem, to jest przemycając jeńców Polaków w służbie rosyjskiej do stacji werbunkowej Legjonów we Lwowie.

Jak wspomniałem na początku, są to moje własne wspomnienia, zajmujące się tylko „Strzelcem", a nie stosunkiem „Strzelca" do społeczeństwa tarnowskiego i naodwrót.

Kronika ruchu niepodległościowego w Tarnowie.

(Streścił ob. Bronisław Kubicz na podstawie sprawozdania Komisarjatu Wojsk. N. K. N. z dnia 9. XI. 1914)

W Tarnowie istniały od roku 1912 trzy organizacje wojskowe, to jest: „Związek Strzelecki", „Drużyna Strzelecka" oraz „Drużyna Sokoła".

„Związek Strzelecki" jako związek walki czynnej, powstał w listopadzie w roku 1912. Siedzibą Związku Strzeleckiego był początkowo lokal P. P. S., której członkowie wraz z młodzieżą szkolną, należącą do „Promienistych", zasilali głównie „Strzelca". Później lokal Związku Strzeleckiego mieścił się w mieszkaniu ob. Stylińskiego.

Komendantami Związku Strzeleckiego byli: ob. Łakota, ob. Gallas, ob. Biega, ob. Kwiecień i ob. Korzeniowski.

Związek Strzelecki posiadał w Tarnowie oddział,

złożony z osiemdziesięciu ludzi. Miał również oddziały w Pawężowie, Wierzchosławicach i Lisiej Górze. Związek Strzelecki odbywał wspólne ćwiczenia wraz z „Drużyną Strzelecką" i „Drużyną Sokolą". W dniu 7 sierpnia 1914 r. wysłał Związek Strzelecki pod komendą ob. Remulda Korzeniowskiego (Wiktora) oddział, złożony z 70-ciu ludzi do Krakowa, jako kadry przyszłych Legjonów. Kilka dni później Naczelna Komenda Legjonów w Krakowie zamianowała ob. Zająca komendantem obwodowym połączonych drużyn i Związków Strzeleckich, zaś ob. Korzeniowskiego, który wrócił z Krakowa komendantem miejscowym w Tarnowie.

Drugą organizacją w Tarnowie była **„Drużyna Strzelecka"**, która powstała w marcu 1913 r. jako 14-ta polska Drużyna Strzelecka w Tarnowie. W marcu 1913 r. w mieszkaniu Langnerów odbyło się pierwsze poufne „Zebranie" celem założenia „Polskiej Drużyny Strzeleckiej" w Tarnowie. W posiedzeniu wzięli udział: ob. Narbut, przedstawiciel „Krakowskiej Drużyny", delegat ze Lwowa, Mieczysław Langner, akademik z Tarnowa. Po referatach wygłoszonych przez delegatów uchwalono założyć „Polską Drużynę Strzelecką" w Tarnowie i wybrano tymczasowy zarząd, w skład którego weszli: Machalski Tadeusz, prezes i komendant, Kubicz Bronisław, wiceprezes, Łakota Stefan, sekretarz i Lachnit Leon, skarbnik. Wkrótce robota poszła naprzód. Zebrano garść młodzieży szkolnej i robotniczej i zaczęto ćwiczyć, mimo, że nie było czem i nie było lokalu. Ćwiczenia odbywano w polu od godz. 4-6 rano i od 7-mej do późnej godziny w nocy. W kwietniu 1913 r. odbyło się walne zgromadzenie „Czytelni Robotniczej im. Kilińskiego", na którem postawiono wniosek, aby członkowie czytelni przystąpili gremjalnie do „Drużyny Strzeleckiej". Referował w tej sprawie delegat „Drużyn z Krakowa". Wniosek jednomyślnie uchwalono.

W pierwszych dniach czerwca zwołano już na podstawie zatwierdzonego statutu pierwsze walne zgromadzenie Drużyny, na którem wybrano Józefa Zająca byłego naczelnika Sokoła II. prezesem i komendantem, Ludwika Blachaczyka, wiceprezesem, Stefana Łakotę, sekretarzem, Franciszka Pacochę skarbnikiem i Bronisława Kubicza przewodniczącym komisji dostaw. W październiku 1913 r. urządzono kurs żołnierski teoretyczno-praktyczny, jak również kurs podoficerski prowadzony przez ob. Władysława Langnera, mianowanego przez komendę główną Drużyn Strzeleckich w Krakowie zastępcą komendanta w randze podporucznika. Egzamin podoficerski zdali: ob. Jarmuk Stefan (Jeleń), Wirlit (Szemli), Rogacz Andrzej (Wiesław), Marczewski Kazimierz (Kazek), Lachendro Adam (Leon) i Michniewicz Tadeusz (Babinicz).

Drużyna Strzelecka wysłała w dniu 4 sierpnia 1914 r. na rozkaz Komendy głównej do Krakowa 1-szy oddział, złożony z 43 ludzi, zaś w dniu 8 sierpnia 1914 r. oddział, złożony z 41 ludzi i w dniu 14 sierpnia oddział, złożony z 43 ludzi. Tarnowska Drużyna Strzelecka miała pododdziały w Zbylitowskiej Górze, w Dąbrówce Tuchowskiej, w Ryglicach i Bobowej. Oddziały te posiadały w ewidencji 127 członków, z których przeważna część poszła do Legjonów.

Trzecią z rzędu drużyną bojową była **„Drużyna Sokola"**, licząca 86-ciu ludzi, którzy z dniem wybuchu wojny poszli do Legjonu Wschodniego, udając się do Sanoka jako do punktu koncentracyjnego.

Wszystkie trzy organizacje, pomimo odmiennych przekonań politycznych, pracowały wspólnie na polu wyszkolenia swych członków, odbywały wspólne ćwiczenia polowe pod Lisią Górą, za Czarniem, w Skrzyszowie, w Porębie i t. d. Społeczeństwo tarnowskie z burmistrzem Dr. Tadeuszem Tertilem i ks. Dr. Lubelskim odnosiło się do ruchu niepodległościowego bardzo przychylnie, nie szczędząc ofiar pieniężnych i naturalnych tak, że oddziały, które odeszły w pole były uzbrojone i umundurowane.

Dnia 16 sierpnia 1914 r. został zawiązany „Powiatowy Komitet Narodowy", na którego czele stanął jako prezes emerytowany naczelnik sądu, marszałek powiatu Jaśkiewicz, jako zastępca burmistrz i poseł sejmowy Dr. Tertil. Na komisarza zaproponowano lekarza Dr. Bujalskiego, na zastępcę komendanta „Strzelca" Zająca. Biuro werbunkowe i komisarjat mieściły się w budynku Dr. Tertila. Asenterunek odbywał się tak dla nowozaciężnych, jak i dla starszych członków „Strzelca" i „Sokoła" w gmachu „Sokoła I.".

Dnia 12 września 1914 r. o godz. 5-tej po południu zarządzono przed zbliżającą się, a nie doszłą inwazją alarm i w nocy tegoż dnia wysłano ludzi w liczbie 294 do Krakowa, wktórej to liczbie było 186 Sokołów, reszta zaś Strzelców. Z grupą tą wyruszył do Legjonów także komisarz Dr. Bujalski, który później pełnił służbę lekarza 2 p. ułanów II Brygady Legjonów.

Po wyjeździe tej grupy ochotników zastępca komisarza ob. Zając wysłał jeszcze 14 września 1914 r. 20-tu ludzi, dnia 16 września 1914 r. 15 ludzi, 16 października 1914 r. 26 ludzi. Po uspokojeniu się umysłów zwołano „Powiatowy Komitet" i jednomyślnie na stanowisko komisarza postanowiono przedstawić ob. Zająca, zaś na zastępcę ob. Franciszka Stylińskiego. W czasie tym wysłano 109 ludzi, przeważnie do Baonu uzupełniającego w Suchej, zaś dnia 10 listopada 1914 r. odprowadził ob. Styliński 26-ciu ludzi do Jabłonkowa.

Wogóle w roku 1914 odeszło do Legjonów z Tarnowa 687 ludzi. Oprócz tego jednak było wielu, którzy wprost do Krakowa się zgłaszali. Liczyć zatem należy, że do Legjonów Polskich w roku 1914 Tarnów dał przeszło 1000 ludzi.

Prof. WIKTOR ARWAY.

Legjony a społeczeństwo tarnowskie.

Przedewszystkiem muszę zaznaczyć, iż nie brałem w tych czasach żywszego czynnego udziału w ruchu, o którym niżej piszę, a więc nie mogę podać bliższych szczegółów, które jednak winny być zebrane i przekazane potomnym. Mogę zaledwie dorzucić niniejszą garść wrażeń.

Na wstępie zaznaczam, że idea „Strzelca" jeszcze przed wybuchem wojny światowej miała swoich zwolenników i działaczy na terenie naszego miasta. Bywał u mnie często p. Górecki z Podgórza, który zajmował się zbieraniem składek jeszcze w latach 1912/13, a krewny jego, który uczęszczał równocześnie do I Gimnazjum, prawdopodobnie szerzył idee „Strzelca" wśród młodzieży. Prof. Dubiel był jednym ze sympatyków tego ruchu i starał się w „Sokole" zdobyć teren dla niego, chociaż niezupełnie skutecznie, bo na walnych zebraniach w tych latach nie mógł przeprowadzić swej listy. Z wybuchem światowej wojny poczęły się formować Legjony w naszem mieście i sądzę, że będę wyrazem opinji ogólnej, że należałoby mieć dokładny spis uczestników i instruktorów, oraz ich dzieje dokładne (to znaczy każdego z osobna i formacji, w której brali udział). Ćwiczenia odbywały się w Sokole, a społeczeństwo starało się wszelkiemi siłami iść z pomocą swej młodzieży, która za Ojczyznę miała stoczyć bój z odwiecznym wrogiem; o ile pamiętam, to bez różnicy przekonań politycznych wszyscy popierali tę wzniosłą myśl. Ówczesny prezes Sokoła Brynowski Tytus, były poseł na Sejm Krajowy, który uchodził za głowę tarnowskiej Narodowej Demokracji, oddał swojego syna i wnuka do formujących się Legjonów. Z nich, wnuk leg. Chorobski, absolwent gimnazjum, padł na polu chwały. Podobnie aptekarz p. Adler oddał syna do Legjonów. P. Brynowski, jako prezes Sokoła, brał osobiście udział przy wysyłaniu wyćwiczonych oddziałów na plac boju. Pamiętam jedną taką scenę, gdy p. Brynowski, w stroju sokolim żegnał taki oddział uroczystą przemową zagrzewając go do męstwa i odwagi. Działo się to pod „Gwiazdą" przy ul. Kopernika, czy na Nowym Świecie, wkońcu sierpnia 1914 roku.

Formowane oddziały trzeba było nietylko ćwiczyć, ale żywić i zaopatrzyć w bieliznę, obuwie, a może nawet i mundury, czego już dokładnie nie pamiętam; jedynie broń miał dostarczyć rząd austrjacki. Zaopatrzeniem zajęły się panie naszego grodu. Pamiętam, jak zbierały po domach bieliznę i buty. Ofiarność była wówczas wielka, a nawet służące dawały swoją pościel czy bieliznę, która nadawała się na przeróbkę czy naprawki. Ćwiczący legjoniści dostawali obiady staraniem pań tarnowskich, zorganizowanych w „Lidze Kobiet", której prezesową była pani Kuszowa, żona ówczesnego dyrektora Kasy Oszczędności m. Tarnowa. Gospodarka nad wydawaniem strawy spoczywała w rękach p. Sulickiej i p. Łazarskiego (obecnie tercjana w gimn. im. E. Orzeszkowej).

Późniejsza ewakuacja Tarnowa i zajęcie go przez Moskali wstrzymało oficjalną pracę na rzecz Legjonów, ale i wówczas nie brakło licznych, z których każdy na swój sposób pomagał sprawie, nieraz ryzykując naprawdę bardzo wiele. Tak naprzykład obecny nadzorca cmentarza legjonistów w Łowczówku, opowiada takie zdarzenie:

Po bitwie, we wilję 1914 roku pozostał w jego domu ranny legjonista (nazwiskiem Łapiński), który przez cofające się wojska austrjackie nie został zabrany i leczył się ukradkiem. Następnie rosyjski sanitarjusz w mniemaniu, że to żołnierz austrjacki, chciał go zabrać do lazaretu polowego. Ranny oczywiście tego nie życzył sobie za wszelką cenę i tak się szczęśliwie wydarzyło, że przyszedłszy na tyle do siebie, w przebraniu wraz z córką opowiadającego przedostał się do Tarnowa, gdzie przewodniczka umieściła go w domu jakiejś pani niedaleko ogrodu strzeleckiego. Tu został zaopatrzony w ubranie itp., a w kilka dni później udał się do innego domu, aż dopokąd nie doczekał się przybycia armji sprzymierzonych i mógł zameldować się w swoim oddziele. Wymieniony służył potem w Wojsku Polskiem i jako kapitan, zmarł podobno w Częstochowie.

To opowiadanie świadczy, iż ofiarność naszego miasta nawet w tak krytycznym czasie nie ustawała.

Bardzo ciekawe są także dzieje zbudowania kapliczki w r. 1915 na cmentarzu, gdzie leżą pochowani nasi bohaterzy legjonowi z bitwy pod Łowczówkiem przy końcu roku 1914. Tasama Liga Kobiet najpierw otrzymała w darowiźnie od właściciela (p. Wechslera) miejsce spoczynku poległych i ze składek społeczeństwa tarnowskiego, w lwiej części, jeśli nie wyłącznie, zbudowała kaplicę. (Wartoby zbadać, który architekt ją stawiał i jakie były koszta). Robót na miejscu doglądał bardzo sumiennie p. Miętus z Tuchowa, który wogóle brał nader czynny udział w tej akcji.

Uposażenie kapliczki powstało dzięki staraniom Pań naszego miasta. Sprzęty kościelne, jak kielich, ornaty przysłał na ich prośbę X. Biskup Sapieha z Krakowa i nasz X. Biskup Wałęga. Ołtarz rzeźbiono w Zakopanem, płótno na bieliznę kościelną, którą robiły same nasze panie, dała ś. p. p. Foersterowa, żona

kupca, srebrne lichtarze ofiarowała matka p. Lalickiej, jednej z głównych działaczek z Ligi Kobiet, mieszkająca wtedy w Warszawie, obraz Matki Boskiej wymalowała p. Szatkowska, żona znanego lekarza z Tarnowa, a p. Chadelska ofiarowała kwiaty na obsadzenie grobowców. Wszystkie te zabiegi odbywały się zupełnie potajemnie, gdyż już wtedy rząd austrjacki patrzał bardzo krzywo na nasze legjony. To też poświęcenie tej kapliczki i cmentarza odbyło się dopiero za czasów polskich w obecności ówczesnego starosty tarnowskiego p. Żułkiewicza. Imieniem tarnowskich pań pojechała deputacja do Warszawy do ministerjum wojny celem oddania kaplicy pod opiekę wojskowych władz naszych. Przyjmował je bardzo serdecznie odpowiedni referent, wyraził im uznanie za podobny czyn patrjotyczny i wyraził nadzieję, że może sam Marszałek weźmie udział w akcie odebrania tej pamiątki. Wszelako stało się inaczej. W dniu odebrania przez nasze władze wojskowe przyjechał ówczesny starosta p. Żułkiewicz i burmistrz Tarnowa ś. p. Dr. Tertil z okazałym wieńcem z kwiatów biało-czerwonych, a z wojskowości przyjechał reprezentant o bardzo skromnej randze. Były to czasy przedmajowe.

Społeczeństwo tarnowskie nietylko zbudowało samo tę kapliczkę i uporządkowało cmentarz legjonistów, ale i odbywało pielgrzymki do tego miejsca wtedy, gdy jeszcze oficjalnie tego nie robiono, co mogą stwierdzić setki żyjących uczestników. Wszystko to świadczy, iż nasze miasto umiało cicho i bez rozgłosu czcić pamięć zasłużonych dla Ojczyzny, ale jest obowiązkiem uczestników tych walk podać do wiadomości potomnych zasługi swoje i poległych towarzyszy, by nie zaginęła o nich pamięć, jak się to stało z bojownikami powstania z r. 1831 i 1863, z których wielu z Tarnowa brało chlubny udział, a my, bezpośredni następcy już prawie nic nie wiemy o ich czynach i zasługach.

BOLESŁAW MIĘTUS.

Jak powstał cmentarz legjonowy pod Łowczówkiem?

Dowiedziałem się od rannych legjonistów, których wywożono poza front, że stoczyli bardzo krwawą walkę pod Łowczówkiem. To też jak tylko Moskale opuścili ten teren, udałem się na pobojowisko w towarzystwie P. Leopolda Klugera, obecnego kierownika szkoły w Tuchowie, aby przy pomocy miejscowej ludności odszukać groby poległych bohaterów. Groby te odnaleźliśmy; były one zbiorowe. Ogrodziliśmy je żerdziami i umieściliśmy nad niemi krzyże drewniane. I tak sprawa spoczywała, aż do listopada r. 1915. Przez ten czas staraliśmy się o miejsce, na którem zostanie urządzony cmentarz. W tym celu udała się komisja, składająca się z następujących osób: ze strony wojskowości był nadporucznik inżynier Haller, z ramienia Ligi Kobiet p. Marja Kuszowa, prezesowa, p. Bodzyniówna, p. Inżynier Karabiński, urzędnik kolejowy p. Zając z Tarnowa i Bolesław Miętus z Tuchowa. Nadmieniam, że fotografje masowych grobów i komisyj dałem Związkowi Legjonistów w Tarnowie.

W sierpniu r. 1915 zaczęła się gorączkowa praca koło zbierania zwłok poległych legjonistów na miejsce wiecznego spoczynku. Nadmienić muszę, że rząd austrjacki nie szedł nam na rękę, owszem na każdym kroku robił nam trudności, miał zamiar pomieszać poległych legjonistów z austrjakami. I tak, gdy jednego dnia przyszedłem na cmentarz, gdzie jeńcy rosyjscy wykonywali plan grobów, nadszedł p. inżynier nadporucznik Haller i oznajmił mi, że nie będzie robił różnicy między legjonistami a austrjakami, ponieważ wszyscy dla jednej idei walczyli w obronie cesarza i ojczyzny. Wtenczas wróciłem do Tuchowa i oznajmiłem to ówczesnemu prezesowi Sokoła i burmistrzowi miasta Tuchowa p. Drowi Jakóbowi Janidze. Ten, po porozumieniu się z Ligą Kobiet w Tarnowie, udał się do Krakowa i tam przy pomocy jego Eminencji Ks. Biskupa Sapiehy, uzyskał pozwolenie u władz wojskowych, ażeby na cmentarzu była wybudowana kosztem Ligi Kobiet kaplica, a przed kaplicą były pochowane ciała legjonistów, każdego z osobna.

Nastąpiła ekshumacja zwłok. Jeńcy rosyjscy na marach znosili poległych legjonistów na cmentarz. Tam odbywały się poszukiwania za legitymacjami. Na legitymacjach pisano Nr. grobu, i ten sam numer na blasze przybijano do pala, który był wbity w ziemię w głowach poległych. Legitymacje te zostały odesłane do Wiednia celem przeprowadzenia dezynfekcji i z nich odpisano nazwiska poległych, które do dziś dnia znajdują się na pomnikach. Na żądanie Ligi Kobiet odmówił p. inżynier nadpor. Haller zniesienia wszystkich legjonistów na cmentarz pod Łowczówek, twierdząc, że są zbytnio oddaleni od cmentarza. Dlatego to w rezultacie legjoniści są pochowani na 3-ch cmentarzach, a to: pod Łowczówkiem, w Lichwinie i na Garbku. Również wszyscy na tych cmentarzach zostali pochowani w osobnych grobach.

Budowa kaplicy.

Po zgromadzeniu materjałów budowlanych przeznaczonych na kaplicę przystąpiły władze wojskowe do budowy kaplicy, według zatwierdzonego planu przez władze wojskowe w Krakowie. Z planu przedłożonego władze wojskowe w Krakowie wykreśliły odznakę legjonistów, a wtem miejscu umieściły krzyż z nadmienieniem, że każdego poległego żołnierza jest symbolem krzyż. Po ukończeniu budowy kaplicy i po złożeniu kwoty 3.000 kor. austr. inżynier nadporucznik Haller oddał klucz od kaplicy do rąk Bolesława Miętusa.

Urządzenie wewnętrzne kaplicy.

Liga Kobiet wystosowała pismo do szkoły rzeźbiarskiej w Zakopanem z prośbą o wyrzeźbienie menzy do ołtarza, co szkoła rzeźbiarska uskuteczniła i kosztem Ligi Kobiet został urządzony ołtarz, który do dziś znajduje się w kaplicy.

Ponieważ bardzo wiele traciłem czasu podczas wszystkich tych prac, z powodu oddalenia od Łowczówka, a jako urzędnik Magistratu miasta Tuchowa, musiałem pełnić powierzone funkcje, przeto na moją prośbę uzyskałem od burmistrza miasta Tuchowa Dra Jakóba Janigi zwolnienie na czas prac około cmentarza i kaplicy. Spis poległych legjonistów, odpisany wprost z legitymacyj, dałem do Związku Legjonistów w Tarnowie.

(Wspomniany spis podajemy na str. 9-tej niniejszego numeru. — Przyp. Red.).

ANDRZEJ STASINIEWICZ.

Pieśń na poświęcenie sztandaru Związku Legjonistów.

Wyciągnijcie Sztandar na maszt
Nad Polskę!
Niech srebrnopióry wolny ptak
Zawiśnie w błękicie
Nad światem!

Napnijcie wszystkie mięśnie,
Wytężcie wszystkie siły
Wy coście Ją żywą
Dźwignęli z mogiły
Wy nieskalani
I jak kryształ czyści
Nieznani
I nieśmiertelni:
LEGJONIŚCI!...

Wsłuchani w symfonję serc
Bijących: „Jeszcze nie zginęła!“
Tę starą piosenkę Legjonów,
Napoleońskich orłów,
I Wielkiego Wodza, —
Wsłuchani w dźwięk serc, — dzwonów
Bijących gdzieś od San-Domingo
I od Samosierry
Od Moskwy, Austerlitz
Aż do Saragossy:
Nową pieśń posłali w płonące niebiosy:

My pierwsza brygada
Strzelecka gromada
Na stos.....
Rzuciliśmy nasz życia los
Na stos na stos

Pobiegła cieknąca krwią pieśń
Nad światem
I uderzyła w trzy trony
Kamienie — grobowe
I roztrzaskała trzy złote korony
I trzy orły dwugłowe,
Strzegące grobowca.

Powstała POLSKA
A ostatnie pęta
Skruszyły krwią i życiem
LEGJONY — ORLĘTA!...

Dziś w święto Legjonów,
Gdy Wolność litery w sztandarach wyzłaca,
Napiszmy wielkiemi głoskami
Nie krew i rany,
ale
TRUD i PRACA!

Dziś nie śmierci i ofiar
Nam trzeba,
Nie sławy, nie słowa,
Nie liści wawrzynu,
lecz
ŻYCIA! POTĘGI! i CZYNU!

ZBIGNEW MADEYSKI,
b. legjonista.

Na drodze do gospodarczo silnej Polski.

Zjazd doroczny Legjonistów jest zawsze zdarzeniem wielkiej wagi. Zbieramy się, by wymienić nasze wierne do śmierci uczucia braterskie, by spojrzeć sobie w oczy i złożyć sobie wzajemnie raport, czem jesteśmy i w jaki sposób Polsce służymy. Dlatego na święto nasze patrzymy nietylko my, którzy się zbieramy, ale patrzy cała Polska. Jedni z entuzjazmem, z serdecznem uczuciem, inni z obojętnością, inni wreszcie z zawiścią. Ale wszyscy patrzą i słuchają. Bo Zjazd Legjonistów tem się odznacza, że ilustruje zawsze wolę i nastroje najbardziej żywej cząstki społeczeństwa polskiego: tych, którzy nigdy nie bali się i nie wahali brać odpowiedzialności za losy Państwa, i którzy w swej wierze społecznej przyjęli za ewangelję Czyn, zamiast jałowych słów.

Dziś, gdy Polska od dwóch lat walczy mężnie i skutecznie z kryzysem gospodarczym o nieznanej dotąd mocy, — więcej może niż kiedykolwiek trzeba Jej odwagi i Czynu. Gdy rząd polski pod wodzą Komendanta odpiera skutecznie ataki i skutecznie zmaga się z przeciwnościami wewnętrznemi i zewnętrznemi, warunkiem uzyskania zwycięstwa jest, by społeczeństwo umiało się zdobyć na niezbędny w tym celu hart. I tutaj uwydatnia się właśnie doniosła rola nas, Legjonistów.

Właśnie my, przed wszystkimi innymi, my musimy być tymi, którzy, sami spiżowy wypróbowany już w walkach charakter mając, innych uczyć hartu muszą i dowodów jego od innych wymagać będą.

Przesilenie, które dzisiaj przeżywamy, ma podłoże nietylko ekonomiczne. Na załamanie się konjunktury światowej wpłynęły przecież w dominującym stopniu stosunki ustrojowo-społeczne i polityczne. Nie nadmiar produkcji nas zabija, bo mamy przecież zbyt wiele ludzi w kraju głodnych i niezaopatrzonych, ale zły rozkład sił produkcyjnych i zły rozdział wytworów produkcji. Ustrój społeczny źle u nas funkcjonuje — trzeba więc, korzystając z bolesnych doświadczeń obecnej chwili, ustrój ten naprawić.

I to właśnie, sądzę, staje przed nami Legjonistami, jako zadanie najbliższe. Musimy całym naszym wysiłkiem pomóc Komendantowi, by Polskę z kryzysu mógł łatwiej wyprowadzić, a raz wyprowadziwszy, by mógł jej siły gospodarcze i społeczne tak zorganizować, by kryzysy, które przyjdą (a przyjść muszą) nie były tak ciężkiemi i nie dawały tak smutnych konsekwencyj, jak dzisiaj panujące bezrobocie.

Wyścig pracy pokojowej, nakazany nam przez Komendanta jest w pełnym toku. I my w nim współdziałamy. Z jednego tylko zdać sobie musimy sprawę, — mianowicie, — że miarą jego skuteczności nie może być tylko suma wzrastającego naszego bogactwa, ale obok tego także, i — powiedziałbym — prze-

---

WŁADYSŁAW STARZAK.

W NIEWOLI AUSTRJACKIEJ.

Grudzień 1917 roku zastał nas, artylerzystów legjonowych w Hrubieszowie, dokąd zesłano nas z Przemyśla po znanem przesileniu legjonowem, wywołanem odmową przysięgi.

Zostaliśmy żołnierzami austryjackimi.

Było to dla nas wielkie upokorzenie, gdyż musieliśmy przywdziać mundury, które przez cały czas bojów legjonowych wcale nie wzbudzały w nas szacunku.

Czasy były smutne, uwięziono Komendanta, rozdzielono nas z kolegami-królewiakami, których Niemcy uwięzili w Szczypiornie i Benjaminowie, przed paru dniami zaś opuścili nas nasi oficerowie legjonowi, którzy po zdegradowaniu zostali wysłani na front i do szkoły oficerskiej.

My apatycznie oczekiwaliśmy dalszych swoich losów wśród szarego, codziennego życia żołnierskiego, wśród oklepanych ćwiczeń, do których ochoty nie było, tembardziej, że znaliśmy je lepiej od naszych austrjackich instruktorów.

Ówczesna sytuacja polityczna gnębiła nas okrutnie. Położenie na frontach zdawało się wskazywać w tym czasie na dalsze powodzenie Niemiec, najpoważniejszych wtedy naszych wrogów. Nadzieje na rychłe uzyskanie Niepodległości, których pierwszy etap zdawał się być osiągnięty po zajęciu Królestwa, teraz znowu przedstawiały się mglisto i niepewnie.

W tych niewesołych warunkach jedyną osłodą był kontakt z miejscowem społeczeństwem, które szybko odróżniło nas od prawdziwych austrjaków i usiłowało umilić nam życie we wrogich szeregach.

Wyrazem tego sympatycznego stosunku było zaproszenie nas przez miejscowe społeczeństwo na zabawę Sylwestrową.

Z zaproszenia skorzystaliśmy chętnie, a skrupuły

dewszystkiem, **siła i prężność podstaw społeczno-gospodarczych Polski.**

Jeśli dziś, w okresie załamania się gospodarki niemieckiej, polska siła finansowa wykazuje swą doskonałość, samodzielność i wytrzymałość, to mamy już dostateczny dowód, że nie na darmo poszedł wielki wysiłek kilkuletniej pracy gospodarczej Rządu Komendanta. I winniśmy Mu za to głęboką wdzięczność, a prócz tego ślubowanie, żeśmy do dalszej pracy i dalszej ofiarności zawsze gotowi.

Stworzyliśmy Polskę demokratyczną politycznie, od przewrotu majowego zwłaszcza, gdy znikła demagogja **partyj** politycznych, a w jej miejsce doszedł do głosu uczciwy i rozsądny **obywatel** polski. Dzisiaj **demokrację polityczną** uzupełnić musimy **demokracją gospodarczą** i żądamy, by w wyścigu pracy każdy miał prawo wziąć udział, by wyzwolone z więzów partyjnictwa społeczeństwo miało możność przemówić językiem rozsądnego gospodarza, by o sprawach gospodarstwa narodowego miał prawo decydować gospodarz polski, a nie agitator międzynarodówki, czy nieuczciwy ajent zagranicznych kapitalistów.

My, Legjoniści, mieliśmy — dzięki Komendantowi i podanej nam przez Niego wielkiej Idei Polski — możność widzieć w oczach naszych realizowaną Wielką Prawdę nowoczesnej Polski, gdy w szeregach legjonowych chłop z ziemianinem, wyrobnik z studentem, przemysłowiec z robotnikiem, do wyścigu o lepszy czyn bojowy z powodzeniem i dumą w sercu stawali. A dziś, gdy nowy ustrój Polski i polskiego gospodarstwa narodowego budować mamy, to nie szukajmy wzorów i natchnienia w księgach obcych filozofów i w zdobyczach obcych krajów. Weźmy wzor z naszego historycznego dorobku legjonowego i postarajmy się tylko znaleźć siebie **w dzisiejszej walce o fundamenty gospodarcze** tak, jak wówczas umieliśmy się znaleźć **w boju.**

To jest najpewniejsza i najkrótsza droga do demokracji społecznej, do demokracji gospodarczej: **przez legjonową spoistość ideową, przez karność wobec władz i dobra Państwa, przez zszeregowanie w służbie dla kraju wszystkich twórczych wartości w społeczeństwie tkwiących, przez legjonową niezłomność i wytrwałość i przez legjonowy hart — do Czynu, a przez Czyn do Nowej, państwowo i gospodarczo niezależnej, a silnej Polski.**

Wytrwajmy!...

Świat cały przeżywa straszliwy **kryzys gospodarczy.** Wypadki, które rozgrywają się od kilku tygodni w Niemczech, przybrały już charakter katastrofy. Katastrofalnie wygląda również położenie Austrji i Węgier, a sytuacja gospodarczo-finansowa olbrzymiego imperjum brytyjskiego przybrała w ciągu lipca znamiona nader groźnego załamania.

Wymieniliśmy tylko te państwa, w których kryzys przybrał szczególnie jaskrawe formy w ciągu ostatnich tygodni. Obraz ten byłby jednak niepełny, gdybyśmy stwierdzili, że prawie we wszystkich innych krajach Europy, a przedewszystkiem w Ameryce przesilenie gospodarcze jest bardzo głębokie i że coraz więcej ludzi nie może znaleźć pracy. **W tej**

---

nasze, dotyczące zbyt frontowej tualety, prędko znikły i wkrótce poczuliśmy się jak u siebie w domu.

Na zabawę wybraliśmy się w kilkunastu wraz z porucznikiem armji austrjackiej Peszkowskim, który jedyny z pośród austrjackich oficerów okazywał zawsze pełną z nami solidarność.

Humory, jak to zwykle bywa na Sylwestra, około północy dochodziły do zenitu, właśnie tańczono mazura z tradycyjną werwą i żołnierskim zacięciem, gdy nagle drzwi otworzyły się gwałtownie i na salę weszła, a raczej wpadła, jak stado wilków gromada „prawdziwych" austrjackich oficerów z prawdziwym kolegą pruskim na czele; wszyscy ubrani w futra i w czapkach na głowie, byli „pod dobrą datą", sądząc, że „w kraju okupowanym" można wchodzić na salę nieproszonym i w dodatku w takim stroju, odrazu zaczęli się panoszyć.

Pojawienie się takiego towarzystwa wywołało oczywiście ogólną konsternację. Gospodarze próbowali nieproszonych gości nakłonić do opuszczenia sali, jednak przy „dość wysokiej" temperaturze z obu stron dojście do porozumienia było trudne.

Przypuszczając z początku, że interwencja gospodarzy wystarczy, trzymaliśmy się narazie w rezerwie. Gdy jednak spostrzegliśmy, że drogą, przyjętą w kulturalnem towarzystwie trudno się będzie pozbyć nieproszonych gości, których zachowanie stawało się coraz brutalniejsze, — postanowiliśmy pomóc gospodarzom.

Położenie nasze było o tyle trudne, że byliśmy bądź co bądź austrjackimi podoficerami-aspirantami, na których w tak wyjątkowych warunkach spadł obowiązek zrobienia porządku ze swoimi przełożonymi. Skrupuły te wnet ustąpiły, skoro nieproszeni goście zaczęli sobie pozwalać na wyzwiska, godzące nie tylko w osobistą cześć gospodarzy, ale też obrażające naszą godność narodową.

Powstało zamieszanie. Tumult przeniósł się wkrótce z sali na schody, a potem na podwórze. „Rozgorzała walka", w czasie której nie brakło zabawnych

chwili na globie ziemskim żyje już 25-cio miljonowa armja bezrobotnych. Licząc, że rodzina bezrobotnego składa się przeciętnie z 4-ch osób, otrzymamy zawrotną i potworną cyfrę stu miljonów ludzi, którzy nie mają możności zarobienia na chleb codzienny.

Zjawiskiem powszechnem są również **deficyty budżetowe,** które rosną w różnych krajach z nieprawdopodobną wprost szybkością. Przypominamy tylko, że taka **Ameryka ma deficyt miljarda dwustu miljonów,** że deficyt niemiecki idzie w miljardy marek, angielski w setki miljonów funtów szterlingów i że nawet najoszczędniej gospodarowana i najlepiej ufundowana Francja wykazuje kilka miljardów franków deficytu budżetowego.

W związku z grozą tego przesilenia, występują wszędzie zjawiska analogiczne. A więc z jednej strony **próby znalezienia nowych źródeł dochodów skarbowych,** z drugiej **zmniejszania wydatków państwa,** tak przez redukcje personalne, jak przez mechaniczne obcięcie poborów, jak wreszcie przez oszczędności rzeczowe.

Nie jest zaprawdę rzeczą przypadku, że czytelnicy pism polskich mogli jednego i tego samego dnia czytać o redukcjach płac w Polsce, o wniesieniu projektu ustawy redukcyjnej w Austrji, o zniżkach płac w Niemczech, Belgji i w dalekiej Japonji, wreszcie o zajściach na tle redukcji personalu kolejarskiego w Indjach angielskich.

Obecnie państwa, które przeżywają katastrofę finansową, lub które stanęły wobec widma tej katastrofy czynią dalsze kroki w kierunku drakońskich oszczędności w zakresie personalnym. Rząd węgierski zażądał pełnomocnictw do dalszej redukcji płac i redukcji personalnych, rząd niemiecki przygotowuje nowe zarządzenia ograniczające, które w tej chwili nie są jeszcze znane.

Tak więc cały świat przeżywa chwile ciężkie, a wszystkie warstwy społeczne w różnych krajach uginają się pod ciężarami, nałożonemi przez los na ich barki. Wszędzie panuje kryzys rolny, wszędzie bezrobocie niszczy masy proletarjackie i inteligencję, żyjącą z pracy najemnej, wszędzie widzimy redukcje płac, wszędzie wreszcie widzimy kryzys w handlu i przemyśle.

Trzeba być człowiekiem pozbawionym rozumu lub człowiekiem złej woli, aby nie stwierdzić takiego stanu rzeczy. Równocześnie zaś trzeba być ślepym, aby nie widzieć, że **pomimo wszystko, położenie gospodarcze Polski i położenie ludzi pracy w Polsce jest stosunkowo jeszcze lepsze niż gdzieindziej.**

Nasz aparat państwowy funkcjonuje sprawniej, gdyż ożywiony jest jedną ideą i kierowany od szeregu lat jedną wolą centralną. Skutek jest ten, że rząd uderza w właściwym momencie w właściwe klawisze, co powoduje, iż walka z kryzysem organizowana jest celowo. Nawet najmniej popularne i najcięższe zarządzenia, które nie wywołują zrozumienia w chwili ich wydania stają się zrozumiałe w świetle wydarzeń. Pomyślmy sobie tylko, coby się było stało z nami, z naszą walutą i naszą gospodarką, gdyby ostatnie finansowe „trzęsienia ziemi" nie były nas zastały już po przeprowadzeniu redukcyj budżetowych, lecz gdybyśmy musieli redukcje te przeprowadzać w ogniu straszliwego kryzysu.

Polska nawa państwowa znajduje się w pewnych rękach i dlatego szczęśliwie przepłynie pomiędzy piętrzącemi się falami przeciwieństw i podwodnemi rafami, które statkowi naszej państwowości zagrażają.

---

epizodów. Dobrze odżywiani polskim chlebem „bohaterscy etapowcy" mimo wszystko nie wytrzymali naporu i toczyli się jeden za drugim, wyrzuceni silnemi rękami legunów, na świeży, noworoczny śnieg. Objektem, wszystkich nas szczególnie pociągającym, był pruski lejtnant, który wykonywał iście cyrkowe ewolucje, wywijając poprostu fantastyczne koziołki po każdem uderzeniu. W walce dzielnie pomagał nam wspomniany powyżej porucznik Peszkowski.

Wkońcu pozbyliśmy się natrętnych gości, lecz na tem nie koniec. Okazało się bowiem, że kiedy wróciliśmy na salę, aby kontynuować mazura, odparci oficerowie rozbiegli się do pobliskich kwater i po chwili powrócili z bronią, przybiegła również zaalarmowana warta garnizonowa.

Oficerowie austrjaccy wpadli na salę oświadczając, że aresztują wszystkich tam obecnych wojskowych i ustawiwszy nas w szeregu, rozpoczęli wygrażać nam rewolwerami i pięściami.

Jeden z nieopatrznych oficerów zbyt blisko podsunął pięść przed nos impulsywnego Antka Śpiewaka, wskutek czego, zanim się spostrzegł, poczuł na sobie niezbyt lekką dłoń leguna. Wykorzystując ten moment, Antoś rzucił się w kierunku schodów, lecz doścignęły go dwie kule, wysłane za nim z brauninga, raniąc go na szczęście dość lekko.

Strzały wywołały na sali panikę, — wszyscy a zwłaszcza panie, chowali się, gdzie mogli. My korzystając z zamieszania, próbowaliśmy znaleźć sobie odwrót bocznemi drzwiami, lecz wszędzie napotykaliśmy na żołnierzy austrjackich z najeżonymi bagnetami.

Zaaresztowano nas ponownie i bez płaszczy i czapek odprowadzono pod silną eskortą do komendy garnizonu, rannego Antka zaś, do szpitala.

Rozpoczęto przesłuchiwanie, w trakcie którego oficerowie pieniąc się, dawali upust swej wściekłości i nienawiści, grożąc każdemu z odpowiadających rewolwerami.

Nasze spokojne, lecz stanowcze i złośliwe, zabar-

Do tych raf podwodnych musimy zaś zaliczyć również warcholską robotę, polegającą na tem, że podburza się mniej uświadomionych przeciwko władzom i ich zarządzeniom, że wyolbrzymia się niedomagania własne, wmawiając w społeczeństwo, że to tylko u nas źle, a wszędzie indziej prawdziwy raj, że się rozpuszcza wreszcie fałszywe i alarmujące pogłoski, których zadaniem ma być szerzenie fermentu i niepokoju.

Obowiązkiem obozu legjonowego, a przedewszystkiem każdego legjonisty, na jakiejkolwiek znajduje się placówce, jest **przeciwstawianie się** tego rodzaju **zatruwaniu społeczeństwa** i uświadamianie społeczeństwa o prawdziwym stanie rzeczy u nas i zagranicą. Taka praca uświadamiająca przyczyni się w wielkiej mierze do łatwiejszego przezwyciężenia kryzysu, który wreszcie minąć musi a minie u nas tem szybciej i zupełniej, im większą **odporność psychiczną i moc wytrwania** wykaże społeczeństwo polskie.

O zwycięskiej bitwie decyduje siła moralna walczącej armji. **R.**

Mjr. LUDWIK NAIMSKI
Kmdt Okręgu V. Związku Strzeleckiego.

Wychowanie obywatelskie w Związku Strzeleckim.

(Przemówienie, wygłoszone dnia 21 czerwca b. r. na zjeździe międzyorganizacyjnym w sprawie unifikacji Przysp. Wojsk).

Z krwawego i ofiarnego trudu szarego żołnierza Legjonów, z hartu niezłomnego całego narodu, skupionego w roku 1920 przy boku Wodza Naczelnego — wyrosło twarde, żołnierskie hasło Komendanta:

„Każdy obywatel żołnierzem — każdy żołnierz obywatelem!“

Hasło, — które się stało nakazem odrodzonego Związku Strzeleckiego — i symbolem jego wytężonej pracy we wszystkich dziedzinach naszego życia.

Po tragicznych zmaganiach kilku pokoleń szaleńców i romantycznych ryzykantów — powstała Nowa Polska — ale Naród — mimo kilkunastoletniego bytu niepodległego — nie zbudził się jeszcze do pełnego życia z nowym organizmem państwowym.

Polska nie wrosła jeszcze korzeniami do dusz i serc wszystkich jej obywateli. Nie stała się jeszcze tym Norwidowym — „zbiorowym obowiązkiem“ — który trzeba świadomością obywatelskich powinności nieustannie realizować.

I podobnie jak przed wojną nieliczna gromada Strzelecka — uderzyła „w czynów stal“ — budząc z letargu przygnębione i osłabione w harcie narodowej mocy — społeczeństwo polskie — tak też dzisiaj Związek Strzelecki rzuca hasło skonsolidowania sił społecznych pod znakiem pracy dla Państwa, ofiarności dla Polski. — Symbolem jej dla wszystkich współczesnych Polaków jest dzisiaj postać Komendanta i dlatego w realizacji jego idei, nieustannej go-

---

wione leguńskim humorem, odpowiedzi potęgowały ich wściekłość.

Poranek noworoczny 1918 roku zastał nas w pięciu w pace. Byli tam Dolek Abram, Mroczko, Sławek, Patoczka i podpisany. Takie rozpoczęcie roku uznaliśmy jednogłośnie za dobry omen, co oczywiście sprawdziło się. W tym roku doczekaliśmy się bowiem ostatecznego przepędzenia „naszych sprzymierzeńców“.

Chociaż obywatelstwo hrubieszowskie nadal dawało dowody swej pamięci o nas, przesyłając nam do aresztu różne przesyłki i książki, to jednak naprawdę położenie nasze nie wyglądało zbyt różowo.

Sprawa nabrała rozgłosu i zataczała coraz szersze kręgi. Nieopatrzni austrjacy sprowadzili z gubernatorstwa w Lublinie kilku dygnitarzy z żandarmerji i sądownictwa, którzy przystąpili do śledztwa.

My zaś tymczasem rozmyślaliśmy nad tem, co nam grozi. Obicie publicznie oficerów, było przestępstwem z punktu widzenia kodeksu wojskowego poważnem, mimo to jednak przygotowaliśmy sobie sposób obrony.

Przy pierwszej jednak konfrontacji spostrzegliśmy ze zdumieniem, że jakkolwiek sami doskonale poznaliśmy wszystkich uczestników „wspólnej zabawy“, oni nikogo z nas w żaden sposób przypomnieć sobie nie mogli.

Wytworzyła się sytuacja dla nas nieoczekiwana i trochę śmieszna, zorjentowaliśmy się jednak odrazu, że obawa utraty gwiazdek zdecydowała o taktyce „bohaterskich trepów“.

Zaczęła się kilkudniowa krętanina, która, jak się zdaje, potrzebną była stronie przeciwnej do wybrnięcia z niemiłej sytuacji w konsekwencji po 7-miu dniach zwolniono nas z aresztu śledczego.

Wyszliśmy więc z opresji cało, a oni, co mieli dostać, to dostali i tego im nikt nie odbierze.

towości bojowej całego Narodu — widzimy najlepszą rękojmię wartości i celowości prac Związku Strzeleckiego.

Przysposobienie wojskowe, wychowanie fizyczne i obywatelskie, uważamy łącznie za metodę wychowawczą, bo takie pojęcie wychowania strzeleckiego gwarantuje nam przygotowanie pełnego obywatela-żołnierza. Szeroko pojętem wychowaniem strzeleckiem obejmujemy coraz to liczniejsze kręgi młodzieży, by w ten sposób przebudować psychikę społeczeństwa i wdrożyć je w codzienny trud współpracy z Państwem.

W tej żmudnej pracy nad przebudową dusz, takiem ich rozszerzeniem i pogłębieniem, aby pojęły treść i wartość Nowej Polski — skupić się muszą wszystkie żywotne siły społeczne.

W szerokiej akcji wytworzenia kadr pełnych obywateli-żołnierzy — za pierwszy etap pracy uważa Związek Strzelecki wpojenie w młodzież poczucia państwowości, oraz zrozumienia przez nią obowiązków obywatelskich. Na takiem obywatelstwie — gruntującem związek każdego strzelca z Państwem — jak z domem rodzinnym — opiera się Prawo Strzeleckie i wszystkie zasady moralne. I niech to nikogo nie dziwi. Bo dzisiaj właśnie Państwo okupione takim trudem, uzbrojone w środki działania — jest najwyższą organizacją narodu. Jemu tylko służyć może polski patrjotyzm, a wszelki patrjotyzm pozapaństwowy jest absurdem, bo dobro Państwa stanowi dzisiaj naczelny sprawdzian naszego działania.

W długich rozterkach politycznych zdemoralizowała się psychika społeczna. Organizacje społeczno-oświatowe dopiero niedawno wkraczają na nowe tory i uświadamiają sobie potrzebę związania spraw oświatowych z problemami życia państwowego. — Związek Strzelecki już dawno rozumiał, że nie samo zwalczanie analfabetyzmu — zresztą zawsze konieczne, nie tyle wykłady i odczyty — co budzenie istotnych sił duchowych narodu, rozwijanie aktywności, a przedewszystkiem kultu zorganizowanej pracy dla dobra Państwa, stanowi centrum naszego problemu społecznego. W tym kierunku rozwinął szeroką działalność zespalając z akcją oświatowo-kulturalną niezmiernie aktualny problem wychowawczy, by stworzyć nowy, pełny system wychowania obywatelskiego.

Obywatel, świadomy swych obowiązków i praw tak wobec siebie, jak wobec swej w postaci Państwa okrzepłej społeczności, winien posiadać pewne wyrobienie w trzech dziedzinach:

Etyki, zakres potrzeb duszy;

Umysłu, zakres potrzeb i uzdolnień jego intelektu, wykształcenia ogólnego i zawodowego w dziedzinie umysłowej; wreszcie

Ciała, którego sprawność i zdrowie, jak to dziś dobrze wszyscy rozumiemy, warunkuje wzrost wartości jak w dziedzinie pierwszej tak i drugiej; dziś dobrze rozumiemy i widzimy, że harmonijnie zbudowane, dobrze rozwinięte i ćwiczone ludzkie ciało daje siedzibę pięknu duchowemu i dobru etycznemu, a mózg osobnika o takiem ciele i duszy pracuje wydajniej i lepiej.

W dziedzinie etyki stoimy zasadniczo i praktycznie na gruncie chrześcijaństwa. Najważniejszy szkopuł zrażający Duchowieństwo do organizacyj świeckich: brak podziału na jednostki męskie i żeńskie. Ten u nas nie istnieje. Mamy bowiem oddziały strzeleckie i letnie obozy ćwiczebne dla obu płci oddzielne. Wobec Kościoła ustosunkowujemy się wedle obowiązujących zasad: w pierwszym rzędzie podkreślamy w naszem strzeleckiem życiu świetlicowem potrzebę brania udziału korporacyjnego w uroczystych świętach i obchodach kościelnych jak: opłatek, święcone, straż u Grobu, itp. Pracę naszą w terenie, jak Armja, zaczynamy i kończymy z modlitwą na ustach.

Z dziedziny wskazań etycznych dwa momenty dodajemy tu o charakterze mniej lub więcej świeckim: jedno to poczucie sprawiedliwości społecznej, które musi być naczelnym regulatywem dla skupienia w ramach strzelectwa Obywateli bez względu na urodzenie, przynależność społeczną, stopień zamożności, itp. Tak biedakowi jak bogaczowi należy się ta sama Ojczyzna, obaj bronią tego samego Państwa. Wartości moralne i organizacyjne biedaka stoją często wyżej od tychże bogacza; one nam będą kryterjami w naszych stosunkach wyłącznie. Z drugiej strony powodując się miłością bliźniego w dziedzinie etyki społecznej musimy się ustosunkować do problemu takiej nędzy społecznej, którą jest: rozpusta i prostytucja, alkoholizm i zbytek życia nad stan, a która jątrzy dotkliwie rany w naszym organiźmie społecznym.

Czystość życia seksualnego naszej młodzieży, to jest postulat nietylko tężyzny sportowej, gwarancja rekordów, nakaz ostry pogotowia bojowego w armji, ale też — nie wstydźmy się tego — jest nakazem naszej etyki, popartym przez nowoczesną medycynę w całości. Po całym szeregu instytucyj i organizacyj spodziewamy się uwypuklenia i podkreślenia tych etycznych przesłanek naszej z niemi współpracy i sądzimy, że wzajemne wyjaśnienie sobie tych właśnie zasad, które nas obowiązują, dopomoże do uzgodnienia się w kierunku zasilania kadr strzeleckich przez nowe wartościowe siły zewsząd.

Nie łudzimy się bynajmniej, że nam takie wyrobienie etyczne zgłaszających się do nas członków odrazu gotowe „z nieba spadnie". Mamy pełną świadomość iż do tego naszego ideału etycznego należy dążyć przez usilną pracę nad sobą drogą zbiorowego samokształcenia przedewszystkiem, które w strzelectwie zabezpieczają i gwarantują naszym członkom świetlice strzeleckie. Na tym gruncie naszych świetlic pra-

gniemy gorąco zetknięcia się ze wszystkimi co nam szczerze dobra życzą i z nami a wśród nas pracować pragną. W strzeleckiej świetlicy za jednym stołem widzimy oczyma duszy pracowników takich instytucyj jak Związek Nauczycielstwa Polskiego, T. S. L., Związek Legjonistów, Związek Rezerwistów, Związek Pracy Obyw. Kobiet i innych, którzy krzepią strzelectwo pogadankami, kursami z dziedziny swych fachów i upodobań a wśród nas wzamian za to odnajdują: jedni utraconą młodość, drudzy krzepką dłoń przyjaźni, co nie zawiedzie nigdy, inni chętnych słuchaczów, jeszcze inni fachowych instruktorów, wszystkich razem za tym strzeleckim stołem opromieni światło współpracy dla doskonalenia Państwa i jednostek, to Państwo stanowiących i budujących.

Kształcenie umysłu przy wybitnej nierówności cenzusu intelektualnego wśród braci strzeleckiej i jej sympatyków, to echa w naszem społeczeństwie bardzo charakterystyczne: obie strony się uczą; i celny strzelec nieznający geografji polskiej i zacny nauczyciel ludowy, poza kłopotami nauczania szkolnego i taczki życiowej, znajdujący zawsze jeszcze dość czasu i ochoty na świetlicę, gdzie nauczając tej geografji również sam się uczy, bo przecie docendo discimus: uczymy się przedewszystkiem nauczając. Nauczycielstwo ludowe, najofiarniejsza część naszych intelektualnych pracowników, jak i ci wszyscy, którzy współpracę nam zaofiarują, muszą się u nas, podkreślamy to wielokrotnie, czuć jak u siebie w domu, bo jeden dom budujemy wszyscy i tego jednego domu pilnować — jest naszem naczelnem zadaniem. Nietylko oświata elementarna — ogólna jest tym terenem, na którym się wszyscy zejść **możemy i musimy,** w świetlicach strzeleckich — weźmy tak zasadnicze zagadnienie, jak oszczędność zarówno w mieście, jak i na wsi, prowadzenie rachunkowości domowej, organizacyjnej, dalej oszczędzanie to zwykłe i „celowe" co się u nas coraz bardziej zaczyna szerzyć — oto zagadnienia samokształcenia zbiorowego, które nietylko nas strzelców interesują, ale które w naszej świetlicy winny wszystkich naszych przyjaciół i zwolenników przy jednym stole skupiać i jednoczyć.

Pamiętajmy, że dziś każdy grosz oszczędności w P. K. O. lub w Kasie Komunalnej złożony, to podstawa dobrobytu Państwa. Pamiętajmy, że dziś największą boleścią wsi jest to, iż kryzys finansowy nie pozwala oszczędzać. Stefczykówki po wsiach stoją pustką! Pomóżmy Państwu i wsi: kierujmy nasze miejskie i miasteczkowe oszczędności strzeleckie do „Strzelca" na wieś, by tam jako bezprocentowe lub niskoprocentowe pożyczki mogły być zużytkowane: czy na świetlicę czy na książki do wypożyczalni, czy na sprzęt sportowy. Pamiętajmy, że Czechy by osiągnąć swą siłę finansową dzisiejszą, musiały stracić wraz z bytem swego Państwa całą swą inteligencję, schłopieć i zwolna w tem schłopieniu pod butem rakuskiej niewoli odnajdywać siły przy zmaterjalizowaniu chłopstwa, przedewszystkiem materjalne! Czy my z naszej biedy materjalnej tylko tą czeską drogą leczyć się mamy? A może czekać na bolszewję? Należy tę martwotę ekonomiczną zdeptać w sobie i dokoła siebie, należy oszczędzać na nagromadzenie kapitału strzeleckiego grosiwa, jak jest już kapitał państwowy strzeleckich serc, strzeleckich dusz, kapitał pięści i głów żywego muru obronnego cywilnego, co zasila ducha broniącej granic Państwa armji.

Wreszcie przysposobienie rolnicze. Pokażcie mieszczucha, któryby nie tęsknił do własnego ogródka, zagonka, a przecież to tylko niecałe 20% ludności Polski! A reszta to przecież ludność rolnicza: czy ona nie potrzebuje kształcenia zawodowego. A Strzelec ma tą siłę organizacyjną, że jednoczy stare i młode pokolenie, pozostawiając równocześnie kobietom odrębność ich kadr organizacyjnych. Czy potrzeba zachwalać przysposobienie rolnicze w Strzelcu na terenie Państwa tak rolniczego jak Polska? Czy nie jest ciężką dla naszych rolniczych w Państwie poczynań stratą, że tak późno jęliśmy się przysposobienia rolniczego w Strzelcu?

Czy tak stawiając kwestję ściągniemy na siebie jakiekolwiek podejrzenia i zarzuty, skoro w imię tych praw wołamy was wszystkich do naszych świetlic, a stąd w nasze szeregi. Albo Związek Strzelecki będzie wszystkiem dla Państwa, albo utworzy się luka niewypełniona, niepewna i zdradliwa za plecyma żywego muru obronnego Polski.

Związek Strzelecki musi stać się nie tylko symbolem walki orężnej, ale kadrą łączącą tych wszystkich, którym drogi jest potężny rozwój Państwa.

ALEKSANDER WOJTECKI.

Mickiewicz o Sejmie.

II.

Nie ulega więc, jak widzieliśmy, żadnej wątpliwości przychylne stanowisko Mickiewicza do instytucji Sejmu.

Skoro jednak spostrzegł on, że Sejm nie spełniał swego zadania, że hamował bieg normalny machiny państwowej i stawał się zaporą do wielkości i pomyślności narodu, nie szczędził goryczą przepojonych słów pod jego adresem.

W 37-mej lekcji I. kursu wykładów paryskich mówi w ten sposób:

„Rozpocząwszy oblężenie Pskowa, Batory musiał je zostawić swoim wodzom, a jechać znowu na sejm do Warszawy".

„Nigdy żaden monarcha nie był równie, jak on, oczerniany przez swoich poddanych. Rozsiewano o nim haniebne wieści, wymyślano najniedorzeczniejsze posądzenia. Kiedy z własnej swojej szkatuły dobywał ostatnich zapasów na potrzebę Rzeczypospolitej, gadano, jakoby prowadził wojnę w tym celu jedynie, aby się zbogacić, a potem uciec z Polski. Obok tego posądzano go, że starał się zamienić swoją władzę w nieograniczoną i ustalić dziedzictwo tronu, chociaż był bezdzietny i nie miał komu berła zostawić. Posłowie zmawiali się, aby nie dać już mu więcej żadnych zasiłków, ale jeszcze raz pomieszał im szyki powszechny zapał narodu".

„Po drodze od granic moskiewskich, wszędzie, gdzie usłyszano zbliżającą się kolaskę królewską, lud ze wsi i miasteczek wybiegał tłumem witać i błogosławić króla wojownika. Skoro przybył do Warszawy, cała ludność stolicy wysypała się na jego spotkanie, uderzono we wszystkie dzwony, i gmin utrzymywał, że wyraźnie słychać było w ich głosie imię króla Batorego. Taki entuzjazm oniemił przygotowaną opozycję w sejmie".

Batory utworzył najsilniejszą i najdzielniejszą wówczas w Europie armję zaledwie w ciągu kilku lat wbrew Sejmowi, o czem Mickiewicz mówi w tejże lekcji:

„Tymczasem zajmował się urządzeniami wojskowemi, tworzył piechotę, której Polacy dotąd nie mieli. Ponieważ szlachta nigdy nie chciała służyć pieszo, a niebezpiecznie było żądać u sejmu pozwolenia na zaciąg włościan obywatelskich (prywatnych), król poprzestał na zaciągu w dobrach koronnych i z nich zapełniał liczne pułki... Tym sposobem Batory, prawie mimo wiedzy sejmu uformowawszy silną piechotę, za pomocą dozwolonego mu poboru i prywatnych zasiłków od możniejszych, których przywiązanie pozyskał, zdołał wystawić sto tysięcy regularnego wojska, co dotąd było rzeczą niesłychaną na Północy".

Mickiewicz z bólem śledzi coraz bardziej postępujące hamowanie machiny państwowej przez Sejm, który wreszcie stoczył się **na dno hańby przez legalizowanie rozbiorów** kraju między wrogie mocarstwa. W 16-tej lekcji II. kursu wykładów paryskich mówi:

„Opuszczenie choćby jednej prowincji przez Polskę było z jednej strony zrzeczeniem się praw, na których stała. Nie należało zapewne wymagać od Polaków tego, co przewyższało ich środki; może nie mogli oni obronić tych prowincyj — to rzecz inna — ale nie godziło się im nigdy zatwierdzać rozbioru, bo przez to naruszali organiczne prawa narodu.

Nieraz dawniej Polska traciła i znowu odzyskiwała swoje ziemie; żaden wszakże traktat nie legalizował grabieży nieprzyjacielskiej, odkładano wtedy rzecz do czasu, zawierano zawieszenie broni. Raz tylko król Jan, w złej chwili swojej polityki podpisał traktat, ustępujący Rosji Kijów, ale sejm stale odmawiał ratyfikacji tego traktatu...

Cała klasa cywilizowana w Polsce, bez żadnego wyjątku, stała się winną podobnego czynu, a zobaczymy później, że i z wielu innych względów zadano uszczerbek istotnej konstytucji narodowej".

Kiedy Mickiewicz w następnej lekcji mówi znów o Sejmie Czteroletnim, nie może powstrzymać się od radosnego stwierdzenia, iż w porównaniu z ówczesnemi parlamentami innych państw „Sejm ten... był piewszym, który powziął myśl przerobienia, utworzenia konstytucji narodu".

Niestety Konstytucja 3 Maja, którą się dzisiaj tak chlubimy, nie byłaby ujrzała światła dziennego, gdyby patrjoci nie byli zmuszeni wziąć się na pewien sposób, aby unieszkodliwić opozycję, działającą w zmowie z państwami obcemi przeciwko wszelkim reformom. Korzystając bowiem z wyjazdu wielu posłów opozycji na wywczasy świąteczne, niespodzianie uchwalili (odrzucając szczegółową dyskusję) w porozumieniu z królem Stanisławem Augustem ustawę konstytucyjną przez aklamację i wszyscy razem z królem zaraz ją zaprzysięgli.

Podobnie szlachetną i wysoką miarę, jak do instytucji Sejmu, przykładał Mickiewicz również do wszelkiej zbrojnej akcji dla obrony Ojczyzny. Nie mógł sobie przez całe życie darować, że nie walczył z orężem w ręku w powstaniu listopadowem. Stale jednak później chwytał za broń, gdy tylko odkryła się jakakolwiek możliwość walki zbrojnej, czyto w 1848 r. organizując Legjon we Włoszech, czy w cza-

sie wojny krymskiej, organizując polskie pułki w Turcji, którą to pracę swoją śmiercią przypieczętował.

Pisma jego są świadectwem, że odczuwał najsubtelniejsze drgnienia duszy żołnierskiej.

W „Pielgrzymie“ dnia 19. V. 1833 r. pisał o słabem wyrobieniu politycznem naszego społeczeństwa, bo w życiu przeważają ludzie, „którzy nie wiedzą, z jakim wiatrem płynąć, i śród burzy nie tylko zwijają żagle, ale uciekają z pokładu“...

„W Polsce i przed rewolucją politykowano; uważamy za dobrych polityków wszystkich, którzy nie czekali, ale, czy to podkopując zasady rządów najezdniczych, czy rozszerzając zasady wolności, czy spiskami, czy zamachami na głowy despotów, walczyli. Wielkim politykiem na owe czasy był Czacki, który Wołyń i Ukrainę wiązał z Polską, — ks. Czartoryski, który polski język w szkołach utrzymywał, — Niemojewscy, którzy, obstając przy resztkach swobód narodowych, znosili ochoczo prześladowania, — tysiące ludzi, którzy za spiski na Sybirze i w więzieniach pomarli. Wielkimi dyplomatami szczególnie byli podchorążowie w tej nocy, kiedy akt belwederski wystrzałami Europie ogłosili, — niepospolite głowy ministerjalne mieli powstańcy Litwy, Wołynia i Ukrainy...

Niech więc komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich“.

Nieszczęścia narodowe i przymusowy pobyt na emigracji wciągnęły Mickiewicza w wir zagadnień politycznych i jak to już z powyższych ustępów widzimy, w dziedzinie politycznej zajął on stanowisko godne swego wielkiego talentu i był wyrazicielem najszlachetniejszych i najwznioślejszych idei, ożywiających ludzkość.

Dr. STANISŁAW ŁUKASIK.
(Bukareszt, w lipcu).

Co się stać może z przymierzem polsko-rumuńskiem?

Przymierze polsko-rumuńskie jest aktem braterstwa i przyjaźni dwu sąsiadujących ze sobą narodów, powziętym przez obu kontrahentów w imię historycznej prawdy i w imię wspólnoty żywotnych interesów. Z entuzjazmem się je uchwala, z entuzjazmem się je przeżywa i z entuzjazmem się o niem mówi. Kryje ono w sobie świadome i równocześnie instynktowne poczucie dumy z odniesionego zwycięstwa, wieńczącego wysiłki szeregu pokoleń.

Przechodząc pewnego dnia Calea Victoriei, spostrzegłem z niemałem przerażeniem na wywieszkach rumuńskich dzienników rzucające się w oczy dwa zdania: — „Polska proponuje przymierze Rosji“ — „Polska oświadcza gotowość zerwania przymierza z Rumunją“. — To pewno złośliwy żart, pozostający w związku z traktatem handlowym, zawartym w samą porę przez naszych sprzymierzeńców z Niemcami! — pomyślałem i zacząłem czytać „Adevarul“. Dwie długie kolumny telegramów donosiły z Warszawy i Niemiec, że przymierze polityczne Polski z Rosją ma nastąpić kosztem Besarabji, w sprawie której rząd polski pozostawi bolszewikom wolną rękę.

Niejeden Rumun pomyślał w tym dniu o Polsce i zastanowił się głęboko nad losem swojej ojczyzny. Poczęte w entuzjazmie i podsycane jedynie czynnikami emocjonalnemi przymierze polsko-rumuńskie okazuje się w pewnych chwilach pozbawionem codziennej treści, ponieważ współpraca obu państw na polu gospodarczem i kulturalnem rozwija się słabo, nie stwarzając wspólnych wartości. Obydwa narody mało się znają i posługują się w swych bezpośrednich stosunkach przestarzałemi i wyświechtanemi komunałami. Tymczasem w takich wypadkach powinno się dążyć wszelkiemi środkami do wytwarzania nastrojów, przenikających żywiołowo psychikę obu społeczeństw.

Pogłoski o zbliżeniu się Polski do Rosji i wiadomości o bankructwie finansowem Niemiec podnoszą naturalnie w wysokim stopniu prestiż naszego państwa w Europie. W rezultacie jedno i drugie może nam wyjść tylko na dobre. Trudno jednak zrozumieć, dlaczego Polska miałaby się bawić w Zagłobę i odstępować Besarabję Rosji. Jest to tylko bałamucenie opinji publicznej przez tych, którym zależy na zerwaniu tego naturalnego i serdecznego przymierza.

Besarabja jest prowincją rdzennie rumuńską. Sama jej nazwa, wywodząca się od kasty czy też rodu, panującego na tych ziemiach od czasów poprzedzających najazd rzymski i występującego później na widowni dziejowej jako Basarabowie, wskazuje dobitnie na jej przynależność państwową. (Słowo „saraba“ znaczyło w języku dackim „głowa“; słowo „ban“ znaczące „władca“ zostało później doczepione do „saraba“ i w ten sposób powstała „Basaraba“). Żywioł rumuński, zamieszkujący t. zw. Basarabję, skłaniał się za dawnych czasów ku Polsce, czego dowodem jest choćby ród Haszdeów, żyjący przez kilka pokoleń w tradycjach polskich. Później począwszy od końca XVII w. Besarabja ulegała stopniowo coraz to natarczywszym wpływom rosyjskim, które wywarły

z biegiem czasu na jej charakterze zdecydowane piętno.

My powinniśmy sobie przedewszystkiem zdawać sprawę, że panowanie rumuńskie na Besarabji posiada bardzo wielkie znaczenie polityczne i strategiczne tak dla Rumunji, jak i dla Polski. Linja Dniestru, obsadzona przez wojska rumuńskie, powstrzymuje zdecydowanie ekspansję rosyjską w kierunku południowo-zachodnim, będącym w ciągu trzech ostatnich wieków główną osią polityki zagranicznej Rosji. Poza tem Polska, sprzymierzona wojskowo z Rumunją, ma w razie wojny możność oparcia prawego skrzydła o Morze Czarne i stworzenia silnej bazy operacyjnej za tem skrzydłem.

Równocześnie powinniśmy pamiętać, że ekspansja Polski w kierunku południowo-wschodnim datuje się już od Kazimierza Wielkiego, będąc w ciągu następnych wieków (do końca XVII w.) integralną częścią polskiej polityki zagranicznej. Znów później po rozbiorach uważała cała emigracja polska Księstwa Rumuńskie za jedyną bazę operacyjną do walki o niepodległość Polski, nie spotykając się z żadnym sprzeciwem ze strony rumuńskiej.

Polska, pozwalając kiedykolwiek Rosji na ponowną okupację Besarabji, popełniłaby straszny błąd polityczny, równający się może utracie Wilna lub Śląska, gdyż w ten sposób pozwoliłaby Rosji wyprzeć się ze swych wiekowych szlaków, jak to już miało miejsce w XVIII wieku. Bolszewicy, spadkobiercy polityki carskiej, czyhają tylko na odpowiedni moment i już czynią w tym kierunku pewne wysiłki za pośrednictwem Niemców, dążących wszelkiemi siłami do pozyskania sobie Rumunów.

Rozpuszczanie więc plotek o Besarabji jest w obecnej chwili jedynie próbą zakłócenia dobrych stosunków, panujących między Polską a Rumunją. Czynią to ci, którym na tem zależy.

Próby te i obawy okażą się wkrótce płonnemi, a kierunek polityki zagranicznej we wschodniej Europie zostanie zawsze utrzymany na poziomie wielkiej myśli historycznej, gdyż jej wodze spoczywają w rękach dwu wielkich mężów stanu, Budowniczego Polski Odrodzonej Marszałka J. Piłsudskiego i prof. M. Jorgi, wielkiego uczonego i wielkiego przyjaciela Polski.

Odsłonięcie pomnika Prez. Wilsona w Poznaniu.

Szczytny idealizm Wilsona, sięgający w daleką przyszłość, wywarł głęboki wpływ na postęp rozbudowy pokoju. Dość powiedzieć, iż jego owocem jest Liga Narodów. I oto teraz właśnie obserwujemy w Ameryce zwrot w kierunku zerwania z doktryną bezwzględnego odosobnienia na rzecz współpracy z Europą, nad zwalczaniem kryzysu światowego, co znalazło wyraz w akcji prezydenta Hoovera. Świadczy to, iż idee Wilsona rozwijają się nadal i przyoblekają się w coraz to realniejsze kształty.

Atoli w pamięci narodu polskiego imię prezydenta Wilsona wyryte jest niezatartemi zgłoskami z innej przyczyny.

Był on jednym z pierwszych mężów stanu zagranicy, który podczas zmagań wojennych rzucił hasło zjednoczenia i niepodległości Polski. Rzucił je w imieniu wielkiej demokracji amerykańskiej, która zaważyła na szalach zwycięstwa w swej wiekopomnej deklaracji, zwiastującej walczącym narodom nową wolność i sprawiedliwość. I stało się, że z pośród czternastu jej punktów, punkt trzynasty, dotyczący Polski, przyoblekł się najwspanialej w kształty realne. Sprawiły to czyn orężny i niespożyta moc ducha, tkwiące w naszym narodzie; wpłynęły one na spełnienie się wyroku sprawiedliwości dziejowej, który prezydent Wilson wyczuł swą intuicją szlachetnego myśliciela i polityka.

W uznaniu tej szlachetnej roli, naród Polski wystawił mu pomnik w stolicy Wielkopolski w Poznaniu. Uroczystości związane z odsłonięciem tegoż odbyły się w dniu 4 lipca br.

Od wczesnego ranka panował na ulicach Poznania niezwykle ożywiony ruch. Przez miasto udekorowane mnóstwem chorągwi o barwach narodowych polskich i amerykańskich, maszerowały długiemi szeregami delegacje ze sztandarami i wieńcami. Około 100 tysięcy przybyłych na uroczystości widzów, zajęło wszystkie ulice wiodące do parku narodowego.

O godz. 11,10 przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej, prowadząc pod ramię p. Wilsonową i zajął miejsce w przygotowanej trybunie naprzeciw pomnika.

W trybunie Pana Prezydenta zajęli również miejsce ambasador Stanów Zjednoczonych Willys, ks. prymas Hlond i p. minister Zaleski. Po odśpiewaniu przez chóry poznańskie hymnu polsko-amerykańskiego, kompozycji p. I. Paderewskiego, przemówił prezydent m. Poznania p. Cyryl Ratajski, składając hołd Stanom Zjednoczonym za wysiłki w walce za wolność ludów w historji przyjaźni polsko-amerykańskiej. Oddzielny ustęp poświęcił mówca zasług m p. Ignacego Paderewskiego, który jest fundatorem pomnika Wilsona, w zakończeniu zaś poprosił Pana Prezydenta o odsłonięcie pomnika.

Przy dźwiękach hymnów narodowych amerykańskiego i polskiego, opadły sztandary, spowijające pomnik, a równocześnie kilkaset wypuszczonych go-

łębi pocztowych, zaniosło wieść o tem do wszystkich niemal miast. Następnie ambasador Willys odczytał orędzie prezydenta Hoovera z okazji uroczystości poznańskich, poczem imieniem Rządu p. minister Zaleski złożył hołd pamięci Woodrowa Wilsona.

Wkońcu szczegółową charakterystykę Wilsona dał w dłuższem przemówieniu prof. Uniwersytetu poznańskiego, p. Adam Żółtowski.

Po przemówieniach P. Prezydent zszedł z trybuny i złożył u stóp pomnika wspaniały wieniec z kwiatów białych i czerwonych.

Drugi olbrzymi wieniec z szarfami o barwach polskich i amerykańskich złożył ambasador amerykański p. Willys, dalej minister Zaleski, wojewoda Raczyński, przedstawiciel Uniwersytetu poznańskiego, konsulowie francuski i czechosłowacki, delegaci z kraju i Polonji amerykańskiej.

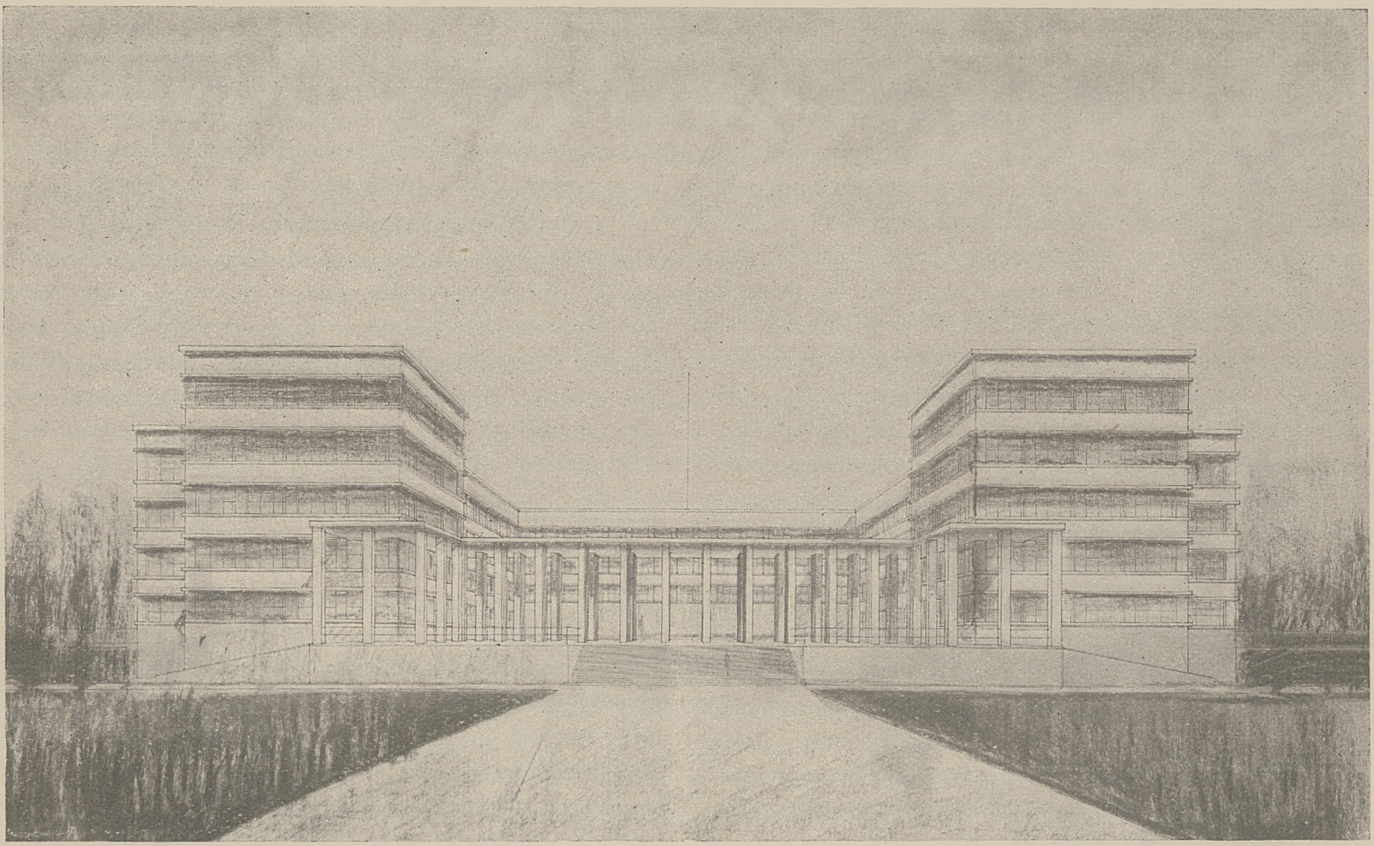
Wśród dźwięków poloneza zaczęła się defilada pocztów sztandarowych i szeregów delegacyj.

Pomnik w Poznaniu jest pięknym symbolem pomnika, jaki zbudował sobie na wieczne czasy prezydent Wilson w sercu narodu polskiego.

Inż. arch. STEFAN STROJEK.

Dom im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach.

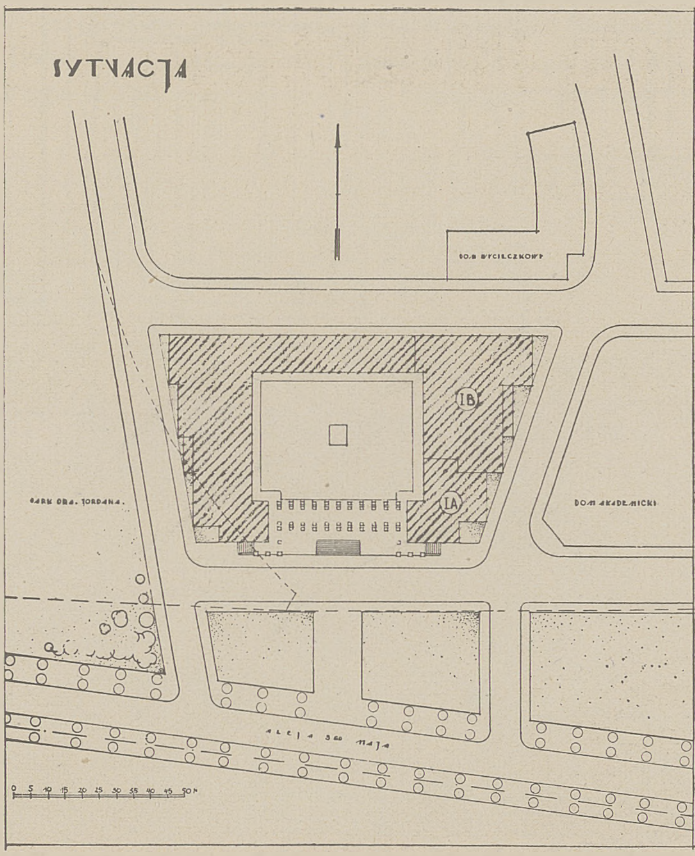
W dniu 2 lipca b. r. rozpoczęto prace około budowy Domu im. J. Piłsudskiego w Oleandrach. Realizowany obecnie projekt budowy nie jest pierwszym. Od chwili, kiedy przed kilku laty postanowiono, nie posiadając ani grosza na ten cel, wcielić w czyn uchwałę Zjazdu Legjonistów, dotyczącą budowy Domu i ustalono pierwszy skromny program budowy, opracowano cały szereg projektów, które to projekty jednakże, pod wpływem takich czy innych okoliczności, okazywały się z biegiem czasu nieaktualnemi. Łatwo było bowiem postanowić wybudowanie Domu im. Piłsudskiego, trudniej jednakże sprecyzować, czem Dom ten ma być i jakim celom służyć. Pierwotnie proponowano słusznie cały teren dawnych Oleandrów uchronić od zabudowania i pozostawić go w formie parku czy stadjonu sportowego, jako pamiątki z równoczesnem wybudowaniem niewielkiego domu, mieszczącego siedziby Związku Legjonistów i Związku



Widok perspektywiczny Domu im. Józefa Piłsudskiego w Oleandrach w Krakowie.
Architekci: Prof. Dr. Adolf Szyszko-Bohusz i inż. Stefan Strojek.

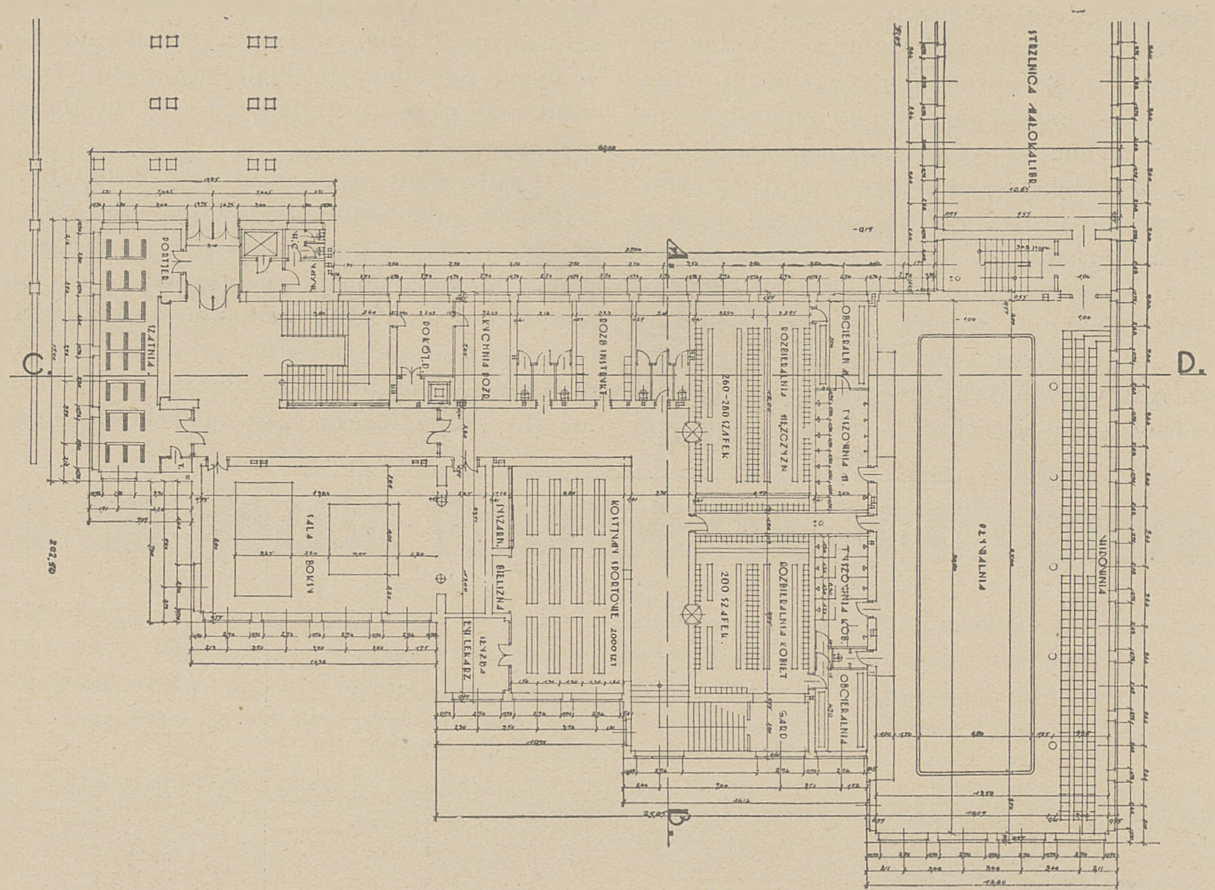
Strzeleckiego. Niestety zamierzeń tych nie udało się przeprowadzić i należało zadowolić się skrawkiem zaledwie dawnych Oleandrów, ujętym ponadto w niekształtną parcelę, nienadającą się do należytego zabudowania. Z biegiem czasu, gdy wymagania programu poczęły się zwiększać, okazała się potrzeba zmiany tej parceli, co projektującym udało się uzyskać z równoczsnem znacznem niemal dwukrotnem, powiększeniem jej powierzchni do około 6.000 m². Jednakże i tak zwiększona parcela okazała się niezbyt wielką dla pomieszczenia coraz bardziej wzrastających wymagań stawianych projektującym, tak, iż musieli zdecydować się, choć z żalem, na projekt wielostronnego zbadania sprawy i racjonalnego ujęcia realizacji budowy, polegającej na wykonywaniu w miarę posiadanych funduszów partyj tworzących zamkniętą całość praktyczną i o ile możności architektoniczną.

Realizowany obecnie projekt Domu im. J. Piłsudskiego przewiduje zachowanie dość dużej części parceli niezabudowanej, ujętej w formie dziedzińca, podwyższonego ponad teren, okolonego z trzech stron budynkami, a od strony południowej zamkniętego kolumnadą z tarasem, na który prowadzą szerokie schody. (Patrz widok perspektywiczny). Skrzydło wschodnie (IA i B), którego część obecnie się buduje (IA)

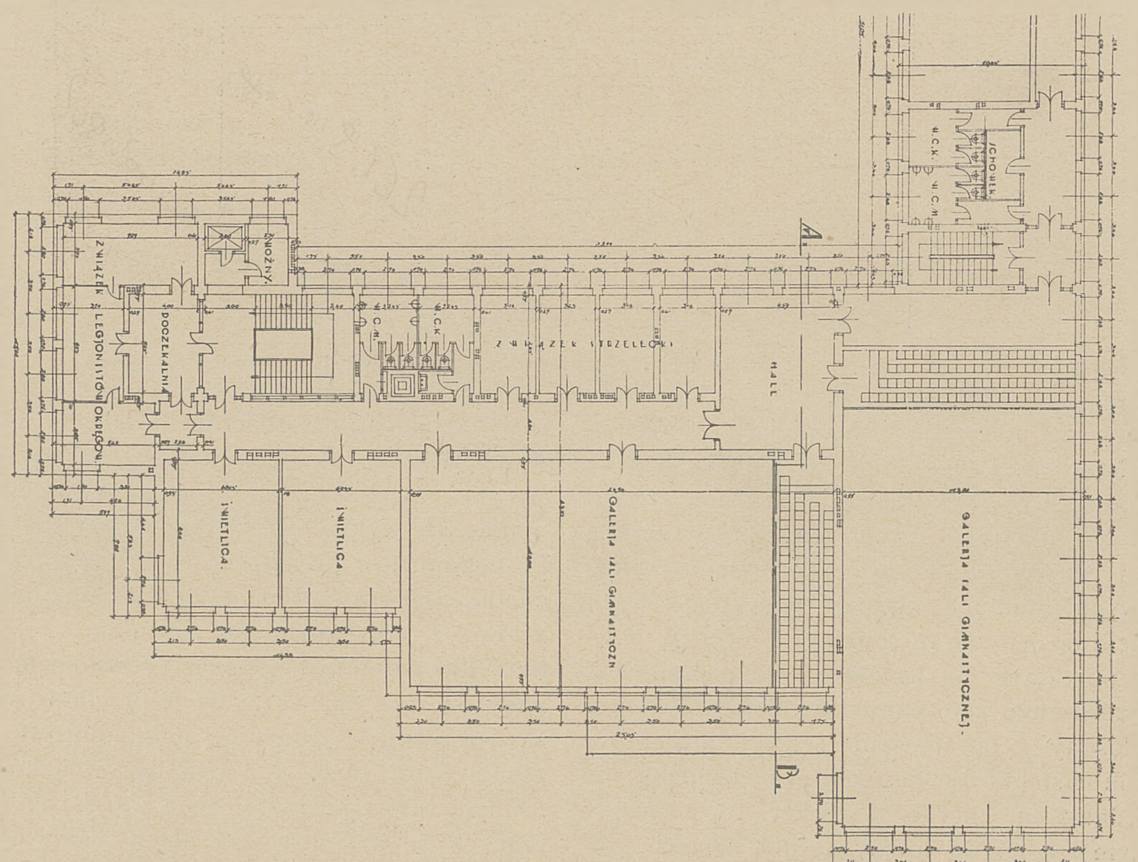


PLAN SYTUACYJNY.

przewidujący zabudowanie całej jej powierzchni. („Legjon" Nr. 3—4, 1930). Ponieważ jednak względy finansowe zmusiły do podjęcia ponownej rewizji projektu i zredukowania programu, który zresztą i z innych powodów stał się już nieaktualnym w niektórych swych punktach, autorzy projektu skwapliwie powrócili do jedynie racjonalnej koncepcji, polegającej na pozostawieniu pewnej części parceli wolnej od zabudowania, jako pamiątki Oleandrów. Duży wysiłek włożony w opracowanie szeregu projektów, omawianych następnie na licznych posiedzeniach, nie poszedł jednak na marne. Projekty te posłużyły w pierwszym rzędzie do sprecyzowania samego programu budowy i określenia celów, jakim Dom im. J. Piłsudskiego, ma służyć, następnie przyczyniły się do (patrz sytuacja), przeznaczone będzie dla celów wychowania fizycznego i obejmuje: dwie duże sale gimnastyczne, salę boksu, pływalnię z szatniami i tuszowniami, sale wykładowe, świetlice oraz siedziby Związku Legjonistów i Związku Strzeleckiego. Skrzydło zachodnie, od strony Parku Jardana, obejmie dużą salę zebrań z odpowiedniemi szatniami i foyer i t. p. Skrzydło natomiast północne, równoległe do kolumnady, łączące oba skrzydła poprzednio wymienione, zawierać będzie strzelnicę małokalibrową, zbiory legjonowe oraz siedziby i świetlice związków harcerzy i innych, które korzystać będą z urządzeń i sal mieszczących się w tychże skrzydłach. Takie ujęcie architektoniczne zagadnienia okazało się koniecznem również ze względu na uzyskanie pewnej swobody



PLAN PARTERU WSCHODNIEGO SKRZYDŁA.



PLAN DRUGIEGO PIĘTRA WSCHODNIEGO SKRZYDŁA.

w ukształtowaniu poszczególnych partyj budowli zależnie od przyszłych potrzeb. Wysoka południowa ściana strzelnicy w skrzydle północnem przeznaczona jest na umieszczenie tablic pamiątkowych i t. p. Na dziedzińcu przewiduje się ustawienie pomnika wzgl. pomników.

Rozpoczęcie robót pod budowę Domu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W połowie lipca br. przystąpiono już do budowy domu im. Marsz. J. Piłsudskiego w Oleandrach, według planu, który podajemy szczegółowo w poprzednim artykule. Kierownictwo artystyczne spoczywa w ręku p. rektora Szyszko-Bohusza, techniczne zaś inż. arch. Stefana Strojka. Bezpośrednio przeprowadza roboty mjr. rezerwy Borek-Borecki, b. oficer 5-go p. Legj. i inż. Struszkiewicz.



Delegaci Komitetu Obywatelskiego i Związku Legjonistów w Oleandrach w chwili rozpoczęcia robót z Prezydentem m. Krakowa płk. Beliną Prażmowskim na czele. — Od lewej: Pos. B. Pochmarski, Dr. T. Orzelski, Wiceprezydent W. Ostrowski, Wiceprezydent Dr. S. Klimecki, pos. Dr. L. Rubel, płk. Dr. M. Kaplicki, inż. Borek-Borecki, red. L. Ruszkowski, Prezydent płk. W. Belina Prażmowski, sekr. E. Hardt, Dr. R. Radzyński, red. L. Strojek, pos. W. Hyla.

W pracach wstępnych zatrudnieni są w pierwszym rzędzie robotnicy-legjoniści i b. wojskowi, którzy pod kierownictwem swych kolegów-legjonowych z płk. Beliną Prażmowskim na czele, pragną być współtwórcami nowego gmachu, pojętego jako wielki pomnik historycznego czynu Pierwszej Kompanji Kadrowej w dniu 6 sierpnia 1914 roku, oraz jako ognisko pracy nad przysposobieniem wojskowem i wychowaniem fizycznem społeczeństwa.

Według powziętego planu, jeszcze w roku bieżącym wzniesiona będzie jedna i to główna część tego monumentalnego gmachu.

Dodajemy przytem jeszcze, że uruchomienie tej tak doniosłej pracy, nastąpiło przedewszystkiem dzięki ofiarności publicznej, zebrane bowiem fundusze powstały wyłącznie ze składek obywatelskich, w czem wzięli również udział rodacy z za morza, głównie dzięki inicjatywie prof. Siemiradzkiego z Cleveland w Stanach Zjednoczonych.

Nasza ilustracja przedstawia członków Komitetu Obywatelskiego i Związku Legjonistów Budowy Domu, obecnych przy rozpoczęciu prac budowlanych.

Płk. Władysław Belina Prażmowski

Prezydentem stoł. król. m. Krakowa.

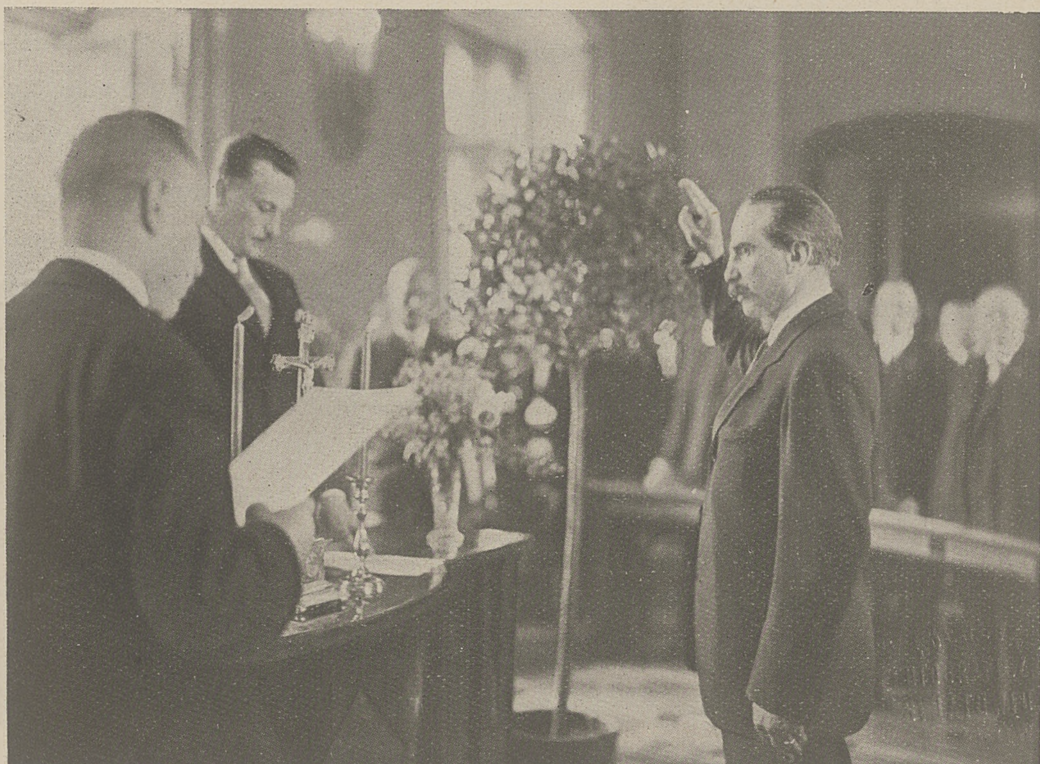
W dniu 16 lipca b. r. na Ratuszu krakowskim odbyło się posiedzenie Rady miejskiej dla dokonania wyboru nowego prezydenta w miejsce senatora inż. K. Rollego, który zgłosił rezygnację ze swego urzędu.

Prezydentem stoł. król. m. Krakowa został wybrany płk. Władysław Belina Prażmowski, prezes Zarządu Okręgu Związku Legjonistów. Po zatwierdzeniu wyboru przez P. Prezydenta Rzeczypospolitej w dniu 18 lipca b. r. odbyła się uroczystość zaprzysiężenia nowego prezydenta m. Krakowa, poczem płk. Belina Prażmowski wygłosił następujące przemówienie:

„Obejmując rządy m. Krakowa, zdaję sobie w zupełności sprawę z odpowiedzialności, jaką biorę na swoje barki, gdy jako żołnierz niepodległej Polski, który z tych historycznych murów na rozkaz i za przewodem Marszałka Piłsudskiego rozpoczął walkę o nową Polskę, mam nawiązać do wielkich tradycyj podwawelskiego Grodu i działalności moich znakomitych poprzedników w erze samorządowej.

Odpowiedzialność tę odczuwam tem silniej, że staję do tej pracy w chwili ogólnego przesilenia gospodarczego, które dotkliwie odbija się i na naszem mieście. W szczególności Kraków znajduje się obecnie w bardzo ciężkich warunkach finansowych z powodu zbytniego obciążenia kredytami krótkoterminowemi i wyczerpania źródeł dochodowych. Nie mam zamiaru bynajmniej obwiniać poprzednich zarządów miasta za stan, jaki wytworzył się u nas w związku z ogólną sytuacją ekonomiczną całego kraju, a nawet całego świata, przeciwnie, podnieść muszę zasługi ustępującego prezydjum, które mimo trudności umiało dać sobie radę, utrzymując miasto na właściwym poziomie jego historycznych zadań kulturalnych.

Uzdrowienie gospodarki miejskiej widzę w jak najdalej posuniętej oszczędności na wydatki nieprodukcyjne, które w budżecie naszym stanowią pokaźną pozycję i w konieczności skonwertowania długów krótkoterminowych, wysoko oprocentowanych przez zaciągnięcie większej pożyczki długoterminowej na dogodnych warunkach, a tem samem uaktywnienie budżetu miasta. Uzyskane w ten sposób sumy będzie można obrócić na najpilniejsze potrzeby, których jest wiele.



Nowo obrany Prezydent m. Krakowa, Płk. Belina Prażmowski składa przysięgę w ręce Repr. Rządu, wicewojewody Bileka.

Pozwolą Szanowni Państwo, że wymienię z nich tylko najbardziej piekące, gdyż wyliczanie wszystkich zajęłoby nam zbyt wiele czasu. A więc w pierwszym rzędzie stworzenie zapasów kasowych, umożliwiających sprawne wypełnianie zobowiązań finansowych; dalej doprowadzenie do porządku dróg i ulic, które pozostawiają wiele do życzenia, a w życiu miasta odgrywają pierwszorzędną rolę: rozbudowę szkół, ochro-

nek i żłóbków, które z powodu swej ciasnoty nie odpowiadają celowi, dla którego służą; zrealizowanie budowy Muzeum Narodowego, co dla Krakowa, jako Aten polskich, ma pierwszorzędne znaczenie nietylko kulturalne, ale i gospodarcze; uskutecznienie nieodzownie potrzebnej budowy linji kolejowej Kraków—Miechów, umocnienie Krakowa jako bazy ruchu turystycznego, przyczem podkreślę, że wyżej wymienione prace przyczynią się wydatnie do zmniejszenia bezrobocia.

Świetna Rado! Czeka nas pracy moc; wypełnić ją można tylko wspólnemi siłami, a tylko ścisła harmonijna współpraca Prezydjum i Świetnej Rady może dać pozytywne rezultaty. Znając doświadczenie i wysokie walory obywatelskie Świetnej Rady, nie wątpię, że jako Prezydent miasta znajdę w Świetnej Radzie znakomitych współpracowników.

Ja ze swej strony przyrzekam, że wytężę wszystkie siły, by Kraków, promieniujący kulturą i sztuką, stał się również silną i zdrową jednostką gospodarczą, a temsamem przyczyniał się godnie do wzmocnienia potęki Rzeczypospolitej".

Przemówienie prezydenta Beliny przyjęła Rada Miejska gorącemi oklaskami.

Zamykając posiedzenie, płk. Belina wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego. W tym momencie Rada miejska urządziła burzliwą manifestację na cześć Najwyższych Dostojników Państwa.

Obóz legjonowy wyraża głęboką radość z powodu wyboru płk. Beliny Prażmowskiego prezydentem m. Krakowa. Na czele Zarządu Podwawelskiego Grodu stanął jeden z pierwszych żołnierzy Komendanta Piłsudskiego. Niechaj silną dłonią prowadzi starą stolicę Piastów i Jagiellonów do wielkiej przyszłości na drodze kulturalnego i gospodarczego rozwoju.



Wieczór legjonowy na Wawelu ku uczczeniu imienin Płk. Władysława Beliny Prażmowskiego.
W pośrodku Solenizant z Rodziną.

Wieczór legjonowy na Wawelu.

Imieniny Pułk. Władysława Beliny Prażmowskiego.

Dnia 26 bm., w lokalu Związku Legjonistów na Wawelu odbyła się uroczystość złożenia życzeń imieninowych Prezesowi Okręgu Krakowskiego, Pułkownikowi Belinie Prażmowskiemu.

Już od wczesnego wieczora szczelnie zapełniły się sale Związku, — wspaniale udekorowane pod kierunkiem art. malarza mjra Felsztyńskiego, — licznie przybyłą bracią leguńską. Szczególnie w świetlicy, ozdobionej bogato zielenią i rzesiście oświetlonej szeregami lampek elektrycznych, panował uroczysty i serdeczny nastrój. Od olbrzymiego wizerunku Marszałka Piłsudskiego i od połysków mnogich lanc i szabel, któremi były ozdobione ściany, — biegły do serc żywe wspomnienia naszej doli, — tak pełnej chwały!... Wśród obecnych było wielu wybitnych przedstawicieli wojska, władz i związków.

Dostojnego Solenizanta, przybyłego w towarzystwie Małżonki z córeczką i synkiem, u bramy, przybranej girlandami i świetlną dekoracją z inicjałów Jego Imienia, — powitał jako gospodarz prezes wawelskiego oddziału, Dr. Chan w otoczeniu członków zarządu, tudzież długi, aż do świetlicy wiodący, potrójny szpaler legunów. Uradowane oblicza i gromkie okrzyki na cześć ukochanego Pułkownika, wznoszone przy dźwiękach orkiestry, —były ich serdecznym, bezpośrednio Mu wypowiedzianym wyrazem, — mieszczącym jednak pełnię szczerych uczuć, bijących dlań jednakowo w sercach wszystkich!

W świetlicy odbyła się właściwa uroczystość składania życzeń imieninowych. Złożył je pierwszy w imieniu wszystkich legjonistów w treściwych, a serdecznych słowach prezes Dr. Chan, wznosząc okrzyk entuzjastycznie przez obecnych powtórzony: „Niech żyje!“. Dziękując za nie „moim legjonistom“, pułkownik Belina — w przemówieniu swem zaznaczył na wstępie, że przyjmuje je jako należne nietyle Jemu, co w pierwszym rzędzie pracy dla Polski, która była treścią Jego życia od wczesnej już młodości, podkreślając, iż to, że mógł ją wykonać, zawdzięcza przedewszystkiem Marszałkowi Piłsudskiemu, którego napotkał w początkach swej pracy. On-to, umiał zużyć ją dla ostatecznego celu, jaki odsłonił wszystkim, wielkim czynem Legjonów, dla dobra i potęgi Polski!

Po przemówieniu pułkownika składali Mu w dalszym ciągu życzenia: Prof. Bujwid, prezes Związku Okręgowego Rezerwistów i b. Wojskowych, mjr. Felsztyński, dawny oficer pułku Solenizanta, imieniem Związku Strzeleckiego, — burmistrz Mayzel, prezes oświęcimskiego Oddziału Zw. Leg., — dyr. Broczyner, imieniem 3. pułku piechoty Stow. Rezer. i b. Wojsk. i inni. Przy życzeniach ofiarowali m. innymi kosze kwiatów: prezes Dr. Chan, Związek Strzelecki i szwadron tegoż, im. pułkownika Beliny, tudzież Panie z Koła Pań przy Związku Leg.

Dalszą część wieczoru urozmaiciły piosnki, śpiewane przez legunów, jak dawniej... w marszu, czy na kwaterze, przeplatane deklamacją i utworami o tematach wojennych, granemi nadzwyczaj pięknie przez reprezentacyjną orkiestrę kolejową. Wybuchy śmiechu wywołało odczytanie przez red. Ruszkowskiego pełnego humoru opowiadania „Kaprala Szczapy“, o słynnej jego łazikowskiej wyprawie do Konstantynopola. Nastrój zaś pobudzający do wzniosłych refleksyj i niezatartych wspomnień o świetnych czynach naszych ułanów, wywołało przypomniane w recytacji dyr. Strojka, opowiadanie J. Kaden-Bandrowskiego o kawalerji z jego świetnej książki p. t. „Piłsudczycy“.

Wieczór zakończyło serdeczne przemówienie mjra Felsztyńskiego z okrzykiem na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Komendanta, poczem Kochany Solenizant przyjął jeszcze życzenia młodych Piłsudczyków, które złożyła delegacja młodzieży z p. Szpaczyńskim na czele, imieniem „Legjonu Młodych“. Dla zadokumentowania swych uczuć leguńska brać po odegraniu „Pierwszej Brygady“ i wspólnej fotografji żegnała ukochanego Pułkownika frenetyczną manifestacją i niemilknącem „Niech żyje!“ — aż do bram Wawelu!

Budowa Domu ludowego im. Władysława Orkana w Mszanie Dolnej.

Pod protektoratem Marsz. J. Piłsudskiego, Ks. Metropolity Adama Sapiehy, wojewody Dra M. Kwaśniewskiego, prezydenta m. Krakowa płk. Beliny Prażmowskiego i innych, zawiązał się Komitet dla „Budowy Domu im. Władysława Orkana“ w Mszanie Dolnej.

Dom ten, mający stanowić ognisko kulturalno-oświatowo-społeczne na Podhalu, — powstaje jako żywy i najcenniejszy pomnik dla uczczenia naszego kolegi kapitana Legjonów, oficera 4 pułku piechoty, a Wielkiego Syna Podhala — Władysława Orkana.

W zrozumieniu tak wielkiego celu, apelujemy do



Projekt Domu ludowego im. Władysława Orkana w Mszanie Dolnej.

wszystkich kolegów o jaknajszersze poparcie powyższego wysiłku Komitetu budowy i zainteresowanie się ogółu tą imprezą.

W skład Komitetu wykonawczego wchodzą: Starosta pow. Limanowa p. M. Buliński, ks. dziekan Józef Stabrawa, p. Górszczyk, prezes Zw. Legj. w Limanowej i inni. W najbliższym czasie odbędzie się poświęcenie kamienia węgielnego.

Szczęść Boże w pracy, dla twórców tej nowej placówki życia regjonalnego w jednym z najpiękniejszych zakątków Podhala!

Dr. RADZYŃSKI RUDOLF (kpt. rez. W. P.)

Zaczynajmy!

(Uwagi nad pracą Bratniej Pomocy Związku Legjonistów).

Prace Związku Legjonistów o charakterze ogólnopaństwowym absorbowały dotąd niemal wszystkie nasze siły do tego stopnia, że na podjęcie robót w kierunku wewnętrzno-organizacyjnym mało, albo wcale nie było czasu.

Obecnie, gdy weszliśmy już w życie więcej normalne i uporządkowane, w pierwszym rzędzie należałoby pomyśleć o rozwiązaniu zadania, dotyczącego opieki nad tymi kolegami, których wojna i jej skutki, wyrzuciły poza nawias życia. Są to ludzie napozór zwyczajni, — nic im nie brakuje, a jednak są tak bardzo różni od zwykłych ludzi. Trudno mi tu rozwijać poglądy na typy psychicznie chore, zaznaczam jedynie, że oni właśnie są głównym balastem, wiążącym nam ręce w zasadniczych pracach Związku. Oni-to, nie z własnej winy, ale w imię dobra wolnej dziś Polski z normalnego toru życia zostali na zawsze wytrąceni. Jestem pewny, że każdy Oddział Związku Legjonistów odczuwa ten sam ciężar, czego dowodem są różne pomysły załatwienia tej sprawy.

Tak naprzykład jeden z oddziałów chce wogóle wyłączyć Bratnią Pomoc z agend Związku i stworzyć osobne „Towarzystwo Opieki" nad tymi z pośród kolegów-legjonistów, o których wyżej mowa. Niewątpliwie pomysł śmiały, — wymagający wprawdzie zmiany statutu, lecz który, zdawałoby się, załatwiłby ostatecznie tę sprawę. Odtąd związek mógłby swobodnie wykonywać prace ideowe wytyczone statutem. Tą jednak drogą Oddział Krakowski nie pójdzie i mniemam, że takie rozwiązanie nie jest właściwe. Nie jest bowiem wskazane oddawać naszych kolegów w ręce innych ludzi, choćby najbardziej humanitarnych, bo i oni cudu nie dokażą. Na ten cel potrzeba funduszów, które musiałyby się znaleźć — i należy przypuścić, że projektowane towarzystwo czerpałoby je przedewszystkiem z funduszów Związku Legjonistów, a skoro tak, to poco stwarzać nowe towarzystwo wogóle? Czy tylko dla rzekomego „odczepienia się" od t. zw. „łazików"?...

Zdaje mi się, że mamy dość siły i ochoty, aby sprawę tę zlikwidować we własnym zakresie, bez uciekania się do nowych towarzystw. Aby tego dokonać, trzeba przedewszystkiem przeprowadzić ścisłą selekcję człon-

ków. — Tym kolegom, którzy wskutek zupełnego zwichnięcia życiowego, weszli na niewłaściwą drogę, należy umożliwić powrót do normalnego trybu życia. Obciążonych zaś psychicznie, względnie chorobliwych manjaków, należałoby ze Związku wyeliminować i oddać pod opiekę instytucjom do tego powołanym. Jeżeli chodzi o Kraków, to troska o zlikwidowanie tego zagadnienia winna przypaść, mojem zdaniem, Międzykomunalnemu Związkowi Opieki Społecznej, do którego te kwestje należą z tytułu jego naczelnych zadań statutowych. Koledzy natomiast, choć może o nadwątlonem zdrowiu, lecz mogący i chcący pracować, muszą pracę otrzymać. Ci zaś, którzy są poważnie, a nawet nieuleczalnie chorzy, winni przy pomocy Związku Legjonistów, znaleźć miejsca w szpitalach, lub w odpowiednich zakładach. Tu związki mogą wykorzystać istnienie takich instytucyj w Wielkopolsce, a jak mi wiadomo, — Prezes Okręgu Krakowskiego, płk. Belina-Prażmowski, dał już w tym kierunku polecenia, aby rozmowy wstępne o warunkach przyjmowania takich kandydatów, przeprowadziły odpowiednie organa okręgu krakowskiego.

Takie „przeszkolenie" wpłynie na danego kolegę dodatnio i wskaże mu drogę do rzetelnej pracy, do której na ochotnika nie mógł się zdobyć niejednokrotnie przez kilka lat.

Hasło Marszałka o wyścigu pracy, obowiązuje przedewszystkiem nas, legjonistów! Stąd więc zarządy związków winny zaprzestać jedynie ustawicznych obrad nad tą sprawą i przejść do jej wykonania. Koledzy zaś, bezpośrednio tą sprawą zainteresowani, winni się zdecydować na stanowczy krok w życiu. Ta droga zlikwidowania bezrobocia i uwolnienia się od ciężaru „łazików" wydaje mi się godną podjęcia i wykonania.

Byłbym wdzięczny kolegom, zwłaszcza tym, którzy dźwigają na barkach zaszczytny ciężar kierownictwa Bratniej Pomocy, by na łamach naszego pisma zabrali głos w tej sprawie. Na zasadzie tak zebranego materjału, na Walnym Zjeździe Delegatów w Warszawie, moglibyśmy tę akcję ujednostajnić i na całym terenie Państwa wprowadzić w czyn.

O wiele mniejsza organizacja ociemniałych żołnierzy w Polsce dawno już rozwiązała sprawę swych kolegów, niezdolnych do pracy, a to dzięki niestrudzonej pracy jednego człowieka, obecnie posła, mjra Wagnera. Najwyższy więc czas, aby i Związek Legjonistów poszedł tym śladem i kwestję powyższą, tak utrudniającą agendy Związku, dla dobra swych nieszczęśliwych kolegów, — ostatecznie załatwił.

Kraków ze swej strony gotów jest odnośną akcję u siebie jak najintenzywniej przeprowadzić.

KAZIMIERZ ANDRZEJ CZYŻOWSKI.

NASZA ODPRAWA.

(Wspomnienie Zjazdu kieleckiego).

Przeciągnęli na piersiach swoich ran szkaplerze
i na drogę w swe serca krew wszystką zabrali,
I przybyli odmówić swej sławy pacierze,
na swych twarzach odkurzyć mars starych kaprali.

Bezdrożami z stron wszystkich, do strzeleckiej Kaaby,
szóstym sierpnia skrzyknięci sierpnia weterani,
przybyli wyprostować kikuty i graby
i przepatrzeć, czy marszem są bardzo sterani.

Przyjechali cywilną odprawić paradę,
swej żołnierskiej włóczęgi przez śmierć do zwycięstwa,
zdeptanemi nogami tupnąć defiladę
klęsk, tryumfów, ran, więzień, rozpaczy i męstwa.

Na kieleckim się rynku po rowach rozsiedli
i w dniu jednym lat tuzin z swoich bark ściągają,
jakby z kotłów już wszystkie swe blizny wyjedli.
jakby Bóg ich mianował nieśmiertelną zgrają.

Obywatel Komendant, pan pierwszy Marszałek,
z brwią krzaczastą, nawisłą sumieniem i Polską,
zbiera raport z kamrackich koszałek-opałek,
o zbiórce na wojenkę z śmieciami chocholską.

Ze stolicy, z zaścianków, z nad morza i z Tater,
skrzyknięci szóstym sierpnia i „Pierwszą Brygadą",
stają w szereg wysłuchać rozkaz dróg i kwater
i plan bitwy zaciętej z małością i zdradą.

Dość o Polsce zadarmo dostanej pyskować.
Myśmy Polskę z bebechów wojny wyrąbali!
Nie damy Nią złodziejom kupczyć i szachrować!
Hańbą gwoździć będziemy rodaków-szakali!

Na błękitnej i żywej wstędze wiernej rzeki,
na piersiach naszych wisi krzyż z drzewa spróchniały.
Żaden most nam nie dziwny — marsz żaden daleki,
do Polski tej, co była życiem naszej chwały.

Przy lirycznej piosence „husia-siusia, rum-tadra",
rozkaz, stare raz jeszcze prostujem kulasy,
od Krakowa na szosie dudni strzelców kadra,
hej! Wstawać relutony! Poprzeciągać pasy!

Od lewego samotnie odbij, lub paczkami!
I marsz każdy przed siebie, gdzie nogi poniosą:
Ulicami, biurami, gminami, sklepami,
a wszyscy pospolitą Polskiej Rzeczy szosą.

Do niewoli brać jeńców tęskniących zaboru:
Z szuj oczyszczać przedpola! Z życia ścierać śniedzie.
Maszerować po gruzach ostatnich soborów,
za Nim, co na przedzie, na kasztance jedzie!

ŻYCIE GOSPODARCZE

JANUSZ RAKOWSKI.

Moratorjum.

Propozycja prezydenta Hoovera w sprawie odroczenia płatności długów międzypaństwowych, reparacyjnych i reliefowych, ogłoszona w dniu 20 czerwca, stała się niewątpliwie najdonioślejszem wydarzeniem polityczno-gospodarczem ostatnich tygodni. Depesze iskrowe, które rozniosły po świecie tekst oświadczenia Hoovera podziałały jak ożywczy prąd powietrza na organizmy poszczególnych państw, omdlałe, bądź dotknięte ciężkim paraliżem kryzysu gospodarczego. Już samo pojawienie się propozycyj amerykańskich na widowni politycznej wywołało szereg objawów korzystnych. Giełdy światowe zareagowały natychmiast zwyżką kursów papierów procentowych, ożywiły się gabinety mężów stanu, zelektryzowały mózgi polityków gospodarczych, optymizm rozlał się szeroką falą wzdłuż i wszerz starego i nowego kontynentu.

Te nastroje optymistyczne uległy jeszcze wzmocnieniu, gdy po denerwującym okresie amerykańsko-francuskich pertraktacyj, w czasie których ważyły się losy propozycji Hooverowskiej, ostatecznie wyjaśniło się, że propozycje te zostały przyjęte, i że w dniu 6 lipca między Stanami Zjednoczonemi i Francją, głównemi państwami wierzycielskiemi, zawarte zostało porozumienie. W głównych swych zarysach porozumienie to polega na odłożeniu na jeden rok płatności rat amortyzacyjnych i procentów od długów państw europejskich, zaciągniętych wobec rządu Stanów Zjednoczonych oraz na podobnem przesunięciu spłaty wzajemnych wierzytelności krajów europejskich między sobą. Zobowiązania państw wobec osób prywatnych nie zostały objęte planem moratorjum. W grę więc wchodzą tu przedewszystkiem długi wojenne, które składają się z dwóch grup: t. zw. długów międzysojuszniczych, które na cele wojny i odbudowy państwa europejskie zaciągnęły u rządu Stanów Zjednoczonych, oraz spłaty reparacyjne, do których, z tytułu przegranej wojny, zostały zobowiązane Niemcy na rzecz państw zwycięskich. Oprócz tych długów moratorjum obejmuje również t. zw. zobowiązania reliefowe, które są jednak stosunkowo drobnemi, w porównaniu z pierwszemi należnościami.

Mechanizm spłat tych zobowiązań jest niezwykle skomplikowany. W praktyce, wszystkie one obciążają Rzeszę Niemiecką, jako państwo pokonane w wojnie. Wysokość odszkodowań (reparacyj) ze strony Niemiec ustalona została w planie Younga na sumę około 115 miljardów mk. (nie licząc uprzednich spłat Niemiec), przyczem płatności rozłożone zostały na 59 lat, począwszy od 1 stycznia 1930 r. Ta ogólna suma należności reparacyjnych podzielona jest według specjalnego klucza, przyjętego na konferencji w Spaa w 1920 r., Francja partycypuje w tych sumach w 54,5%, Anglja w 23%, Włochy w 10% i t. d. Z tych to dopiero sum, europejskie kraje zwycięskie płacą swe długi sojusznicze wobec Ameryki. Część pieniędzy niemieckich w ten sposób wpływa do Stanów Zjednoczonych przez korytarz aljantów.

W roku bieżącym Niemcy miały na mocy powyższych umów zapłacić państwom zwycięskim około 400 milj. dolarów (annuitety i procenty) reparacyj, długi zaś międzysojusznicze aljantów wobec Stanów Zjednoczonych w r. b. dać miały Stanom około 240 milj. dolarów. Do tego dochodzą jeszcze wspomniane już zobowiązania reliefowe. Jak więc z powyższego wynika, na moratorjum korzystają przedewszystkiem Niemcy, którym zostaje w kasie w r. b. 400 milj. dolarów, tracą zaś, jeżeli tak można powiedzieć, Stany Zjednoczone, z tytułu nieuzyskania sumy 240 milj. dolarów, oraz kraje aljantów, w których budżetach powstanie brak około 160 milj. dolarów (w tej sumie mieści się również kwota 15 milj. dolarów, otrzymywanych przez Stany Zjednoczone bezpośrednio od Niemiec).

W takich warunkach zrealizowanie planu moratorjum Hoovera nie było rzeczą łatwą. Chodziło przedewszystkiem o stanowisko Francji, która w 54,5% bierze udział w reparacjach niemieckich, to też tem się tłómaczą dwutygodniowe pertraktacje, jakie prowadził w Paryżu z rządem francuskim amerykański minister skarbu Mellon. Francja podniosła szereg słusznych zastrzeżeń, żądając przedewszystkiem uznania zasady, że moratorjum w niczem nie narusza obowiązku Niemiec do odszkodowań, oraz gwarancji ze strony Niemiec, że pozostawione im sumy

nie pójdą na akcję o charakterze politycznym i odwetowym. Jak wiadomo, różnice zdań zostały częściowo wyrównane, a sporne kwestje ma jeszcze rozpatrzeć komisja rzeczoznawców, która zbierze się w Londynie w dniu 17 lipca.

Moratorjum doszło więc z dniem 1 lipca do skutku. Czy uzasadnionym jest optymizm, jaki przejawiają liczne koła gospodarcze i polityczne w związku z tem wydarzeniem? Czy moratorjum wpłynie na odprężenie sytuacji i złagodzenie kryzysu gospodarczego? Niewątpliwie na dalszy przebieg sytuacji wywiera ono wpływ bardzo duży, ale nie ulega również wątpliwości, że posunięcie amerykańskie, którego motywy zresztą różnie są oceniane (z pewnością nie mamy tu do czynienia z „dobrodziejstwem“ wobec Europy) nie wystarcza dla przełamania kryzysu zaufania w stosunkach międzynarodowych, który jest bodaj najgłówniejszym powodem długotrwałości obecnego przesilenia.

Nie wystarcza bowiem jeszcze dla przełamania obecnego kryzysu zatamowanie na rok odpływu kapitałów z krajów europejskich do Stanów Zjednoczonych, co jest zasadniczym dodatnim momentem moratorjum. Muszą być jeszcze zdjęte na granicach poszczególnych państw barjery, tamujące międzynarodowy obrót gospodarczy. Moratorjum, jeżeli pominiemy związane z niem niebezpieczeństwa polityczne, jest zaledwie pierwszym krokiem na drodze do przełamania kryzysu zaufania i do zniesienia tych barjer, wzniesionych przez wybujałe nacjonalizmy gospodarcze, krótkowzroczną politykę kapitalizmu, odwetowe dążności Niemiec i rewolucyjne aspiracje szerzycieli fermentu społecznego.

Krach finansowy w Niemczech.

W momencie, w którym pisaliśmy nasz artykuł o planie Hoovera i moratorjum dla Niemiec (w dwa dni po osiągnięciu francusko-amerykańskiego porozumienia w Paryżu) 1) nikt jeszcze w Polsce nie zdawał sobie sprawy z dalszego rozwoju wypadków w Europie. Okazało się jednak, że przewidywaliśmy słusznie, twiedząc, że **moratorjum amerykańskie nie zlikwiduje kryzysu zaufania w stosunkach międzynarodowych,** będącego jedną z zasadniczych przyczyn powszechnego kryzysu gospodarczego. Porozumienie w sprawie moratorjum zostało ostatecznie osiągnięte w dniu 7 lipca, a już w tydzień później cały świat zaalarmowany został nowemi wydarzeniami, które wywarły i wywierać będą jeszcze długo wpływ stokroć większy na sytuację gospodarczą i polityczną obu kontynentów, od załatwionej niedawno kwestji moratorjum.

Nie ulega już dziś wątpliwości, że **plan Hoovera zrodził się pod naciskiem amerykańskiej finansjery, która żywo zaniepokoiła się o parę miljardów swych dolarów, ulokowanych na rynku niemieckim.** Sądzono, że odroczenie płatności długu wojennego wystarczy dla zapobiegnięcia krachowi finansowemu Niemiec. Tymczasem **krach** ten **zbliżał się szybkiemi krokami i wybuchł w dniu 13 lipca,** w którym t. zw. „Donatbank“, jeden z największych banków niemieckich, należący do „grubej trójcy“ D-banków, zawiesił swe wypłaty, dając sygnał do runu na instytucje kredytowe.

Co było przyczyną niemieckiego krachu finansowego, który tak głośnym echem odbił się we wszystkich państwach? Bezpośrednim powodem był **ogromny odpływ dewiz z Niemiec, jako wynik kryzysu zaufania do Niemiec nietylko kapitalistów zagranicznych, ale i samych obywateli niemieckich.** W czasie od 1 czerwca do 15 lipca Bank Rzeszy stracił przeszło 2 miljardy Mk. dewiz, co stanowi blisko połowę ogólnego obiegu marek niemieckich. Bank Rzeszy przestał panować nad sytuacją, tembardziej, że wskutek tego odpływu dewiz nie był w stanie spłacić bankom emisyjnym Anglji, Francji i Stanów Zjednoczonych zaciągniętego u nich krótkoterminowego kredytu redyskontowego na sumę 100 milj. dolarów, którego termin płatności przypadał w dniu 16 lipca. Sytuacje Niemiec stała się tem trudniejsza, że jednocześnie z wycofywaniem przez zagranicę kredytów krótkoterminowych, z portfelów amerykańskich wysypały się na rynek znaczne pakiety niemieckich papierów wartościowych, wywołując powszechną baissę.

Te bezpośrednie przyczyny miały oczywiście i swe przyczyny dalsze, leżące **w niesłychanie rozrzutnej gospodarce Niemiec. Olbrzymie deficyty budżetowe** Rzeszy, deficyty poszczególnych krajów w jej skład wchodzących i deficyty większości niemieckich związków komunalnych, jako skutek tej rozrzutnej gospodarki — **musiały doprowadzić do katastrofy.** Niemcy od chwili pokoju wersalskiego prowadziły tę „politykę katastrofy“. **Aby nie płacić długów wojennych starano się wydatkować wszystkie dochody,** do ostatniego grosza, **rozbudowywać się za pożyczone pieniądze, pożyczać na zapadające raty długów.** Jeszcze w przeddzień ostatniej katastrofy, hr. Westarp wygłosił w Berlinie przemówienie, w którym twierdził, że głównym celem niemieckiej polityki jest zupełne zniesienie reparacyj.

Ta rozrzutna polityka finansowo-gospodarcza,

poparta wrzaskiem hittlerowskich manifestacyj i „parad“ Stahlhelmu na pograniczu polskiem, musiała skończyć się smutnie nietylko zresztą dla Niemiec, ale i dla tych **wszystkich państw, które zależą dziś od niemieckich kapitałów.** Na szczęście **w liczbie tych krajów niema już Polski,** to też **ku zdumieniu całego świata krach niemiecki nie wywarł żadnego wpływu na nasz rynek pieniężny i na naszę sytuację gospodarczą.** Praca nad umocnieniem podstaw finansowych i gospodarczych Polski, przeprowadzona w ostatnich latach, nie poszła na marne. Dlatego też, nie osłabiając naszej czujności wewnętrznej, ze spokojem mogliśmy się przyglądać wydarzeniom, rozgrywającym się na zachodzie naszych granic.

J. R.

KRONIKA SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

Pod znakiem oszczędności.

Wobec komplikujących się trudności gospodarczych i stale wzrastających deficytów zarówno w gospodarce publicznej jak i prywatnej — szczególnego znaczenia nabrało hasło oszczędzania. Pod znakiem oszczędności odbywa się dziś życie całego świata. Polska musiała również wejść na tę drogę. Niedobór skarbu Państwa za ub. rok budżetowy, wynoszący na 1 kwietnia 53 milj. zł. oraz zmniejszające się stale wpływy skarbu państwa, stworzyły mus dokonania poważnych skreśleń w uchwalonym przez Sejm budżecie. Na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 12 czerwca, Rząd zadecydował obniżenie ogólnej sumy wydatków państwa z 2.865 milj. zł. na 2.450 milj. a więc o ogromną sumę 415 milj. zł., stanowiącą blisko 15% wszystkich przewidzianych wydatków.

Osiągnięcie tak wielkiej sumy oszczędności nie mogło oczywiście mieć miejsca bez naruszenia pozycyj wydatków personalnych, które w naszym budżecie wynoszą około 60%. Niezależnie więc od cofnięcia przez Rząd 15% dodatku do uposażeń urzędniczych i 5% od uposażeń wojskowych, Rząd szukając dalszych oszczędności w wydatkach personalnych, zmuszony był cofnąć dnia 1 lipca szereg innych dodatków, mianowicie: dodatek stołeczny dla urzędników Warszawy, dadatek budowlany i morski, oraz częściowo dodatek kresowy, istniejący na terenie Górnego Śląska, Gdyni, Helu i powiatu morskiego.

Jednocześnie Rząd dokonał poważnych skreśleń w innych pozycjach budżetu. Jak wynika z ogłoszonego w prasie oświadczenia p. premjera Prystora, wspomniane 415 milj. oszczędności mają być uzyskane w drodze:

1. Skreśleń w wydatkach rzeczowo-administr. i wydatków specjalnych ministerstw na sumę 200 milj. zł.

2. Oszczędności personalnych (cofnięcie dodatków urzędniczych i dodatku do rent inwalidzkich) 148 milj. zł.

3. Usprawnienia administracji, zreorganizowania ewentualnie skasowania zbytecznych urzędów — 67 milj. zł.

Oszczędności uzyskane z obniżki uposażeń prac. państwowych wynoszą więc około 36% ogółu oszczędności budżetowych.

Deficyt budżetowy.

Powyższe decyzje Rządu zostały mocno zaatakowane ze strony stronnictw opozycyjnych i niektórych związków urzędniczych. Niewątpliwie są one dla pracowników państwowych niezwykle bolesne. Rząd to całkowicie przyznaje, stwierdza jednak, że nie było innego wyjścia. Zwichnięcie równowagi budżetowej groziłoby całemu życiu gospodarczemu Polski niesłychanemi wstrząsami, jeżeli wręcz nie katastrofą. Że powyższe zarządzenia oszczędnościowe musiały być wydane, o tem świadczy choćby tymczasowe zamknięcie rachunków skarbowych za pierwszy kwartał b. r. budżetowego. Zamknięcie to wykazuje niedobór budżetowy:

w kwietniu	21,2 milj. zł.
w maju	12,0 milj. zł.
w czerwcu	43,6 milj. zł.
razem	76,8 milj. zł.

Ten ogromny jak na nasze stosunki deficyt, pokryty narazie ze szczupłych naszych rezerw kasowych, gdyby się zwiększał w następnych miesiącach, musiałby prowadzić albo do zaprzestania przez Rząd regulacji jego zobowiązań (a więc i pensyj urzędniczych), albo do powiększania obiegu monet zdawkowych (bilonu) na pokrycie tych zobowiązań, co ze względów walutowych byłoby bardzo niebezpieczne.

Ponieważ od 1 lipca zaczęły już działać ostatnie zarządzenia oszczędnościowe, jest nadzieja, że lipiec powinien już być pod względem budżetowym pomyślniejszy. Następne miesiące jesienne i zimowe powinny już dać nadwyżki, które wyrównają deficyt miesięcy letnich, zawsze zresztą najgorszych finansowo dla skarbu państwa.

Budownictwo drewniane.

Konieczność osiągnięcia daleko idących oszczędności kazała również ograniczyć wydatki państwa na różne cele specjalne, między innymi i na budownic-

two. Bank Gospodarstwa Krajowego, zajmujący się rozprowadzaniem publicznych kredytów budowlanych ma w r. b. do dyspozycji sumy dość szczupłe. Projekt sfinansowania budownictwa mieszkaniowego w drodze podwyższenia komornego został zaniechany, byłby zresztą całkiem nie na miejscu wtedy, gdy wszędzie obniża się zarobki. W takiej sytuacji p. premjer Prystor rzucił hasło budowy domów murowanych. Jeszcze w r. b. ma powstać w Warszawie, Łodzi i Dąbrowie Górniczej 2.000 mieszkań drewnianych jednoizbowych (w Warszawie 1000, w Łodzi 600 i w Dąbrowie 400). Rząd przeznaczył na ten cel 5.300 tys. zł.

Program rolniczy.

Jedną z głównych przyczyn kryzysu gospodarczego w świecie i w Polsce jest przesilenie rolnicze. W Polsce przecież 70% ludności kraju żyje z roli. Słusznie też — należy to stwierdzić, — Rząd poświęca tak wiele uwagi zagadnieniom polityki rolniczej i sprawie pomocy rolnictwu. Wzorem roku ubiegłego Komitet Ekonomiczny Ministrów uchwalił w końcu czerwca program zbożowy Rządu na bieżący rok gospodarczy w rolnictwie, zaczynający się 1 sierpnia. Program ten, opierający się na doświadczeniach z r. ub. zawiera następujące punkty główne:

1) przewiduje uruchomienie z dniem 15. VIII. r. b. kredytów zastawowych na wszystkie cztery zboża (żyto, pszenicę, jęczmień i owies);

2) przewiduje przeprowadzenie prac w kierunku obniżenia kosztów rozprowadzania kredytów rolniczych;

3) ma być stosowany nadal zwrot ceł przy wywozie zbóż i ich przetworów z tem, że rola premji na jęczmień będzie ograniczona wyłącznie do zadań organizacyjnych;

4) utrzymana będzie akcja interwencyjna w dziedzinie cen na zboże i środki obrotowe państwowego aparatu interwencyjnego. Państw. Zakł. Przem. Zbożowe będą powiększone, celem intenzywnego skupu żyta i pszenicy w okresie pożniwnym na rezerwę zbożową;

5) utrzymana będzie również zasada koncentracji eksportu żyta i rozszerzona na pszenicę przez stworzenie Centralnego Biura Sprzedaży;

6) mają być prowadzone nadal prace w kierunku zawierania umów międzynarodowych w przedmiocie eksportu zbóż;

7) ma być utrzymana obecna ochrona celna.

To są zasadnicze linje naszej polityki zbożowej na rok 1931/32.

Centralne Biuro sprzedaży zboża na eksport.

W dniu 30 czerwca b. r., wygasła polsko-niemiecka umowa żytnia i zwinięte zostały agendy polsko-niemieckiej komisji żytniej w Berlinie, za której pośrednictwem sprzedawaliśmy w r. ub. nasze żyto zagranicę. Wobec tego, że Niemcy nie chciały zgodzić się na przedłużenie umowy, Rząd, zgodnie z uchwalonym przez siebie programem polityki zbożowej, przystąpił do zorganizowania naszego własnego biura sprzedaży zboża na eksport. Biuro takie powstanie jeszcze w lipcu jako sp. z o. o., w której uczestniczyć mają Państwowe Zakłady Przemysłowo-Zbożowe w 1/3 udziałów, a w 2/3 Związek Eksporterów zboża. Biuro będzie się mieściło w Poznaniu, a jego filja w Gdańsku.

Z zagranicą trudna sprawa.

W dziedzinie porozumień międzynarodowych nie wiele posunięto się naprzód. Konferencja londyńska eksporterów pszenicy obradująca w dniach 18—23 maja, do której przywiązywano duże nadzieje, nie wydała rezultatów. Zamiast decyzyj w sprawie nagromadzonych obecnie w świecie zapasów pszenicy oraz ulepszenia na przyszłość metody rozdziału nadwyżek zbożowych — postanowiono tylko powołać do życia nowy komitet badawczy, którego zadaniem jest opracowanie wniosków w sprawie założenia instytucji dla udzielania informacyj z zakresu obrotu zbożowego, oraz przestudjowanie wszystkich możliwości większego zużytkowania pszenicy.

Natomiast sprawa organizacji międzynarodowej instytucji rolniczego kredytu hipotecznego postępuje naprzód, na podstawie podpisanej w dniu 20 maja w Genewie Konwencji o powołaniu do życia tego towarzystwa. Optymiści twierdzą, że towarzystwo to jeszcze w r. b. przystąpi do udzielania kredytów krajom, które podpisały konwencję. W ich liczbie znajduje się i Polska.

Co będzie?

Trudno bawić się w proroka. Nasz Instytut Badania Konjunktur Gospodarczych pisze w swem sprawozdaniu za czerwiec: Czynnikiem uniemożliwiającym wyjście w obecnej depresji gospodarczej jest brak zaufania w stosunkach krajowych i międzynarodowych. Przezwyciężenie tego braku zaufania jest koniecznym warunkiem do tego, aby nastąpił racjonalny, odpowiadający potrzebom gospodarczym obrót kapitałów, oraz, aby w ten sposób zostały usunięte przeszkody do nadejścia poprawy". W chwili, w której piszemy te słowa, pomimo wejścia w życie moratorjum Hoovera, nad Rzeszą Niemiecką gromadzą się ciężkie chmury powikłań finansowych. Ta sytuacja, w połączeniu z niemiecką polityką awantur, nie sprzyja narazie przywróceniu zaufania w stosunkach międzynarodowych.

DZIAŁ SAMORZĄDOWY

Projekt nowego podziału administracyjnego państwa.

Dzisiejszy podział administracyjny państwa, powstały w gorączce pierwszego okresu niepodległości, okazał się fatalnym. Dokonywano go pod kątem widzenia wojennych wydarzeń, różnic zaborczych i ustawodawczych.

Komisja usprawnienia administracji przy Radzie ministrów opracowała projekty nowego podziału administracyjnego, który niebawem ma przedłożyć rządowi, a którego szczegóły omawiane są obecnie na łamach prasy. Najważniejszym z nich jest projekt zmniejszenia liczby województw o 5, tj. zniesienie województw: kieleckiego, białostockiego, nowogródzkiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego oraz odpowiednie przesunięcie granic województw innych.

Projekt nowego podziału administracyjnego państwa, jak to nieraz mieliśmy sposobność zaznaczyć, należy do najdonioślejszych zagadnień reformy ustroju państwa i wymaga dłuższej i bardziej wyczerpującej dyskusji, którą trudno dziś rozpoczynać, znając tylko ogólne jego zarysy. Toteż przed opublikowaniem całości projektu ograniczyć się wypadnie tylko do kilku zasadniczych uwag.

Przedewszystkiem rozróżnić trzeba zasady, z których wychodzi projekt od jego wykonania i osobno je przedyskutować. Wśród zasad tych wysuwa się na czoło dążność do tworzenia województw większych, skupiających pewne całości gospodarcze, geograficzne i polityczne, zacierających granice dawnych zaborów, a skupiających, o ile możliwe, wszystkie władze II-ej instancji danego terotorjum.

Kierownictwo przez władze administracyjne II-ej instancji wielkich jednostek, jest nietylko możliwe, ale nawet pożądane dla sprawności administracji. (Przykłady: Galicja i Czechy w zaborze austr.).

Inaczej jest z powiatami. Władze I. instancji wchodzą niemal stale w bezpośredni, osobisty kontakt ze stronami. Im jest ich więcej, im obejmują one mniejsze obszary, im łatwiejszy do nich dostęp każdego obywatela, tem działają sprawniej, tem mniej jest pisaniny. Abstrahując od doraźnych zarządzeń oszczędnościowych, trzeba jako zasadę przyjąć powiat mały, wzorując się tu raczej na doskonałej administracji pruskiej i jej małych, jak w Poznańskiem, powiatach, a nie na wzorach rosyjskich, które w dawnej Kongresówce, a zwłaszcza na kresach zostawiły nam ogromne powiaty, które może administruje się taniej, ale w których należyte opanowanie ich przez administrację jest nieraz bardzo ciężkie do przeprowadzenia. Należałoby zatem nie kasować małych powiatów Małopolski i Wielkopolski, ale dążyć do pomniejszenia powiatów na kresach, coby było zarówno w interesie państwa, bezpieczeństwa, jak i kultury.

Tyle co do ogólnych zasad projektu. Bardzo wiele oczywiście dałoby się powiedzieć o szczegółach, z których wiele zostało już obecnie w prasie zakwestjonowanych.

Są to jednak szczegóły, które debatować możnaby dopiero po spełnieniu wszystkich zasadniczych warunków wstępnych reformy obecnego doraźnego podziału administracyjnego państwa. Reforma znosząca granice rozbiorów może wydać dobre rezultaty tylko wtedy, jeśli przedtem usunie się różnice ustawodawstw obowiązujących dotąd na obszarach Rzeczypospolitej. Skupianie w jednem województwie powiatów, rządzonych na podstawie kilku różnych ustawodawstw, musi wywołać tylko chaos i pogorszyć funkcjonowanie maszyny administracyjnej. Unifikacja drogą ustawodawczą jest zatem pierwszym warunkiem reformy administracji, że wymaga ona pewnego czasu, to jest aż nadto zrozumiałe. To samo da się powiedzieć i o innych wymaganiach, np. komunikacyjnych.

Ogłoszenie szczegółów projektu da niewątpliwie podstawę do gruntownej dyskusji, w której zabiorą głos zwolennicy i przeciwnicy reformy.

W ogniu gorącej walki zrodzić się może niejedna jeszcze myśl żywotna. Projekt nowego podziału administracyjnego państwa ma zatem za zadanie usunięcie wszystkich błędów, powstałych z dotychczasowego wadliwego podziału, oraz zjednoczenie poszczególnych regjonów zgodnie z interesami Państwa i ludności.

Powiat mielecki w wojew. krakowskiem.

Powierzchni około 908 km^2 z gęstością zaludnienia 83 ludzi na 1 km^2, jest powiatem o charakterze wybitnie rolniczym, z glebą w 1/3 urodzajną w dorzeczu rzeki Wisłoki i Wisły a w 2/3 z glebą piaszczystą nieurodzajną, pokrytą przeważnie lasami.

Powiat posiada 2 miasteczka niewyłączone: Mielec o ludności około 10.000, gdzie wybitnie jest rozwinięty handel nierogacizną i Radomyśl Wielki o ludności około 3.000.

Wypadki wielkiej wojny i ciągłe przemarsze wojsk rosyjskich wyniszczyły zupełnie powiat pod względem dróg, mostów, a ponadto nie było prawie gminy, w którejby przynajmniej jakaś jej część nie była spalona.

Pierwsze lata powojenne z powodu dewaluacji i nieunormowanych wskutek tego dochodów powiatu i gmin nie mogły złemu zaradzić. Dopiero po wydaniu ustawy o finansach komunalnych z 1923 r. i po ustabilizowaniu waluty w r. 1926 przystąpiono do odbudowy zniszczonych objektów powiatu.

W roku 1924 zdekompletowaną dawną Radę powiatową rozwiązano a wprowadzono jako przewodniczącego starostę i dodano mu Radę przyboczną. W r. 1929 wprowadzono Tymczasową Radę powiatową z 16 członkami ze wszystkich warstw społeczeństwa i Tymczasowy Wydział powiatowy złożony z 6 członków pod przewodnictwem starosty.

Tak zorganizowany Zarząd Związku Samorządowego przystąpił do odbudowy powiatu.

Przedewszystkiem przystąpiono do odbudowy dróg wojewódzkich i powiatowych o długości 92 km. i dróg gminnych 914 km.

Drogi powiatowe, które były przez 12 lat niszczone, a nie naprawiane, doprowadzono obecnie do tak dobrego stanu, iż jak twierdzą automobiliści, są one prawie najlepsze w województwie krakowskiem.

Drogi gminne uporządkowano, wprowadzono uchwały co do szarwarku, ważniejszym arterjom tych dróg udzielono subwencji na zakup żwiru, odbudowano 87 mostów gminnych przy przeważnej subwencji powiatu, w tem 3 mosty na Brniu o rozpiętości około 100 m. Na ten cel wstawia powiat co roku kwotę około 40.000 zł., cały zaś budżet drogowy waha się około sumy 250.000 zł.

Wreszcie przystąpił powiat, otrzymawszy subwencję rządową, do budowy wielkiego mostu na Wisłoce o długości 240 mtr. pod Przecławiem kosztem 600.000 zł. i zakupił motorowy walec drogowy, bez którego nie było mowy o dalszej budowie i konserwacji dróg.

Uznając potrzebę założenia seminarjum żeńskiego w Mielcu, powiat wyznaczył na ten cel subwencję 20.000 zł., spłacalną w 4 ratach. Budynek seminarjum już stanął i korzysta z niego około 200 dziewcząt.

Utworzona przy Tymcz. Radzie Powiatowej komisja oświatowa, rozwinęła energiczną działalność w kierunku oświaty pozaszkolnej, przez zaprowadzenie szeregu bibljotek wędrownych, rokujących świetny rozwój wśród ludności wiejskiej.

Rolnictwo znalazło od lat 3 silne poparcie powiatu, który na ten cel wstawia corocznie kwotę około 40.000 zł.

Całkowity kontakt między miejscowem Okręgowem Towarzystwem Rolniczem, w osobie **prezesa p. Jana Skrzypka** a Wydziałem powiatowym w osobie **p. Starosty Marjana Balickiego,** przyczynia się do dodatniej i owocnej działalności tego Towarzystwa, z korzyścią dla całego rolnictwa powiatu, czego najlepszym dowodem jest ofiarowanie księgi pamiątkowej staroście Balickiemu przez rolnictwo całego powiatu.

Powiat utrzymuje 2 lekarzy weterynarji, prowadzących poradnie w 5 miejscowościach powiatu. Poradnie te rozwijają się stopniowo i wystarczają zupełnie na potrzeby ludności rolniczej w tym kierunku.

Własny leśnik powiatowy i własne szkółki leśne zaspokajają całkowicie potrzeby powiatu przez zalesienie wydm piaszczystych, jak i nadzór nad gospodarką lasów gminnych i drobnych właścicieli.

Na cele zdrowia publicznego preliminuje powiat corocznie kwotę około 40.000 zł., utrzymuje lekarza samorządowego, 4 lekarzy okręgowych, 7 położnych okręgowych, dozorcę sanitarnego i założył w roku bieżącym, otrzymawszy staraniem p. Starosty odpowiednie pomieszczenia w budynku rządowym, ośrodek zdrowia, rodzaj małego szpitalika, którego brak dotychczas powiat tak bardzo odczuwał.

W oficynach Tymczasowego Wydziału powiatowego ma zamiar Wydział powiatowy zaprowadzić szkołę koszykarską, jedyny przemysł domowy, który ma pełne warunki rozwoju, wskutek dużej ilości wiklin nad rzekami Wisłoką i Wisłą.

Wszystkie organizacje społeczne jak: Wychowanie Fizyczne i Przygotowanie wojskowe, Związek strzelecki, Ochotnicze Straże Pożarne, których jest 85 na 97 gmin, Liga Obrony Powietrznej Państwa, Związek Pracy Obywatelskiej kobiet, Towarzystwo św. Wincentego à Paulo, Komitet Rodzicielski, Związek Obrony Kresów Zachodnich, Bursa gimnazjalna, znajdują materjalne i moralne poparcie w Tymczasowym Wydziale powiatowym, który subwencjonuje je w budżecie swoim i który przez Przewodniczącego i swoich urzędników bierze osobisty i czynny udział w ich organizacjach.

Staraniem Prezesa Powiat. Komitetu P. W. i W. F.

Starosty Balickiego i przy poparciu Tymczasowego Wydziału powiatowego i całego społeczeństwa, odbyło się w dniach 23 i 24 maja b. r. święto sportowe Wychowania Fizycznego, w którym wzięły udział wszystkie organizacje Związku Strzeleckiego, Straży pożarnej i Sokoła.

Dzięki poparciu Tymczasowego Wydziału powiatowego i społeczeństwa oraz wytężonej pracy Prezesa Komitetu *Dr. Gawendy,* w miesiącu lipcu otwarte zostało w Mielcu letnisko dla ruchu turystycznego.

W najkrótszym czasie staraniem komitetu P. W. i W. F. powstanie stadjon dla ćwiczeń i strzelnica.

Powiat mielecki nie ma wprawdzie atrakcyj turystycznych, może być jednak przykładem, jak przy dobrem kierownictwie i organizacji można małemi środkami zaprowadzić ład i porządek, dając przy tem miejscowej ludności zupełną możność zaspokojenia ich potrzeb życiowych i kulturalnych.

* * *

Inne artykuły o działalności wydziałów powiatowych zamieścimy z braku miejsca w następnym numerze. *(Przyp. Red.).*

Z kroniki żałobnej Legjonów.

Zgon generała Władysława Jaksy-Rożena.

Dnia 24 czerwca br. zmarł w Warszawie, w wieku lat 56, gen. brygady, inż. Władysław Jaksa-Rożen, komendant Związku Strzeleckiego, b. komendant garnizonu m. st. Warszawy.



Ś. p. Gen. Władysław Jaksa-Rożen
Komendant Główny Związku Strzeleckiego.

Ś. p. gen. bryg. inż. Władysław Jaksa-Rożen, znany za czasów walk niepodległościowych pod pseudonimem „Barnaba", urodził się w 1875 r. i po ukończeniu politechniki rosyjskiej wstąpił do służby w wojsku rosyjskiem, jako oficer artylerji.

W 1901 r. znalazł się ś. p. Jaksa-Rożen w Warszawie, gdzie w krótkim czasie nawiązał kontakt z rewolucyjno-niepodległościowemi kołami PPS. i gorąco zabrał się do pracy partyjnej. W 1904 r. zerwał z armją rosyjską, występuje z niej i przenosi się do Lwowa, gdzie kontynuując robotę niepodległościową stał się jednym ze współtwórców Związku Walki Czynnej, obejmując jednocześnie obowiązki instruktora w szkole bojowej PPS. W tym czasie poświęca się zmarły redagowaniu bibljoteczki bojowej PPS. i wydaje 10 tomików, z których jeden jest pióra Józefa Piłsudskiego, a 8 napisał sam.

W Związku Walki Czynnej pozostaje ś. p. Jaksa-Rożen do 1907 r., wykorzystując przez cały ten czas wiedzę wojskową nabytą w armji rosyjskiej dla instruowania młodzieży niepodległościowej — na przyszłych żołnierzy armji polskiej. W tym czasie kończy wyższą szkołę rolniczą w Dublanach z tytułem inżyniera-rolnika.

Wybuch wojny w 1914 r. zastaje ś. p. Jaksę-Rożena na stanowisku kierowniczem w robocie strzeleckiej we Lwowie. Z rozkazu Komendanta Józefa Piłsudskiego pozostaje we Lwowie i nie bierze udziału w pierwszych bojach legjonowych, szkoląc w dalszym ciągu zastępy młodzieży, aż do chwili zajęcia Lwowa przez wojska rosyjskie. Wówczas dopiero zgłasza się w Krakowie, gdzie Komendant powierza mu stanowisko dowódcy baterji w 1-ym pułku artylerji Legjonów. Z pułkiem tym odbywa kampanję wojenną do połowy 1916 r., kiedy zmorzony ciężką chorobą musi wyjechać do Zakopanego. Legjonowy kryzys przysięgowy zastaje go w Zakopanem. Natychmiast po otrzymaniu wiadomości o internowaniu najbliższych swoich kolegów przybywa do Warszawy i melduje władzom, że solidaryzuje się z internowanymi. Z powodu jednak ciężkiego stanu zdrowia nie został aresztowany, lecz powrócił na krótki czas do Zakopanego, skąd udaje się do Lwowa, ażeby do jesieni 1918 r. pro-

wadzić na tamtejszym terenie robotę niepodległościową Polskiej Organizacji Wojskowej.

W armji polskiej był ś. p. Jaksa-Rożen dowódcą dywizjonu, potem pułku artylerji, — po wojnie zaś zostaje komendantem żandarmerji, a następnie komendantem garnizonu m. st. Warszawy, na którem to stanowisku awansuje do stopnia generalskiego. Od dwóch lat był Zmarły Komendantem Głównym Związku Strzeleckiego.

Ku czci Zmarłego, Okręg Krakowski Związku Strzeleckiego urządził w dniu 25 lipca br. uroczystości żałobne, rozpoczęte nabożeństwem w kościele garnizonowym, w którem prócz przedstawicieli wojska i władz cywilnych, wzięły udział kompanje honorowe Związku Strzeleckiego i Stow. Rezerwistów i b. Wojskowych. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja, na którą złożyły się przemówienia: Wiceprezesa Związku Strzeleckiego Okręgu Krakowskiego Dra Kasztelewicza, mjra Felsztyńskiego, oraz deklamacje art. dram. Ruszkowskiego i utwory muzyczne, odegrane przez orkiestrę I. Baonu Mostów Kolejowych, a poświęcone czci Zmarłego Bojownika o Niepodległość.

Ś. p. Marjan Hudec

wiceprezydent m. Piotrkowa.

Dnia 28 maja br. zmarł w Warszawie w 42 roku życia, ś. p. Marjan Hudec, kapitan rezerwy, wiceprezydent m. Piotrkowa, kawaler Krzyża Walecznych, założyciel i b. prezes Związku Legjonistów w Piotrkowie oraz czynny członek szeregu organizacji społecznych i politycznych okręgu piotrkowskiego.

Ś. p. M. Hudec urodził się we Lwowie w 1888 roku, gdzie ukończył gimnazjum i wydział prawa. Już jako student, brał czynny udział w pracach patrjotycznych i ruchu niepodległościowym.

W r. 1914 wstępuje do Legjonów, gdzie dosługuje się stopnia kapitana w I. Brygadzie.

W r. 1925, przeszedłszy do rezerwy, pracuje na niwie samorządowej miasta Piotrkowa Trybunalskiego, jako naczelnik wydziału kulturalno-oświatowego, a następnie wiceprezydent miasta. Wskutek choroby prezydenta miasta, ś. p. Marjan Hudec właściwie sam dźwigał na swych barkach przez szereg lat odpowiedzialność za kierownictwo zarządem miasta. W pogrzebie, który odbył się w Warszawie, w dniu 1 czerwca br., wzięły udział liczne delegacje instytucyj i stowarzyszeń z Piotrkowa. Zmarły cieszył się wielką popularnością i sympatją w społeczeństwie piotrkowskiem i w gronie kolegów-legjonistów.

Cześć pamięci prawdziwego Żołnierza i Obywatela Polski!

Ś. p. Jadwiga Łuczyńska-Bylewska.

W Warszawie zmarła zupełnie niespodziewanie ś. p. Jadwiga z Lindnerów Łuczyńska-Bylewska.

Po ukończeniu szkół w rodzinnej Warszawie, była nauczycielką języka francuskiego na pensjach warszawskich.

W r. 1906 zostaje aresztowana wraz z mężem, Drem Józefem Łuczyńskim, niezmordowanym pionierem przyrodolecznictwa w dawnej Kongresówce. Oboje walczyli w szeregach niepodległościowych. Mieszkanie p. Łuczyńskich było stale miejscem zebrań konspiracyjnych. Iluż się tam ludzi ukrywało!

Po aresztowaniu i przymusowem zesłaniu zagranicę, dzieliła z mężem trudy życia na wygnaniu. W roku 1908 wraca wraz z mężem do Warszawy i wtedy to obok bezustannej z zaparciem się prowadzonej w dalszym ciągu pracy politycznej, pomaga mężowi w organizowaniu i w rozwoju zakładu leczniczego.

W czasie wojny dom Łuczyńskich stał się przystanią środowiska niepodległościowego. Zmarła bierze udział w pracach ideowych: pomocy legjonistom, w późniejszej Lidze Kobiet, organizuje kursy sanitarne, pomoc dla więźniów ideowych, więzionych przez Niemców, wreszcie była czynnym członkiem Towarzystwa Pomocy Inwalidom Wojennym. Po raz drugi oddała swą rękę kapitanowi lotnictwa Jerzemu Bylewskiemu. W r. 1929 za pracę niepodległościową odznaczona została Krzyżem Legjonowym oraz Krzyżem Niepodległości, na kilka miesięcy przed śmiercią.

Z pośród Polek-działaczek ubyła nam jedna z najcenniejszych, a cicho ofiarnych.

To też pogrzeb ś. p. Jadwigi Łuczyńskiej-Bylewskiej był serdeczną manifestacją licznych przyjaciół i znajomych.

Serce było dla Zmarłej symbolem i przewodnikiem czynnego i pięknego życia. Za to więc wielkie serce, które zawcześnie, niestety, bić przestało i za polskość pracowitą i owocną — cześć Jej pamięci!

Cześć wielkiej Polce, tak bardzo zasłużonej w pracy dla wyzwoleńczych ideałów!

DZIAŁ ORGANIZACYJNY

OKÓLNIK ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH — Nr. 6.

1. Zjazd Sierpniowy. Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich zgodnie z § 43 Statutu uchwałą z dnia 2 czerwca b. r. zwołuje tegoroczny Ogólny Zjazd wszystkich Legjonistów na niedzielę 9 sierpnia 1931 r. do Tarnowa. Tegoroczny Zjazd odbędzie się pod znakiem nawiązania do tradycji bojów legjonowych pod Łowczówkiem oraz pod hasłem aktualnego dziś frontu gospodarczego, czego wyrazem będzie zwiedzenie Mościc (Państwowa Fabryka Związków Azotowych).

W związku z ustalonym terminem i miejscem Zjazdu Zarząd Główny przez specjalną delegację przyjęty został na audjencji u Pana Prezydenta Rzeczypospolitej z zaproszeniem na Zjazd. Wiceprezes Zarządu Głównego Dr. Piestrzyński przyjęty został na dłuższej audjencji u Komendanta, któremu złożył sprawozdanie z działalności Związku, podkreślając szczególnie sprawę bezrobocia wśród b. legjonistów, oraz zaprosił Komendanta na Zjazd Sierpniowy. Komendant udział swój w Zjeździe przyrzekł. Niezależnie od tego zameldowała się u Komendanta delegacja, złożona z przedstawicieli miasta Tarnowa i Zarządów Związku w Tarnowie i Mościcach, która również zaprosiła Komendanta na Zjazd. Ta sama delegacja, przybyła specjalnie z Tarnowa, z udziałem przedstawiciela Zarządu Głównego przyjęta była na audjencji u Pana Premjera Prystora, który na skutek zaproszenia przyrzekł osobisty udział w Zjeździe.

2. Skrót telegraficzny. Zarząd Główny przypomina, że wszelką korespondencję listowną należy adresować: **Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich, Warszawa, ul. Foksal 18,** zaś telegramy kierowane i przeznaczone dla Zarządu Głównego należy adresować: **Legjoniści Warszawa,** nie podając ani dodatku Zarząd Główny, ani bliższego adresu ulicy. Zwracamy uwagę na powyższe ułatwienie i potanienie z tego powodu depesz.

Równocześnie Zarząd Główny wyjaśnia, że na depeszach od Zarządu Głównego do Oddziałów względnie Okręgów używać będzie skrótu: Zarząd Główny Legjonistów.

3. Fotografje sztandarów i uroczystości legjonowych. Zarząd Główny prosi Zarządy Okręgowe i Oddziałów, by z wszelkich uroczystości odbywanych z inicjatywy Okręgów, względnie Oddziałów, a które zostały utrwalone na miejscu przez sfotografowanie, odnośne Zarządy przesyłały po jednej odbitce fotograficznej Zarządowi Głównemu. W szczególności gólności Zarząd Główny prosi o nadsyłanie fotografij z uroczystości poświęcenia miejscowych sztandarów, Zjazdów, większych zebrań i t. d.

4. Powstanie nowego Okręgu. W dniu 28 czerwca b. r. odbył się w Białymstoku I. Organizacyjny Okręgowy Zjazd Delegatów, który na podstawie upoważnienia Zarządu Głównego powołał do życia Zarząd Okręgu Białostockiego z siedzibą w Białymstoku z ob. posłem Janem Walewskim jako prezesem Okręgu.

Cześć!

Za Zarząd Główny:

(—) **S. Podworski**
Kier. Wydz. Organiz.

(—) **Dr. E. Piestrzyński**
Wiceprezes.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH WE LWOWIE.

Dnia 28 czerwca br. odbyło się w sali kina „Palace" Walne Zebranie Oddziału Związku Legjonistów Polskich we Lwowie przy niezwykle licznym udziale członków.

Zebranie zagaił i powitał gości Dr. Garbień, prezes Oddziału Lwów. Jako delegat Zarządu Głównego był obecny na zebraniu Dr. Dziadosz Władysław. Na przewodniczącego zebrania powołano posła Dra Wojciechowskiego Bronisława, w charakterze zaś sekretarzy PP. Dra Falkiewicza i Pragera.

Na wstępie obrad zabrał głos Dr. Dziadosz, który w przemówieniu swem stwierdził, że Zarząd Główny nie uznaje wogóle „obozów" na terenie Związku Legjonistów. Zarząd Główny żąda kategorycznie zaprzestania wzajemnych oskarżeń, jakie szczególnie we Lwowie przybrały gorszące rozmiary. Zarząd Główny żąda podporządkowania się wszystkich byłych Legjonistów legalnym władzom, jakie tu zostaną wybrane. Zarząd Główny wstrzymuje się od potępiania kogokolwiek, natomiast czuje się zmuszonym skarcić dotychczasowe stosunki i wzywa wszystkich do zdobywania miru wśród członków względnie stanowisk dowódców na terenie związku choćby drogą twardej i przykrej czasem dyscypliny, — a nie drogą obrzucania kalumniami innych członków. Zarząd Główny stwierdza, że nawet, gdyby strona nieetycznie walcząca zdobyła arytmetyczną większość, nie uległby cyfrowym argumentacjom, lecz zdobywców takich usunąłby od kierownictwa.

Delegat Zarządu Głównego poruszył w dalszym ciągu kwestję członków bezrobotnych, wreszcie, nawołując do wzajemnego wspierania się i mocnego organizowania w oddziałach, wezwał obecnych do dalszej wytężonej pracy dla Państwa na wszystkich placówkach służby obywatelskiej.

Po przemówieniu delegata Zarządu Głównego odczytano sprawozdanie z działalności Oddziału za rok 1930/31, poczem, przedstawiono program działal-

ności przyszłego Zarządu i na wniosek Komisji Rewizyjnej udzielono absolutorjum ustępującemu zarządowi. Następnie, wśród ożywionej dyskusji przystąpiono do wyboru nowego Zarządu Oddziału.

Prezesem wybrano Dra Domaszewicza Aleksandra a jako członków: Dra Rogowskiego Jana, Begińskiego Edwarda, Górskiego Franciszka, Przybylskiego Jana, Starzyńskiego Józefa i Myhala Teofila.

Na zastępców członków Zarządu wybrano: Wojaczyńskiego Jana, Bieleckiego Marjana, Wyszyńskiego Józefa, Holzmana Bronisława i Saro Jana. Do Komisji Rewizyjnej weszli: Dr. Weryński Jan, Dr. Heller Józef i Dr. Garbień Józef. Do Sądu Koleżańskiego: Dr. Mozołowski Włodzimierz, Piasecki Adam i Dr. Szumski Jan.

Po wyborach uchwalono wysłać depesze hołdownicze do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Marszałka Piłsudskiego. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Pierwszej Brygady".



Okręgowy Zjazd Delegatów Związku Legjonistów w Białymstoku.

W pierwszym rzędzie m. in. siedzą: Przewodniczący Zjazdu, obecny Prezes Zarządu Okręgowego, pos. Walewski, asesorowie Józef Żuchowicz, Prezes Oddziału w Grodnie mjr. Świderski Gustaw z Wołkowyska, Delegat Zarządu Głównego kierownik Wydziału Organizacyjnego Stefan Podworski, Wiceprezes Zarządu Oddziału i obecny Wiceprezes Zarządu Okręgowego ob. Ferdynand Świtalski, Prezes Oddziału w Białymstoku ob. Jan Mieszkowski (ułan).

ORGANIZACYJNY ZJAZD DELEGATÓW ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO.

W dniu 28 czerwca br. w sali konferencyjnej Izby Skarbowej w Białymstoku odbył się Organizacyjny Zjazd Delegatów Związku Legjonistów Okręgu Białostockiego. Obrady Zjazdu zagaił Prezes Oddziału Białostockiego Związku, Starosta Grodzki ob. Jan Mieszkowski.

Na przewodniczącego Zjazdu powołano posła Jana Walewskiego, który zaprosił do Prezydjum w charakterze asesorów Prezesa Oddziału w Grodnie Józefa Zuchowicza i mjr. Gustawa Świderskiego z Wołkowyska.

Po złożeniu hołdu poległym w walkach o Niepodległość i całość Ziem Rzeczypospolitej Polskiej, powitali Zjazd P. Naczelnik Kaczyński w imieniu P. Wojewody Białostockiego, ob. Podworski w imieniu Zarządu Głównego Związku, delegaci F. P. Z. O. O. i sfederowanych Związków w imieniu reprezentowanych organizacyj.

Dłuższy referat p. t. „Na pokojowych szlakach Pierwszej Kadrowej" wygłosił Przewodniczący Zjazdu ob. poseł Walewski, poczem wśród długotrwałych oklasków przyjęto następującą rezolucję:

„Organizacyjny Zjazd Delegatów Oddziałów Związku Legjonistów Okręgu Białostockiego, stwierdzając, że wskrzeszenie Państwa Polskiego nastąpiło jako rezultat wielkiej walki Narodu Polskiego o Niepodległość, uwieńczonej Zbrojnym Czynem Legjonistów pod wodzą Komendanta Józefa Piłsudskiego, oświadcza, iż najwyższym celem każdego Legjonisty jest służba dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w myśl

wskazań i ideałów, wpojonych przez Naszego Wodza".

„Dziś — gdy ukończony został pierwszy etap naszej walki, którego zadaniem było odzyskanie Niepodległości — stajemy przed walki tej drugim etapem, jakim jest utrwalenie Niepodległości. W walce tej przyświeca nam ideał zwartej, praworządnej, mocarstwowej Polski. W realizowaniu tego ideału widzimy ewolucję Niepodległości, którą chcemy pogłębić moralnie, ideowo, gospodarczo i politycznie. W przeżywanym dziś na równi z całym światem kryzysie gospodarczym troska o byt ekonomiczny naszego Państwa będzie troską każdego z nas. Będzie jednym z naszych naczelnych zadań wykrzesać z duszy Narodu czujny i aktywny patrjotyzm gospodarczy".

„Organizacyjny Okręgowy Zjazd Delegatów oświadcza, iż na wszelkie zamachy na dobre imię Polskich Legjonistów, tak krwawo okupione, będzie reagował w sposób zdecydowany, wszelkiemi do dyspozycji naszej pozostającemi środkami".

„Organizacyjny Okręgowy Zjazd Delegatów ślubuje Komendantowi Józefowi Piłsudskiemu żołnierską wierność, hołd i cześć i pragnie kroczyć w pierszym szeregu najpiękniejszego hasła odrodzonej Polski — Wyścigu Pracy, rzuconem w Naród przez Niego, Naczelnego Wodza".

„Wierzymy niezłomnie, iż na końcu tej drogi, którą pod wodzą Komendanta rozpoczęliśmy, kroczyć w sierpniu 1914 r. — znajdziemy silną, mocarstwową, sprawiedliwą Polskę".

Następnie delegaci składali sprawozdanie z działalności Oddziałów, z których stwierdzono, że założone dawniej Oddziały w Grodnie i w Białymstoku, wykazują od szeregu lat wzmożoną działalność ideową i społeczno-polityczną. Pozostałe oddziały rokują dobre widoki na przyszłość.

Na Prezesa Zarządu Okręgowego powołano ob. posła Walewskiego, na członków ob. ob.: Lubicz-Sadowskiego, Świtalskiego, Filipowicza, Słomskiego, Janickiego, Kuczkowskiego, Nestorowicza, Kiedrzyńskiego, Grajnera, Otto, Szczęsnego i Snamitę. Do Komisji Rewizyjnej powołano ob. ob.: Bączkowskiego, Ostaszewskiego, Świderskiego, jako członków, oraz Sobieskiego i Szczęsnowicza jako zastępców. Do Sądu Koleżeńskiego zaś, ob. ob.: Faranowskiego, Rytle, posła Boreckiego, Buckę i Świderskiego.

Przyjęto dalej wnioski Komisji Wnioskowej w sprawie pomocy dla bezrobotnych Legjonistów i osadników wojskowych oraz wysłano depesze hołdownicze wzgl. depesze z pozdrowieniami i życzeniami do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, Komendanta Piłsudskiego, ks. Biskupa Bandurskiego, gen. Rydza-Śmigłego, Prezesa Zarządu Głównego ob. Sławka i Prezesa Rady Ministrów, Prystora.

WALNE ZEBRANIE ODDZIAŁU ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W WILNIE.

Dnia 28 czerwca br. w salach Kursów gimnazjalnych im. Kochanowskiego, odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Oddziału Wileńskiego Związku Legjonistów Polskich. Na przewodniczącego wybrano ob. Olechnowicza, na sekretarza ob. Świderskiego, na asesorów ob. Lasonia i Proszyńskiego.

Po sprawozdaniu zarządu i dyskusji, uchwalono czterokrotną większością głosów votum ufności obecnemu zarządowi, w odpowiedzi zaś na jego rezygnację, wybrano nowy zarząd w tym samym składzie, a mianowicie: jako prezes ob. Biński, jako członkowie: ob. Wójcicki, Pazowski, Krzyszkowski, Świderski, Skotnicki oraz ob. Lasoń; jako zastępcy: ob. Śniechowski i Gierczyński, oraz ob. Łysakowski, Łodziński i Drajewicz.

Wkońcu uchwalono, by zarząd wystąpił z inicjatywą zwołania Nadzw. Okręgowego Zjazdu Delegatów w jak najkrótszym czasie. Wreszcie wśród uroczystego nastroju i gromkich oklasków przyjęto przez aklamację wniosek zarządu o nadanie godności członka honorowego związku na najbliższym Walnym Zjeździe w Warszawie J. E. Ks. Biskupowi Drowi Władysławowi Bandurskiemu.

MANIFESTACJE ANTIHITTLEROWSKIE.

W odpowiedzi na raz po raz powtarzające się zakusy niemieckich nacjonalistów na całość ziem polskich, a w szczególności na ostatnie wystąpienie Związków Stahlhelmowców we Wrocławiu — we wszystkich niemal miastach odbyły się wiece i manifestacje protestacyjne ludności polskiej.

Staraniem Związku Strzeleckiego Okręgu Krakowskiego i organizacyj byłych wojskowych w Krakowie, odbyła się dnia 27 czerwca br. uroczysta akademja radjowa protestacyjna, a w dniu następnym imponująca manifestacja gdańska na Rynku Głównym, pod pomnikiem Grunwaldzkim i przed gmachem Województwa. W manifestacji, prócz wymienionych organizacyj, wzięły udział tłumy publiczności krakowskiej, dokumentując, że nie damy ani piędzi ziemi, „skąd nasz ród!". — Po przemówieniach powzięto uchwałę protestacyjną, którą wręczył p. Wojewodzie prezes tut. „Strzelca", mjr. Naimski.

UROCZYSTOŚCI W DNIU 6 SIERPNIA 1931 R. W KATOWICACH.

Związek Legjonistów Polskich Oddział w Katowicach, urządza w dniu 6 sierpnia br. „I. Marsz Zjednoczenia Ziem Polskich" o nagrodę wędrowną Związku Legjonistów Polskich Oddział Katowice, na trasie Słupna koło Mysłowic (Róg Cesarzy) do Katowic (gmach Województwa).

Wymieniony oddział, dla szerszego społeczeństwa i tych kolegów, którzy w Zjeździe tarnowskim udziału brać nie mogą, przygotowuje uroczystości na dzień 6 sierpnia br. pod hasłem dnia „Zjednoczenia Ziem Polskich!“ Przejdą w dniu tym o godzinie 16.30 przez Przemszę koło Słupnej pod Mysłowicami drużyny konkursowe: Wojskowa, Policyjna, Straży Granicznej, Zw. Powstańców Śląskich, Zw. Strzeleckiego, P. W. i W. F. Kolejowego i P. W. i W. F. Pocztowego, aby na wzgórzu Słupnej, dokonać obalenia słupa granicznego — tego symbolu istniejącej tu granicy trzech zaborców. Wymienione drużyny przejdą trasę od Mysłowic, aż do stolicy Województwa — Katowic przez Rozdzień-Szopienice i Panu Wojewodzie Dr. Michałowi Grażyńskiemu, jako reprezentantowi Władzy najwyższej, złożą przed gmachem Sejmu śląskiego meldunek, iż Polska jest wolna, a na wzgórzu „Trzech Cesarzy“ zatknięte są polskie sztandary. Meldunek doręczy drużyna, która pierwsza przebiegnie trasę.

Jako nagrodę otrzyma puhar srebrny, ufundowany przez Związek Legj. Oddział Katowice. Następnie odbędzie się dalsza część programu uroczystości.

KURSY HANDLOWE ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH W KRAKOWIE.

Dzięki zabiegom Prezesa krakowskiego Związku Legjonistów Dra Augusta Chana, na mocy rozporządzenia Kuratorjum Okręgu Szkolnego w Krakowie z dnia 7 maja 1931 r. L. III. 2036/31, zorganizowano i uruchomiono Kursy Handlowe dla Członków Związku i Ich Rodzin.

Kursy znalazły pomieszczenie w gmachu Szkoły Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie. Kierownictwo Kursów powierzyło Kuratorjum Dr. Tadeuszowi Wroniewiczowi, dyrektorowi Instytutu Administracyjno-Gospodarczego w Krakowie.

Program nauki obejmował: 1) Rachunkowość kupiecką (księgowość i arytmetykę handlową), 2) Technikę handlową (nauka o handlu i korespondecja), 3) Naukę o Polsce (geografja i prawoznawstwo), 4) Towaroznawstwo i ćwiczenia, 5) Stylistykę. — Wykłady odbywały się od godz. 6.15 wieczorem.

Na kursie wykładali profesorowie Instytutu Administracyjno-Gospodarczego i Szkoły Ekonom.-Handl.

Dnia 26 czerwca br. pod przewodnictwem Dra Wroniewicza w obecności zaproszonego Prezesa Dra Chana ,odbył się egzamin końcowy.

Egzamin złożyli: Bandtówna Paulina, Batko Michał, Bigaj Bolesław, Czarnecki Karol, Domiczek Alfons, Drozdowski Stanisław, Dydyńska Marja, Gawdzik Zdzisław, Hebda Wawrzyniec, Jasiński Władysław, Kaczmarski Jan, Klepalski Władysław, Lelek Antoni, Marek Franciszek, Radwan Jan, Szumera Stanisław, Talaga Jan.

Zgłoszenia na nowy półroczny kurs, który rozpocznie się od września br., przyjmuje Związek Legjonistów w godzinach urzędowych.

ODEZWA!

Tymczasowy Komitet dla zgromadzenia materjału historycznego do opracowania historji ruchu niepodległościowego na Podolu, zwraca się z następującym apelem:

„DRUŻYNIACY i PEOWIACY Z TARNOPOLA!

Tymczasowy Komitet dla zebrania materjałów do opracowania historji ruchu niepodległościowego na Podolu, prosi wszystkich byłych członków XII. P. D. S. (Polskiej Drużyny Strzeleckiej), z lat 1910 do 1914 i P. O. W. z lat 1918 do 1919, oraz rodzin i przyjaciół poległych lub zmarłych Kolegów, o nadesłanie do rąk p. Józefa Mazacza w Krakowie, ul. Konarskiego Nr. 9: adresów, listów z wojny, fotografij, życiorysów, tudzież wszelkich innych dokumentów, związanych z pracą niepodległościową ogólną, i indywidualną członków, a zwłaszcza nieżyjących, lecz dla sprawy zasłużonych, jak: ś. p. Marja Konopacka (M. Z. K.), Marjan Jakubowski, Barys, Popiel Rudolf, Dmytrów, Semkowicz, Kulpa i w. innych.

Za Komitet:

J. Mazacz, W. Jaworski, L. Müller.

Na Dom Im. Marsz. J. Piłsudskiego w Oleandrach Krakowskich złożył **ob. Kuliczkowski Stanisław,** członek Krakowskiego Oddziału Związku Legjonistów, na ręce zarządu tegoż oddziału **kwotę 100 złotych,** zaco składamy Mu na tem miejscu serdeczne podziękowanie.

CENA OGŁOSZEŃ: Na okładce (2 lub 4 strona) i przed tekstem: 1/1 str. — 900 zł., 1/2 str. — 500 zł., 1/4 str. — 275 zł., 1/8 str. — 150 zł. **Za tekstem i 3 strona okładki:** 1/1 str. — 750 zł., 1/2 str. — 400 zł., 1/4 str. — 225 zł., 1/8 str. — 120 zł. — 50 zł. — **PRENUMERATA:** Rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., kwartalnie 1·50 zł. **ARTYKUŁY propagandowe i reklamowe:** 1/1 str. — 600 zł., 1/2 str. — 300 zł., 1/4 str. 175 zł. Należytość za ogłoszenia i artykuły płatna gotówką zgóry do rąk upełnomocnionego delegata wydawnictwa.

Numer pojedynczy 50 gr., podwójny 1 zł.

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Garncarska 1. Telefon Nr. 110-13. Konto P. K. O. 408.940

Wydawca: Zarząd Główny Związku Legjonistów Polskich w Warszawie.

Redakcja: Bolesław Pochmarski i Władysław Starzak. Redaktor odpowiedz.: Ludwik Ruszkowski.

Odbito w Drukarni Przemysłowej w Krakowie, przy ul. Zielonej l. 7. — Telefon Nr. 105-10.

